

Marcin S. Wilusz

i

**31 poziomów  
do zjednoczenia z Bogiem**



## Pierwsze pokolenie

### wstęp 1/3

Pierwsze pokolenie, będzie niedowierzało i wyśmiewało. Samą ideę zjednoczenia. Pomimo że ta, ma już setki jak nie tysiące lat. Pomimo, że mówiło się o niej od dawna. A może przez to że milczało się jeszcze dłużej. Bo tak to jest. Ludzie chcą aby coś było modne i powszechne. Wtedy to szanują. Jeśli coś podoba się milionom. Wtedy według człowieka warto dołączyć. Ale jest odwrotnie. To co najpiękniejsze jest dla nielicznych. Tak jak połączenie z Bogiem. Które nie jest ideą. Nie jest konceptem. Tylko faktem. Tylko spełnieniem się jako człowiek. Pierwsze pokolenie nie uwierzy. Będzie to dla niego coś dziwnego. Coś podejrzanego. Jakieś gadanie głupca. Albo nawiedzonego. Tak się określa tych co oszaleli. Co wygadują jakieś głupoty. I tak będę określany. Cóż. Życie. Nie każdy trafi do mainstreamu. Przynajmniej nie od razu. Przynajmniej nie łatwą ścieżką. A już na pewno nie szybką. Zresztą nie wiem, czy bycie daniem dnia to jakieś wyróżnienie. Jak się jest dla każdego o każdej porze. Ciężko się tak chyba żyje. Zresztą nie wiem. Zresztą tego nie doświadczę. Nie przeżyję pierwszego pokolenia. A może jednak? Zobaczmy. Ważne żeby niedowierzenie było. Jeśli by go nie było, nie mogłoby minąć. A piękne są takie początki i końce. Kolejne cykle. Kolejne otwarcia. Jestem ich fanem. Bardzo mnie pobudzają. Ale pierwsze pokolenie tak. Śmiech. To ich będzie wyróżniało. Bo śmiejemy się nie tylko z tego co jest śmieszne. Niektórzy śmieją się z tego przed czym się boją. Inni śmieją się gdy nie rozumieją. Jeszcze inni śmieją się by okazać brak szacunku. I chyba ta ostatnia opcja najbardziej pasuje do śmiechu z połączenia z Bogiem. By pokazać, że to nie Twoje miejsce. Dobijanie się do nas. Do naszych umysłów. Tylko właśnie, ja nie dobijam się do umysłów ludzi, tylko do ich serc. Pobudzam duszę. Aby wprawić ją w uniesienie. Aby zaczęła pracować. No właśnie. Niech pracuje. Niech udowadnia, że jest przydatna. Ale nie pozna tego uczucia pierwsze pokolenie. Pierwsze pokolenie pójdzie na stracenie. Może właśnie po to, aby w kolejnym się coś zadziało. Ruch czasami potrzebuje rozpędu. Aby mógł zaistnieć. A może to chodzi o iskrę. Boskie poruszenie. Nie mnie sądzić. Nie mnie rokować. I żeby nie było, nie krytykuję pierwszego pokolenia. Wyda ono przecież kolejne. Jest częścią historii ziemi. Jest częścią boskiego planu. Nie należy się mu więc pogarda czy nieposzanowanie. Wszystkich trzeba szanować. Nawet gdy się z Ciebie śmieją. Nawet jak niedowierzają. W ciebie. W to co przynosisz. Co reprezentujesz. Tak to jest. Czasami musi coś minąć, aby coś się zaczęło na dobre. Jak z tym ruchem i jego rozpędem. Jak z nasionkiem na polu. W ziemi. Potrzebuje czasu. I czasami liczy się go w latach. Nie wszystkie rośliny skorzystają z okazji i wybiją się na wiosnę. Niektóre wybiorą oczekiwanie na kolejną. Albo na taką, co już nie nadejdzie. Różnie. Ale to dobrze, że nic nie dzieje się według ustalonego planu. Przynajmniej ustalonego przez człowieka. Bo z Bogiem jest inaczej. A z nami jest tak, że gdzieś ten pęd. Gdzieś gaszenie tej isierki, albo rozpalanie, dmuchanie i oczekiwanie na efekt. Pierwsze pokolenie nie będzie jednak oczekiwało na efekt. Przynajmniej jeśli chodzi o tą naukę. O najpiękniejszą z nauk. Jeśli chodzi o połączenie z Bogiem. Nie zastanowią się czy to możliwe. Zdeptają, żeby przypadkiem się nie wybiło. A czy się wybije? Zobaczmy. Czas pokaże. Wszystko opiszę. Co, jak i dlaczego. Wszystko przewidzę, bo słowa to dobrego.

## Drugie pokolenie

### wstęp 2/3

Drugie pokolenie będzie zastanawiało się, czy to możliwe. Tak. Próby i przemyślenia. Jakieś pierwsze testy na żywym materiale. Ale zastanowienie, czy ruch bez pewności, nie jest ruchem właściwym. Zjednoczenie z Bogiem nie jest czymś co możemy rozłożyć na czynniki pierwsze i prowadzić na tym doświadczenia. To najbardziej typowy z błędów. Postrzeganie rozumowe. Roztrząsanie. Szukanie dowodów. Żeby przed decyzją się upewnić. A jakie ma to minusy. A co jeśli się nie uda. Czy będę wystawiony/wystawiona na pośmiewisko. Wszędzie ten umysł, umysł, umysł. Myśli które zabijają prawdę. Tak. Są takie myśli. Wiadomo od kogo pochodzą. Bo umysł nie jest czymś przydatnym. A nawet jeśli, to tylko w najbardziej oczywistych momentach. Ja bym jednak na niego nie stawiał, i nie zachęcam do tego. Mamy przecież serce, które jest umysłem duszy. I ono nie zakrywa prawdy. Nie chowa jej przed nami. Możemy z serca korzystać zawsze i wszędzie. Jest gotowe, aby nam pomagać. Aby obdarzać nas swoją mądrością. Mądrością wynikającą z poznania. Podszepty serca są trafne zawsze. Podszepty umysłu, zwodnicze. Ale drugie pokolenie pozostanie przy umyśle. I z tego też powodu, nie skorzysta z moich nauk. Nie poczuje jaką mają moc. Nie zrozumie, czym jest prawda. Bo umysł. Bo przeinaczenia. Bo wątpliwości. Tak, drugie pokolenie można nazwać pokoleniem wątpliwości. Albo pokoleniem wymagać. Bo domagać się będą wyników i konkretów. Jak to jest. Co się wtedy zmienia. Czy to znaczy, że będziemy mieli boską moc? I tak dalej. Wieczne coś. Wieczne zastanawianie się. A może tak musi być. A może najpierw trzeba stracić czas na umysł, żeby móc czas odzyskać kierując się sercem. Nie wiem. Może. Wiem jednak jak będzie. I pytania zostaną zadane. Będą roztrząsane. Będzie to temat dyskusji i wywodów. Powstaną na ten temat nawet prace naukowe. Tak to jest. Ale umysł wszystko zepsuje. Bo tak to działa. Nie tylko w tym przypadku, ale w każdym. Gdy zaufasz umysłowi, wywiezie Cię do głębokiego lasu i zostawi przywiązanego do drzewa. Może dlatego, że umysł wynika z tego co ziemskie, zepsute. A dusza, czy serce wynikają z tego co boskie. Mają przecież boskie pochodzenie. Może taka właśnie jest różnica. Umysł ciągnie do zepsucia, a serce do boskiej chwały. Tak, zdecydowanie coś jest na rzeczy. Zresztą wiele o tym mówiłem. Bo to ważne. Aby zrozumieć nasze życie. Nasze postępowanie i decyzje. Bez tej podstawowej wiedzy, nie będziemy rozumieli dlaczego. Nie będziemy mogli iść dalej. Świadomie. No właśnie. A drugie pokolenie pójdzie, ale nieświadomie. Gdy nie słuchasz serca, idziesz jak ślepiec. Bez laski i psa przewodnika. To musi się skończyć tragedią. Wywrócisz się, albo wejdiesz pod nadjeżdżający samochód. To nieuniknione. I tak będzie z drugim pokoleniem. Niby by nawet szło. Niby próbuje. Ale przez umysł, czyli na ślepo. Przez umysł płyniemy prosto na wodospad. Nie uczą tego w szkole. A szkoda. Myślę, że w szkołach wbijają nam tyle niepotrzebnych rzeczy, a nauki o duszy i sercu brak. A by się przydała. Nie stracilibyśmy tyle czasu. Całe pokolenie nie musiałoby błędzić. A zbłądzi. Nie wyprostuje się. Nic z tego drugiego pokolenia nie zostanie odzyskane. Cóż, czasem tak być musi. Czasami trzeba coś poświęcić, aby zobaczyć wyniki. To tak z dalszej perspektywy. Patrząc na dłuższe okresy. Ale dobrze. Będzie jak będzie. Nie jestem osobą, która chce zmienić nieuniknione. Która chce przeprowadzić rewolucję, tam gdzie nie ma prawa się ona udać. I o to też w życiu chodzi. Trzeba wiedzieć gdzie i jak. Co nacisnąć. Aby wywołać efekt. A drugie pokolenie

będzie zastanawiało się co tak naprawdę jest tym efektem. I ich prawo. I to nie powód do krytyki. A do wyciągania wniosków. Z ich niepowodzeń. Z ich kluczenia. Aby dalej było lepiej. Aby później się powiodło. Zobaczmy.

## **Trzecie pokolenie**

### wstęp 3/3

Trzecie pokolenie wprowadzi połączenie w czyn. Tak. Stanie się to w trzecim pokoleniu. Bo odkryją patrzenie sercem. Bo odkryją czucie. I będą mieli poczucie, że czując widzą więcej. To jest clou całej tej sprawy. To dodaje całości smaku. Nie ma bowiem połączenia w umysłowej formie. W takiej którą da się wyrazić słowami i przeanalizować. Poddać badaniom. Połączenie z Bogiem odbywa się na poziomie duchowym. A więc nie jest to coś, co jest „nasze”, materialne. Nie dostaje się za nie pucharów. Nie można go wpisać do CV. Nasza wartość rynkowa nie wzrośnie. Ale duchowa, a i owszem. Duchowo zmieni się wiele. Zmieni się wszystko. I wszystko to będzie do poczucia przez trzecie pokolenie. Nie całe, rzecz jasna. Ale przez wielu. Wielu przedstawicieli trzeciego pokolenia. Będzie się bowiem o tym mówiło. Że to jest pełnia człowieczeństwa. Że to jest metoda na osiągnięcie szczęścia. Spokoju i błogości. Bo po prawdzie, to nie znam innej. Lepszej. Skuteczniejszej. Połączenie z Bogiem to wzniesienie się na wyżyny. Co może być lepszego? Jasne, będą osoby, które będą gardziły połączonymi. Będą ich wyśmiewały. Ale to jasne i oczywiste. To słudzy złego. Tak zwani buntownicy. Nie wiem dlaczego, ale dla młodych osób, a przynajmniej części z nich, but brzmi zachęcająco. Jakby ten świat stał na głowie, i tylko ich bunt może pomóc. Światu i im samym. Przedziwna logika, ale wielu się na to łąpie. A bunt to nic dobrego. Szatan był buntownikiem. Gdyby nie był, zrobiłby karierę po jasnej stronie. A wybrał bunt, i upadek po stronie ciemnej. I gdyby się buntowi przyjrzeć, zawsze przynosi ból i cierpienie. Bunt to ofiary. Wszystkie rewolucje, i inne powstania. Nawet jeśli uznamy że w słusznej sprawie, to bunt i krew. Buntowanie się bowiem nie jest zgodne. Bunt nie chce rozmawiać i pokojowo rozwiązywać sporów. Bunt chce walki i narzucenia swoich przekonań. A to zawsze boli i przynosi same straty. Dlatego przyjrzyjcie się buntowi. I wiedźcie do czego prowadzi. Czym się kończy. I kto do niego zachęca. A trzecie pokolenie? Tak, będzie to pokolenie spełnienia. Pokolenie jedności z Panem. Stanie się to modne. Przynajmniej w pewnych kręgach. W kręgach ludzi którzy wyżej cenią serce niż umysł. I wyjdzie to im na dobre. I zostaną zapamiętani. Stworzą nawet pewien rodzaj ruchu. Ludzi oświeconych. Ktoś powie, że oświecenie tylko w Buddyźmie. A ja na to, że bez oświecenia, nie ma żadnej religii. Nie byłoby. Bez wzniesienia się i połączenia z prawdą. To niewykonalne, być palcem bożym na ziemi bez oświecenia. Oświecenie uzupełnia połączenie z Bogiem. Jedno z drugiego niejako wynika. Tak że nie. Nie zgodzę się, że tylko w buddyźmie. Jest to szersze doświadczenie, do którego prowadzi więcej niż jedna droga. Jedna ścieżka. Zresztą w polskiej mentalności jest coś takiego, niemożliwe? Potrzyj mi piwo i patrz. I niemożliwe staje się możliwe. I właśnie coś takiego jest z oświeceniem osiąganym z ścieżki Jezusowej. Da się. Co się ma nie dać. Jedno nie przeczy drugiemu. Połączenie z Bogiem nie zamyka żadnych bram, tylko je otwiera.

Wszystko. Wszystkie. Możemy i musimy. Tylko wiemy, co możemy a co musimy. Czego nie, nie dotykamy. Nie słuchając Kościoła, czy innych instytucji. Nie wypełniając książkowe wymogi. Ale z serca. Słuchając własnego serca. Bo wszystko jest w nim zapisane. A połączeni widzimy i wiemy dokładniej. Mamy dane jakby wydrukowane. Nie musimy się zastanawiać. Analizować. Umysł przestaje być przydatny do czegokolwiek. Bo tak właśnie jest. I trzecie pokolenie to poczuje. I trzecie pokolenie to zobaczy. Szkoda tylko, że nie będzie mnie wtedy z Wami. Chociaż, kto wie. Może będę. W was.

## **1 Wierność samemu sobie, nie oszukiwanie się bo się kombinuje**

Wielu wyklada się już na tym pierwszym. A to błąd. Bo nawet jeśli nie chcemy iść dalej, oszukiwanie siebie wyjdzie nam bokiem. Zapłacemy kiedyś nad sobą. Jeśli nie zrozumiemy jakie to ważne. To początek i wyjście do tego, aby żyć świadomie. Lub jak powie ktoś inny, żeby być szczęśliwym. A my wolimy jakieś tanie sztuczki. Tłumaczenie sobie „nie mogłam inaczej”, „nie wypadało”. Albo „kiedyś się zmienię, będę bardziej otwarty”, albo „będę kiedyś robił to co chcę, a nie to co muszę” może. Może to „kiedyś” nadejdzie, a może nie. Mnie się wydaje, że zazwyczaj jednak to „kiedyś” nie nadchodzi. To trochę jak z procesami geologicznymi. Z nanoszeniem kolejnych warstw ziemi czy mułu. Z czasem jest tego coraz więcej. Zalega. I coraz trudniej dokopać się do tej pierwotnej, oryginalnej warstwy. Tak jest z nami, gdy siebie oszukujemy. Co raz to nowa warstwa. Coraz dalej nam do nas samych. I mamy problem. Tak, kluczowe jest tu uświadomienie sobie że coś jest nie tak. Że tak nie powinno być. Że może być inaczej. Jeśli do tego nie dojdziemy, nic się nie zmieni. Nie zatrzymamy tego procesu nawarstwiania. Przykrywania. Właśnie. Pytanie właśnie co chcemy przykrywać i dlaczego. Przecież człowiek w swojej oryginalnej konstrukcji jest piękny. Wspaniały. To dlaczego chcemy przykrywać to kolejnymi warstwami? Bo społeczeństwo tego wymaga? Bo chcemy być lepiej widziani? A może chcemy lepiej widzieć samego siebie. No właśnie. Chcemy być kimś innym niż jesteśmy. Zależy nam na jakichś pozach. Albo czymś co nazywamy wygodą. Różnie. Ile ludzi, tyle historii, ale łączy je jedno. Oszustwo. Oszukiwanie samego siebie. Brak wierności w stosunku do siebie. Bo tak, myślę że tworzymy coś na rodzaj małżeństwa. Małżeństwa ciała z duchem. Umysłu z sercem. I właśnie. Dodam tylko, że za sercem kryje się dusza. I właśnie. Rzecz w tym żeby to małżeństwo było zgodne i owocne. Po to przecież są małżeństwa. Żeby sprawiać sobie radość, wzmacniać się nawzajem, i wydać potomstwo. Tak jest właśnie w małżeństwie naszego ciała z duszą. Powinny się wzmacniać. Przynosić sobie radość. I wydać potomstwo. Potomstwem jest miłość. Ale nie taka do kobiety. Miłość do świata. W pojęciu kochania piękna. Dostrzeżenia tego piękna dookoła nas. No właśnie. To możliwe i konieczne. Ale zacząłem od końca. Od potomstwa. Od miłości. Ale żeby tą miłość tworzyć, żeby miłością się stać, trzeba dopilnować aby nasze ciało i dusza mówiły jednym głosem. Aby ich małżeństwo było zgodne. Tak, to niesłuchanie ważna kwestia. Inaczej miłość nie zaistnieje. Inaczej jej nie zobaczymy. Nie będzie potomstwa. A

może być i powinno. I musimy być wierni. Nasze ciało musi być wierne duszy, sercu, a nasza dusza czy serce, musi być wierne ciału. Zazwyczaj problemów z tym drugim przypadkiem nie ma. Problem jest z pierwszym. Kiedy ciało chce po swojemu. Kiedy umysł ciągnie byle jak i byle gdzie. Byle coś. Żeby był efekt. Żeby się działo. Żeby szumiało. Żeby ludzie chwalili. Żeby się pokazać. I tak dalej. Małżeństwo ciała z duchem. To święta sprawa. Warto o nie zadbać. Warto wiedzieć jak to zrobić. A z tym, jak w prawdziwym małżeństwie. Najważniejsze jest słuchanie. Nie ma zgodnego małżeństwa bez słuchania. I tu tak samo. Umysł musi słuchać serca. Czyli ciało słucha duszy. Bo dusza jest głębsza, i ma boskie pochodzenie. A ciało ziemskie, pochodzenie i zachcianki. Trzeba to jakoś zgrać. Mimo tarć. Ale to, znowu, jak w małżeństwie. Tarcia są tylko na początku. Później już jest z górki. Samo leci. No właśnie. I tak jest z nami. I tylko wiedząc to, i pilnując tego małżeństwa, będziemy wierni sobie. Być wiernym sobie to dbać o siebie. A dbać o siebie, to doglądać małżeństwa naszego umysłu z sercem. Ciała z duchem. Właśnie. I o takie dbanie chodzi. O słuchanie. O niekrzyczenie. Nieunoszenie się. Nie można powiedzieć, umysł ma zachcianki, będę je więc realizował. Trzeba to przegadać z sercem. Zastanowić się czego chce serce. Znaleźć złoty środek, albo odpuścić zachciankę. Bo serce mówi inaczej. Bo serce nie chce abyś nanosił na niego kolejne warstwy ziemi, czy mułu. Piasku jakiegoś, czy żwiru. Po co to komu? Niestłuchanie. Nierozumienie. Niedostosowanie. To nie jest tak, że my mamy dostosować się do świata czy ludzi. My mamy dostosować się do tego małżeństwa które jest w nas. Do nas samych. Musimy odkryć tych nas. Tego ja. Właśnie. A większość ludzi się nad tym nawet nie zastanawia. Kim jestem, i co jest dla mnie dobre. A to najważniejsze, i jest początkiem drogi. Drogi do Boga. Nie po to, aby najgłośniej śpiewać przed amboną. Ale żeby faktycznie tego Boga poczuć. Zrozumieć. Właśnie. A jak chcemy Boga zrozumieć, jeśli serce mamy zaważone kolejnymi warstwami ziemi. Jak się dokopać. Nie da się. No właśnie. Nie tędy droga. Nie przez oszukiwanie i zdradzanie siebie. W ten sposób nigdzie nie dojdziemy. Niczego nie poczukujemy. Bo nam się wydaje, że tak lepiej. Bo nam się wydaje, że to przynosi korzyść. Otóż. Po pierwsze, jeśli mówimy że nam się coś wydaje, to chodzimy jak dzieci we mgle. Na ślepo. Nie słuchamy serca. Pozwalamy się zwodzić umysłowi. A po drugie, jeśli patrzemy na to co nam przyniesie korzyść, gubimy się już na starcie. Mam na myśli wszystkie możliwe korzyści poza korzyścią duszy. A to jest właśnie prawdziwa korzyść. Korzyść tego co w nas najpiękniejsze, i tego co wymaga uwagi. Właśnie. Wszyscy wiedzą, że mają duszę, ale mało kto pomyśli, że trzeba o nią dbać. Że dusza czegoś wymaga. Uwagi. Doprowadzania do pobudzeń. Gładzenia wartościowymi ruchami i decyzjami. Dusza potrzebuje powietrza, którego najczęściej nie dostarczamy. I zabieramy, to które ma. To bardzo przykre co mówię, ale stan duchowy większości ludzi jest naprawdę opłakany. Pomimo tego, że raz na tydzień pójdą do jakiejś świątyni. Pomimo tego że zrobią jakiś przelew na głodujące, czy chore dziecko. Nie chodzi o to że sam gest jest zły. Ale o to skąd pochodzi. Jeśli robimy coś, bo dyktuje nam to umysł, źle robimy. Małżeństwo. Umysł który słucha serca. Tak powinno być. Więc nasza wizyta w świątyni, czy wspomóżenie ubogiego musi wynikać z serca. Wtedy ma sens. A nie wtedy kiedy „musimy”, albo „wypada”. No właśnie. A dla nas „wypada” staje się bogiem. Słuchamy go, jakby nami dyrygowało. Co wypada, to się robi. Zdradzając siebie. Oszukując siebie. Nie myśląc o samym sobie. O naszym dobru. Tu ktoś powie, zawsze myślę o swoim dobru. A ja myślę, że większość osób, myśli o utrzymaniu pewnej pozycji. O wygodzie. O tym, żeby było jak jest. Żeby trwało, choć jest jak jest. Tak. Nie lubimy zmian. Nie lubimy

zastanawiać się nad samym sobą. Gdzie zmierzamy. Dokąd samych siebie prowadzimy. Nie przepadamy za tym. To nawet chyba nie lenistwo. Tylko z analizy mogłoby wyjść coś niewygodnego. Niewygodne fakty. A nie lubimy niewygody. Jest nam nie na rękę. Więc zostajemy w naszym małym piekiełku. Wewnątrz nas. I gnijemy od środka. Zasypujemy duszę kolejnymi warstwami ziemi. Na stracenie. Myśląc, że „może kiedyś”. Może kiedyś jakieś zmiany. Może ruszę się, ale tylko jeśli zobaczę że to jest szczęście. Że ruch uczyni mnie szczęśliwym. A szczęście trzeba wypracować. Przez małżeństwo ciała z duchem. Umysłu z sercem. Nie ma tak że spada z nieba. Samo. Wystarczy złapać. To czekanie na marne. Niczego nie wyczekamy. Nic nam samo nie spadnie. Trzeba przyjrzeć się samemu sobie. Zrozumieć siebie. I żyć świadomie. Bo tylko takie życie ma sens.

## **2 Wiara w duszę, i dbanie o jej rozwój**

### bo się traci

Ale co to znaczy wierzyć w duszę? No właśnie. Bo tak. Większość osób, zapytana czy ma duszę, odpowie twierdząco. Bo lepiej coś mieć, niż czegoś nie mieć. To mam. To twierdzą, że jasne. Dusza się może przyda. A może nie. Póki co nie było powodu by jej używać. To tak żartem, ale faktycznie. Rozumowo, akceptujemy to że mamy duszę. Ale zazwyczaj jej nie czujemy. Nie potrafimy powiedzieć w czym bierze udział i po co nam ona. Tak po prostu. Jest to jest. Masz duszę? Mam. I to wszystko. A z duszą sprawa jest głębsza. I tak, można ją poczuć. A nawet trzeba. Dusza się o to upomina. Woła. Nawołuje. Przywołuje. Tak, bo to nasza esencja, ale żeby skosztować jej smaku, musimy wyrobić sobie smak. Jak somelier. Nie ma tak, że każdy rozpozna jaki bukiet ma wino. Nie każdy wyczuje jakie nuty ma whisky. Dla większości będzie to wino, albo whisky. I nic więcej. Dobre albo nie. Smaczne albo cierpkie. Wyborne, albo za mocne. I dlatego specjalistów od duszy jest w sumie niewielu. Bo trzeba się tego fachu nauczyć. Rozmawiać z duszą. A po co rozmawiać z duszą ktoś zapyta. A po to, żeby usłyszeć co ma do powiedzenia. Aby ją zrozumieć. To ważne. To istotne. Nawet na chłopski rozum. Nie mamy jej przecież dla ozdoby. To po coś jest. A skoro jest, to pasowałoby się dowiedzieć po co. I tu zaczyna się wędrówka poznawania siebie. A my to dusza. I jej mowa, jej rozum- serce. A poznać trzeba czuciem. Nie da się inaczej. Słuchając, jak mówiłem w poprzednim dziale. Bo bez tego się nie da. Bez tego pozostaniemy ślepi. Ślepi i głusi. A dojsć gdzieś trzeba. Zawsze trzeba dokądś dojsć. Człowiek nie jest stworzony do stania w miejscu. Człowiek jest stworzony do ruchu. Do poruszenia. Do spełnienia. Do ponawiania. I powtarzania tego co dobre. Tylko to ma sens. Tylko to nie jest zagadką. Bo to oczywiste. Bo to się zwraca. Gdy w to zainwestujemy. Gdy zainwestujemy w siebie. Bo warto. Bo dusza jest wartością, którą można mnożyć. Która przynosi profit, lub stratę. Stratę gdy o niej zapominamy. Bo tak jest. Wyobraźcie sobie szczęście. Poczucie szczęścia. I teraz zastanówcie się jak je rozpoznajecie. Logicznymi wywodami umysłu, czy czuciem tego co mówi serce? No właśnie. Nie ma tak, że umysł udowadnia, masz dom i samochód, musisz być szczęśliwy. Masz żonę i dziecko, dlaczego ciągle myślisz o szukaniu szczęścia? To są wywody

umysłu i nic nie dają. Umysł nie ma nic do powiedzenia w sprawie szczęścia. Szczęście się czuje. To serce mówi nam, tak, teraz jestem szczęśliwy. To dusza, przez serce powtarza, tak, taki stan trzeba utrzymać a wszystko będzie pięknie. To dzieje się na poziomie czucia i wynika z poziomu zaopiekowania się duszą. Właśnie, opieka. Bo z duszą jak z kobietą, musi czuć się zaopiekowana. Musi wiedzieć, że jest dla nas ważna. I po to choćby jest sztuka, która wpływa na duszę. Porusza ją. Po to są wszystkie religie i praktyki duchowe. Medytacje i inne. Nie naukowe poznawanie. Nie stawanie się religioznawcą. Ale praktykowanie. O to w tym chodzi. O zaopiekowanie. Ale i dalej. Wszelkie formy pomocy drugiemu. Wszystkie rodzaje przebaczenia, czy porzucenia winy. Oczyszczenia. Kontakt z naturą. Zabawa z dziećmi. I tak dalej, i tak dalej. Można wymieniać w nieskończoność. Wszystko co dobre wpływa na duszę. Bo dobro styka się z dobrem. Bo dobra dusza dostaje swoją dawkę dobra. Rozwinięcia. Bo z duszą jak z człowiekiem. Świadomy człowiek chce się rozwijać. Świadomy tego, że brak rozwoju to zastój. A świadomy wagi uduchowienia chce rozwijać duszę. Bo wie, że taki rozwój, jest najlepszym z możliwych. Że oczyszcza i przynosi ukojenie. Jasne. Możemy pozostać przy nauce języków, albo szkoleniu się w pływaniu. Ale prawdziwą różnicę, dostajemy kiedy na pierwszy plan stawiamy naszą duszę. Duchowość. Rozniecenie ognia. Rozbujanie tego statku. To jest prawdziwa różnica. To coś co pocujemy jako trwałe i budujące. Bo zaiste takim jest. Bo dobro rodzi dobro. Mnoży. I przynosi korzyści. Jeszcze nie słyszałem żeby dobro przynosiło straty. Przynajmniej te duchowe. To tak nie działa. To bardzo prosty mechanizm. Powoduje i zawiaduje. Daje dużo radości. Bo to chyba pierwsze co zauważamy, gdy poświęcimy się pracy nad duszą. Radość. Człowiek chodzi jakoś bardziej uśmiechnięty. Człowiek wie, że robi co trzeba. A to przynosi wielkie szczęście. Wiedzieć że jest się na właściwej ścieżce. Doświadczyć tego wspaniałego uczucia może tylko osoba, która już na tej ścieżce jest. Nie da się tego pisać. Więc nie bardzo wiem jak nawet do tego zachęcić. Po prostu wiesz, że robisz dobrze. Że dusza rośnie. Że serce się cieszy. Czujesz to. I masz tego gwarancję. Codziennym uśmiechem. To wielka wartość. Buduje człowieka. Bo po to też cały ten sens. Aby wzrastać. Jak roślina. Wzrastać. Wykorzystywać okazje, jak dobre warunki atmosferyczne. Wzrastać. Zakwitnąć. Wydać owoce. I cieszyć się z efektów. Tak sobie myślę, że to prawdziwa emerytura. Emerytura duchowa. Wspaniała sprawa. Kiedy wiesz, że zakwitnąłeś, czy zakwitłaś, i wydałaś wspaniałe owoce. Ten odpoczynek. Jak po właściwie wykonanej pracy. To piękna rzecz. To uskrzydla. Nie powala. A niektórych emerytura powala. Ale ta zwykła. Znam takie przykłady. Kiedy ktoś całe życie gonił. Sam nie wiedział za czym, ale gonił. I nagle został zatrzymany. I zwiędł. Nie było miejsca na radość. Nie było czasu na zadowolenie. Korzystanie z czasu. Zatrzymanie go dobiło. Brak biegu okazał się straszny. Dlatego nie można biegać w pracy nad duszą. To siła spokoju i miłości. Zaangażowania i wytrwałości. Bo wiadomo, że kusi. Zło zawsze kusi. Szczególnie tych, którzy robią dobrze. Którzy są na właściwej ścieżce. Szczególnie ich. Ale trzeba to przetrwać i robić swoje. Wiedzieć, że się robi dobrze. I kontynuować. Rozwijać duszę. Rozwijać siebie. Aby zakwitnąć, i wydać owoce. Ale zanim, to wzrastajmy. Bez odpowiedniego wzrostu nie będzie wyników. Bez wykorzystania wody, składników odżywczych, słońca, i tak dalej. To pewne dziedziny w ramach których się poruszamy. Z którymi się stykamy. To ma gdzieś na nas wpływ. I tylko od nas zależy czy to wykorzystamy. Tak jak roślina. Może pić wodę, do której ma dostęp, albo nie. Jej wybór. Zawsze wybierze picie, bo to dla niej dobre. O ile rzecz jasna wody nie jest za dużo. Ale dobrze. Ale o to chodzi. O to że mamy wybór. I wybór ma roślina.



Ale wiecie dlaczego roślina zawsze zdecydowanie? Bo nie ma umysłu. No właśnie. Bez umysłu łatwiej rozpoznać co dla nas dobre. Czyli my, ludzie, mamy trudniej. Bo musimy użerać się z naszymi umysłami. Które trują i psują. Mącą spokojną wodę. I już nie jest spokojna. Tylko zmacona. No właśnie. Trzeba tego unikać. Trzeba robić tak, aby to nasze serce decydowało. Aby to nasza dusza zyskała decyzyjność. Chodzi przecież o jej dobro. Bo jej dobro to nasze dobro. A dobro umysłu, to dobra ziemskie. Dobra ziemskie zaś odciągają nas od piękna, pokory i szczęścia. A przyciągają do zapętlenia, głodów, i udręki. Dlatego musimy wybrać. Świadomy człowiek zawsze wie że ma wybór. I podejmuje świadomą decyzję. Jeśli myślimy że nie mamy wyboru, nie jesteśmy ani świadomi, ani decyzyjni. Jesteśmy przegrani. A warto jest grać i wygrywać. Dlatego do tego zachęcam. Dbajmy o własną duszę. O jej dobro i rozwój. Bo szczęście duszy, to nasza uśmiechnięta mina. Nie strojenie min. Nie mina przeciwpiechotna. Tylko ta wynikająca z naszej głębi. Mina człowieka który wie. Wie bo czuje.

### **3 Czucie świata sercem, umysłem duszy bo się myli**

Tak. Świat trzeba czuć, a nie pojmować, czy rozkładać go na czynniki pierwsze. Nie analizujemy świata. Nie oceniamy. To jest tak, że z perspektywy umysłu świat jest strasznym miejscem. Z wieloma wadami. I umysł te wady uwypukla. Umysł zawala nas informacjami. Różnym analizami. Stara się udowodnić, jak to strasznie i ciężko żyje się w tym świecie. I dlatego ludzie nazywający się „realistami” mają takie miny. Bo robią tabelki i rachują. Bo potrzebują na wszystko odpowiedzi. Żeby poukładać sobie w komodzie umysłu. Bo nie są sobą. Są zaledwie umysłem. Tylko nim. A bycie umysłem to nie jest miła sprawa. To nic ciekawego. Nie dostaje się za to medali. Nie ma tak, że coś osiągniemy. Dzięki niemu. Dzięki umysłowi. Nie pocujemy się lepiej. A co do życia, to składa się z energii. Człowiek ją wytwarza. Zjawiska, zwierzęta, wszystko. Świat to energia życia, która przenika wszystko. Ale i pomniejsze energie gniewu czy utrapienia. Emocje produkują energię. Zjawiska również. Ale to z tymi energiami umysłu mamy największy problem. Umysł napędza emocjonalność. Powtórzenia, i zająknienia. Ale i właśnie. Jak chcemy poczuć i zrozumieć ten cały energetyczny zgiełk. Jak? A no, tylko sercem możemy to zrobić. Tylko przez czucie. Inaczej się nie da. Inaczej się jedynie domyślamy. Strzelamy. Umysł przekonuje nas że wie, że rozszyfrował. Ale umysł działa na suchych faktach. Na tym co widzi. A energii się nie widzi, tylko czuje. Dlatego umysł nie nadaje się do rozszyfrowywania życia. Dlatego przez niego niewiele osiągniemy. Będziemy błędzić. Będziemy się starać, ale nic wielkiego z tych starań nie wyniknie. Tak to jest, kiedy oddamy prowadzenie umysłowi. I to kolejna rzecz. Jeśli umysł stanie się głównodowodzącym, to my spadamy z tronu. Nie jesteśmy już prowadzącymi. Tylko wydaje nam się, że mamy kontrolę. Ale umysł robi z nami co chce. Podsuwa nam to co chce podsunąć. Manipuluje nami. A nie muszę chyba mówić jakie to szkodliwe. Szkoda życia na takie życie. Na bycie sługą umysłu. Na stawanie przed wyborem, gdzie umysł podsuwa nam dwa rozwiązania. Oba są po jego myśli. A my, robimy tak, lub inaczej. Zawsze tak by

było umysłowi na rękę. To bardzo słabe. I potrafi dołować. Gdy uświadomimy sobie co robi z nami umysł. A robi, i to sobie na rękę. Ale nie ma co się dołować. Trzeba zmienić front. Trzeba zmienić postrzeganie. Widzenie, patrzenie. No właśnie. Trzeba zmienić sprzymierzeńca. Z tego fałszywego, na prawdziwego. A prawdziwym sprzymierzeńcem jest tylko serce. Ono właściwie rozpoznaje energię, która nas otacza, i mówi nam jak reagować. Jak się stosować, lub czy się odwracać. Serce się nie myli. Serce nie rości sobie praw do wyłączności, jak to robi umysł. Serce jest w gotowości, by pomagać. I tylko od nas zależy, czy z tej pomocy skorzystamy. No właśnie. A korzystać warto. Bo serce przynosi korzyść. Bo odciąga nas od tego co złe i zjadliwe. Przede wszystkim od krytykowania. Od krytykowania i oceniania. Umysł wiecznie krytykuje, szufladkuje, i ocenia. Serce takie nie jest. Serce woli spokojniej. Jego działanie ogranicza się do wyczuwania energii i dawania nam sygnału co z nią trzeba robić. Czy rozmnożyć, czy ograniczyć. Jak się zachować. Jak wnioskować. Ale wnioskować z poziomu duchowego. Inna sprawa, umysł zawsze jest powtarzalny. Jeśli coś podobnego nam się już zdarzyło, będzie podsuwał rozwiązanie, które zastosował wtedy. Bo jest leniem. Umysłowi często nie chce się analizować na nowo. Idzie po najprostszej linii oporu. A to źle. A to niewiarygodne. Wiarygodne zaś jest serce. Ono do każdej sytuacji podchodzi indywidualnie. Serce bada zawsze na nowo. Nie powołuje się na to co już kiedyś było. Nie przywołuje starych zachowań. Umysł jest odtwórczy, a serce twórcze. To największa różnica. To różnica, która tworzy różnicę. I tak zostanie. I tak się dzieje. Nie należy zapominać o tych wszystkich sprawach, w których umysł wywiódł nas na manowce. Gdzie doprowadzał do nerwów. Do krytykowania i wrzasków. Bo to kolejna cecha. Umysłu i serca. Umysł jest niespokojny. A serce wyróżnia się spokojem. Są pewnymi odwrotnościami. Jak słońce i księżyc. Jak kobieta i mężczyzna. Umysł i serce są potwierdzeniem dualizmu. Połączeniem tego co ziemskie z tym co boskie. I jasne, ktoś powie, że bez umysłu się nie da. Że połączenie. Że dualizm. Tak. Nie da się. Gdy rozliczamy PITa, musimy używać umysłu. Gdy jesteśmy na zakupach, czy gdy odbieramy dziecko z przedszkola. Ale ja mówię o czym innym. O tym przez co patrzymy na świat. Jak ten świat postrzegamy. I jeśli do patrzenia na świat użyjemy umysłu, wyniki będą mierne. Będziemy źli i zszokowani. Bo wojny, bo ktoś zabił dziecko. Bo ktoś inny skrzywdził kobietę. Albo chciał nas oszukać. Ale jeśli na ten sam świat popatrzymy przez serce, zobaczymy wiele dobra. Wiele uśmiechów i możliwości. Choćby możliwości rozwoju. Choćby możliwości spełnienia. To wielka wartość. To wartość, która buduje. W kwestii patrzenia na świat, nie można skutecznie połączyć umysłu z sercem. Bo przedstawiają odmienne stanowiska. Jeśli je połączymy, wyniknie rozgardiasz. Nie będziemy wiedzieli co jest prawdą. Co jest dla nas, a co od nas ucieka. Zamieszanie. I tak to jest. Więc lepiej nie mieszać. Nie próbować pić z kilku różnych kubków. Jeden wystarczy. Przynajmniej wiemy że nas. Że nie chce udowodnić, że jest od nas lepszy. Że nami kieruje. No właśnie. A jeśli kierować, to tylko własnym szczęściem. Poprzez słuchanie serca. Poprzez zrozumienie, że nie ma skuteczniejszego sposobu, aby robić to co należy. Aby czuć to co jest naprawdę. Świat energii. A nie świat zamieszania umysłowego. Które krzyczy i dowodzi. A to nie pomaga. Nikomu jeszcze nie wyszło na dobre pozostawanie w krzyku. Krzyk jest słaby. Doprowadza do frustracji i zmęczenia. To kolejna sprawa. Słuchając serca, odpoczywamy. Bo serce zaprowadza spokój. Nie ma więc w nas walki. Dzięki czemu się tak nie męczymy. Walka potrafi zmęczyć. Negowanie i podważanie wszystkiego również. A umysł rozumie to doskonale. I nas na tym polu bitwy stawia. Wypycha nas na nie. Choć wie, że nie będziemy

na nim szczęśliwi. Choć wie, że nie przysporzy to niczego dobrego. Ale on się nie przejmuję. Z tej perspektywy przypomina mi raka. Chorobę. Rak niszczy organizm, ale nie interesuje go że przez to zginie. Zamiast ograniczyć się do podniszczenia, on niszczy całkowicie. I na końcu sam przez to umiera. I umrze też umysł. Bardzo często z własnej woli. Bo zamęczył człowieka. Bo nie dawał mu odpocząć. Nie szanował tego kim jest człowiek. Że bez niego nie da się żyć. Że nie przeżyje. Ale umysłu to nie obchodzi. I to jest właśnie dowód, na to, że umysł nie myśli. Tak jak nie myśli rak wyniszczający ciało. Umysł jedynie mówi, że kieruje się logiką. To stare powiedzenie. Ale fakty temu przeczą. Ale fakty są takie, że umysł myśli tylko z nazwy. A jak już myśli, to tylko o sobie. A nie o naszym dobru. Dlatego zostaniemy przy tym co dobre. Przy tym co buduje. Co nas rozkręca. Przy sercu, które powie co i jak. Jak wygląda świat. Jak się w nim odnaleźć. Jak w nim czuć się dobrze. Bo świata nie zmienimy. Ale nasz sposób patrzenia na niego możemy. Nie musi być zły. Nie musi być narzekający. Wszystko zależy od nas. I wszystko z nami zostanie. Co z tego świata weźmiemy. Przynajmniej póki żyjemy.

## **4 porzucenie rządu pieniądza bo się rządzi**

Pieniądz. Według niektórych, to on rządzi światem. A jest inaczej. Pieniądz rządzi jedynie upadkiem. Jego sposobem i okolicznościami. Tak to niestety jest. Chcemy tego czy nie. Zdajemy sobie z tego sprawę, lub nie. To bez znaczenia. Fakt pozostaje faktem, a pieniądz jest zły. Jeśli jest naszą motywacją. Jeśli jest wymuszaną nagrodą. Za to czy za tamto. Prowadzi do odczłowieczenia. Gdy robimy coś tylko dla pieniędzy. Gdy podejmujemy decyzje powodowane forsą. Układamy całe nasze życie, tak aby forsa w nim wygrała. I wygra, naszym kosztem. Zyskamy pieniądze, stracimy życie. Tak nie warto żyć. To oddala od Boga. Od zjednoczenia. Od błogości. Tam gdzie są pieniądze nie ma ani Boga, ani błogości. Bo pieniądz jest po to, aby kusić. Aby psuć. Jasne, zaraz się znajdzie ktoś, kto powie że pieniądze są potrzebne do życia. Że trzeba je mieć. Albo że to co ja, może mówić tylko osoba bogata. Ale tak nie jest. Nie jestem bogaty, nawet w małej części. A pieniądze owszem, są potrzebne do życia, ale nie mogą być motywatorem i celem życia. O to tutaj chodzi. O to, że wielu ludzi świadomie lub nie, sprzedaje swój czas za pieniądze. Nie robią tego co robią z potrzeby serca. Z zainteresowań. Dlatego że coś sprawia im przyjemność. Nie robią aby wzrastać, aby się rozwijać. Robią coś żeby zarobić. A jeśli się rozwijają to tylko tak, aby zarobić jeszcze więcej. To bardzo ciężki stan, odczłowiecza. I stan ten dotyczy bardzo wielu osób. Bo brakuje wiary, albo lepszego pomysłu na siebie. Na życie. Brakuje dążenia do szczęścia, albo przekonania, że poza pieniędzmi istnieje jakieś szczęście. Bo w sumie tak to już jest. Że gdzieś nawet na etapie wychowania młodych, wpajamy żeby się uczyli, bo wiedzę zamienia się na pieniądze. Nauka ma zaowocować kiedyś dobrą wypłatą. Własnym domem, i niezależnością. Tak. Z takimi słowami niejednokrotnie się spotykałem. Że pieniądze to niezależność. Że możesz robić co chcesz. Gdy je masz. A mnie się wydaje, że tak nie jest. Jest inaczej. Pieniądze bardzo często zabierają niezależność. Powiem to na przykładzie backpackersów.

Młodzi ludzie z groszami w kieszeni podróżują po całym świecie. Zwiedzają różne kraje. Poznają wielu podobnych do nich. W tanich homestayach. Gdy trzeba, zdarza się że w czasie podróży pracują, aby móc wyżyć, czy jechać dalej. Są blisko ludzi miejscowych. Zwykłego życia. Doświadczają tej odmienności, czy orientu. Poznają go na własnej skórze. Doświadczają życia. Bo nie mają wielu pieniędzy. A osoba bogata która zwiedza świat, śpi w pięciogwiazdkowych hotelach, gdzie wszystko ma podane na tacy. Spędza czas na prywatnych basenach, czy jacuzzi. Wyjeżdża tylko na wycieczki zorganizowane, z przewodnikiem, własnym transportem. Nie pozna nawet miejscowych środków komunikacji. Nie zje dania z ulicy. Nie poczuje zgiełku. Wszędzie będzie dostarczona i odebrana. To nie prawdziwe życie. Nie doświadczy go. I to ta różnica. Pieniądze pozbawiają nas prawdziwego życia. Możliwości poznawania. Doznawania. Eksplorowania. Pieniądze oddalają nas od życia. I ta zasada jest stała. Nie ma tak, że ułatwiają. Utrudniają. Ale owszem, podnoszą standard. Dają coś co nazywamy wygodą. Tak, to fakt. Ale wygodą i noszenie w lektyce to nie życie. To oddalenie. Od życia. A jak od życia to i od Boga. Bo Bóg jest w życiu. W przeżywaniu. W doznawaniu. I tak to właśnie jest. Kolejną sprawą to więzienie, którym są pieniądze. Uzależnienie od ich mnożenia. Strach przed ich utratą. Zabezpieczanie się i tracenie czasu, aby o nie dbać. By nie traciły na wartości. By inwestować i dopilnowywać inwestycji. I tak dalej. Po jakimś czasie okazuje się że nasze życie kręci się tylko wokół pieniędzy. Albo prawie „tylko”. Bo coś tam czasu dla rodziny. Bo to i tamto. Ale nawet w tym czasie „do rozdania” myślimy o pieniądzach. Jesteśmy w więzieniu. To straszne. I jest to niestety przypadek częsty. Nie odosobniony. Narzuca się. Tak jak nam narzucają stwierdzenie, że bez pieniędzy nie można być szczęśliwym. A mnie się właśnie wydaje, że z pieniędzmi trudno być szczęśliwym. Nie żeby to było niemożliwe, ale zapewne trudne. Bez wątplenia. Bo pieniądze zmieniają perspektywę. I zachęcają do wygody. Jak to się mówi, do podniesienia standardu. Niektórym bardzo zależy na tym standardzie życia. Takim, lub wyższym. Wielu ludzi żyje tak, żeby standard był maksymalny. Wydają więc wszystko co mają, na życie, nie odkładają, nie wykorzystują pieniędzy na nic poza przejadaniem. Poza zwyczajnym życiem. Bo standard. Musi być utrzymany. Taki, owaki, maksymalny! Jeśli dostaną podwyżkę, dalej będą wydawać wszystko, ale standard już będzie wyższy. Polepszy się. Tak debatują je swoją głową. Tak próbują oszukać życie. Ale życia nie da się oszukać. Szczególnie, jeśli od niego uciekamy. Samo nie przyjdzie. Nie poprosi o uwagę. Nie zapuka do drzwi. To się nie stanie. Dlatego trzeba walczyć o swoje. Życie a nie pieniądze. Pieniądze mogą pomóc, żeby się rozwijać. Żeby poszerzać horyzonty. Żeby pomagać innym. Ale to nie jest tak, że mamy się nimi żywić. Że mają być naszą karmą. Bo gdy tak jest, bardzo źle się to kończy. Kończy się zawodem, i słowami „straciłam życie”, „straciłem życie”. Na gonitwę. Na zatracenie. I tak bywa. Nie raz, nie dwa. W wielu przypadkach. I to smutne. Stąd też to rozważanie. Ważny punkt w kontekście połączenia z Bogiem. Bo żeby połączyć się z Bogiem trzeba porzucić światowe. A światowe zaczyna się od pieniądza, i na nim się kończy. Z niego bowiem wyrastają liczne rządy i zboczenia. Chęci i niezadowolenia. Wiele złego rodzi pieniądz. Bo jest kwintesencją światowości. Bo w tej światowości jest twardo zakotwiczony. Nie ma świata bez pieniądza. I nie ma Boga z pieniądzem. Bóg nie wymyślił pieniędzy. To nie jego dziedzina. Pieniądze powstały z natchnienia kogoś innego. Ktoś powie, dla ułatwienia. Że nie da się żyć bez pieniędzy. Że to naturalne. A ja nie będę z tym walczył. Nie zawrócimy już czasu. Pieniądze zadomowiły się w świecie, i w takiej czy innej formie z nami zostaną. Z ludzkością. Szkoła

jednak w tym, aby się wiodło bez uzależnień. Bez więzień. Bez przekonywania siebie że inaczej się nie da. Bo wszyscy przecież robią tak samo. Wszyscy gonią za pieniądzem, więc gonię i ja. A najbardziej mnie bawią hasła, ja to robię dla swojej rodziny. Tracę całe dni na zarabianie, dla Ciebie kochanie. To naprawdę zabawne. Kiedy umacniamy naszą pogoń za pieniądzem, nasze jedyne dążenie, przekonaniem o chęci zadowolenia najbliższych. Bo chcemy dać im poczucie bezpieczeństwa. To, tamto. To bujda. Tak nie jest. Nie trzeba zarabiać fortuny, aby rodzina była szczęśliwa. To nie od pieniędzy zależy szczęście. To nie od wypracowywanych przez nas nadgodzin. Poświęconych weekendów. To nie pieniądz daje szczęście czy bezpieczeństwo. Ale zaopiekowanie się. Ale poświęcanie się dla bliskich. Poświęcanie mądre. A nie zarobkowe. I tak to jest. I musimy gdzieś w tym świecie odnaleźć siebie. A nie tylko nasze płytkie motywacje. Musimy uporządkować swoje życie. Bo zjednoczenie będzie tylko bajką na dobranoc. Nie wypracujemy niczego chciejstwem. Nie zmienimy niczego kolejnymi oczekiwaniami. Trzeba chcieć i rozumieć. Co buduje, a co niszczy. Co daje nam siłę, a co ją nam zabiera. I pozostać przy dobrym. Tak, to podstawa. Pozostańmy przy dobrym, a pieniądze niech będą jak błoto. Przydadzą się na maseczkę, podobno zdrowotną.

## **5 porzucenie rządu ciała** bo się cieli

Tak to jest. Taki jest dzisiejszy świat. Emanuje seksem. Karmi się nim. A później nim wymiotuje. Słabe to rozpoznanie, jeśli seksualność stawiamy wysoko w hierarchii. Jeśli uważamy za coś ważnego. Ale przecież seksuolodzy zachęcają, ktoś powie. Tak, bo mają w tym biznes. Z tego żyją. A prawda jest taka, że seks dla sportu psuje człowieka. Naturalnym jest seks dla utrzymania gatunku. Dla tego, aby rodziły się dzieci. Ale my robimy z seksu boga. I te rządy nas łapią. Jak wnyki. I nie puszczają. Czym bardziej się szamoczemy, tym bardziej się zaciskają. Coraz to nowe zboczenia, które nazywamy eksperymentowaniem. Co raz to nowe konwulsje, które nie dodają nam wiary. Zaprzepaszczają ją. Wiarę w człowieka. Wiarę w sens. Wiarę w życie. Bo uzależnienie od seksu to odczłowieczenie. Nie widzimy w partnerach człowieka, tylko obiekt seksualny. Na każdego patrzymy jako na zachętę lub okazję. Możliwość, lub jej brak. Zmienia się całkowicie sposób naszego postrzegania. Żaden narkotyk tego nie daje. Może LSD ale to tylko chwilowe. Przy rządy seksu zmiana jest długotrwała i dobitna. Nie daje się wyrwać. Nie pozwala na to. Stajemy się żywymi trupami, które myślą tylko o zaspokojeniu rządu. O przeleceniu tego, lub tamtej. I w tym całym mechanizmie olbrzymią rolę odgrywa pornografia. Ona napędza cały ten mechanizm. Dodaje mu skrzydeł. Pornografia przekonuje nas, że seks to każdy z każdym jak się da. I ile się da. Druga sprawa to homoseksualizm. Wielu przekonuje nas że to naturalne, że część społeczeństwa jest homoseksualna. Tak, i tu się zgodzę. Ale mówimy o jednym, czy dwóch procentach. A w dzisiejszym świecie homoseksualistów jest lekko licząc 6%. W „nowoczesnym”, „postępowym” świecie. I w mojej opinii, jest to efekt niepochamowanych rządów. Każdy z każdym, jak się da. I ile się da. Jak mówiłem już wcześniej. Dlaczego taki nacisk

kładzie się na seks? Komu zależy aby nas tym niszczyć? Abyśmy się odczłowieczali? Na pewno nie Bogu. To od Boga oddała. Bóg temu nigdy nie przykłaśnie. Ale czy gej, lub lesbijka może być blisko Boga, ktoś zapyta. Jasne. Oczywiście. Jeśli nie jest więźniem seksu. Jeśli seks uprawia bardzo rzadko. Jeśli seks, jest tylko elementem składowym związku. Ale nie oszukujmy się, niewiele jest takich homoseksualistów. Większość to improwizatorzy rozpusty. Psujący siebie i bliskich. Dlatego nie można pozwolić, aby ich logika stała się naszą. Żeby logika „nowoczesnego” świata, nie zalała naszego umysłu. Bo straty po tej powodzi będą nie do odratowania. A zniszczenia zmizernią naszą duszę. Szkoda więc się dziwić. Szkoda rozpaczać. Szkoda rozrywać szaty. Trzeba pozostać sobą. Osobą trzeźwą. Wolną od rządzy ciała. Od spaczonego widzenia świata. Dla którego seks jest fundamentem. A seks nie może być fundamentem. Jest zbyt lichy. Fundament z seksu sprawi, że cała budowla legnie w gruzach. Fundament z seksu nie utrzyma zdrowego człowieka, nie mówiąc już o całym społeczeństwie. Trzeba być więc uważnym, i nie dać się wciągnąć. Nie dać się zatopić. Wiedzieć co nas buduje. I dawkować sobie przyjemności. Bo z seksem jak ze śmieciowym jedzeniem. Raz na jakiś czas, nie zaszkodzi. Ale jeśli będzie jadł śmieciowe jedzenie codziennie, albo Ci zaszkodzi, albo dostaniesz obrzydzenia, albo padniesz na zawał. I tak to jest. Nawet jeśli coś wyolbrzymiam. Choć chyba tutaj to nie miało miejsca. Takie życie. A rzeczy które dobrze smakują, czasami nas zabijają. I to w trybie natychmiastowym. Jak nie ciało, to duszę. Ktoś w każdym razie ucierpi. A szkoda cierpieć. A tak to właśnie widzę. Nadmiar seksu kończy się zawsze cierpieniem. Cierpieniem niepotrzebnym. Na własną prośbę. Bo tak właśnie prosimy. Żebrzemy o kolejne seksualne uniesienia. O kolejne orgazmy. I psujemy siebie. I psujemy świat. A świat psuje nas. To transakcja wymienna. I tak się dzieje. I tak pochłania to człowieka. A być blisko Boga, to widzieć naprawdę. A nie mieć ogląd zepsuty rządzami. Złączyć się z Panem, to emanować spokojem, a nie pobudzeniem i gotowością do przelecenia kogoś. Nie da się tych światów połączyć. Rządze ciała pochodzą ze świata, a dusza, Bóg, energia, wszystko co piękne, pochodzi z tego co prawdziwe. Choć nieuchwytnie. Z tego co boskie. Z przestrzeni która tworzy. I taka jest różnica. Nie wiem, czy zauważyliście, ale wszystko co ziemskie, wszystko co ze świata, niszczy. Tak jest zaprogramowany świat. Na zniszczenie. Odwrotnie jak świat duchowy. Świat duchowy tworzy. Stąd dusza. Narodziny. Połączenie z Bogiem. Miłość. To wszystko boskie sposoby. Boskie twory. Twory świata ducha. Który spotyka się z ciałem na ziemi. Z którym to ciałem współpracuje. Ale świat jest inny. Choroby, starzenie się, umieranie, rządze, narkotyki, używki, niezdrowe zachcianki, i tak dalej. Świat podsuwa nam zniszczenie, a my z tego korzystamy. I jeszcze cieszymy się, bo mamy przy tym dobrą zabawę. To przeciekawe. Że na przykład, wszystko co złe, tak człowieka wciąga. Bawi. Cieszy. Coś go niszczy, a on jest zadowolony. A gdyby mu kazać się pomodlić, byłby znudzony. Nie widział by w tym sensu ani uśmiechu. A modlitwa może i musi być uśmiechem. Jasne, ktoś powie, że jest wielu innych ludzi. I przyznam mu rację. Ale większość, niestety. Jest jaka jest. I o tej większości mówię. I do tej większości mówię. Bo jeśli ktoś prowadzi się świetnie, i cieszy się z prawdziwego życia, to po co coś zmieniać. Można dopracowywać, ale to co innego. Większość ludzi jednak tonie w światowości. Wiem o czym mówię, bo sam miałem taki problem. Ale skoro ja się wyostałem, każdy może. I nie chodzi tu o leżenie krzyżem w kościele. Myślę, że Bóg ma gdzieś czy leżysz krzyżem, czy na Bahamach. Ważne co masz w sercu. Ważne czym emanujesz. Co Ciebie napędza. Tak. To jest niesłuchanie istotne. Co nas napędza. Zadajmy

sobie to pytanie. Zróbmy rekonesans. Wyliczenie, przeliczenie ostateczności. Aby powiedzieć dość braku przyzwoitości. Bo to co nieprzyzwoite, doprowadzi nas donikąd. Utkniemy w martwym punkcie. Będzie droga zamknięta. Remonty. Koniec. Szlaban. Dalej nie pojedziesz. I to spotyka wielu ludzi. I utknęli. Albo utkną. W każdym razie, przeznaczenia nie oszukasz. Tak. Przeznaczenia. Bo w pewnym sensie sami je kształtujemy. Jeśli chlejemy codziennie, to naszym przeznaczeniem jest upadek. Sami wykreowaliśmy ten stan. Wytworzyliśmy przeznaczenie. Przeznaczenie od Boga to co innego. Ale to nasze, ziemskie, wytworzone, może być naszym sprzymierzeńcem, lub wrogiem. Bo to nie jest tak, że Bóg wymyślił nam przeznaczenie że zostaniemy pijakami. To się dzieje z innej strony. Z naszego czynu. Z naszego zaklinalnia rzeczywistości. Zazwyczaj kiepskimi zaklęciami. Ale jakoś idzie. I problemy się piętrzą. A później, Boże pomórz. Bo już jest tak głęboki dół, że żadna drabina ani lina nie sięga. No i tak bywa. Takie są sposoby i zależności. Z jednych korzystamy, a przez inne umieramy. A ja o rządach, i o tym co cielesnego psuje. Co światowego wykańcza. Bo nie ma i nie może być inaczej. A zjednoczenie z Bogiem musi być wynikiem spokoju i pokoju. Pokoju w sercu i spokoju w kontakcie ze światem. Jeśli świat nas pobudza, to nie jest spokój. Jeśli jesteśmy uzależnieni od złego, to to jest wojna. W sercu. Bo umysł zbyt mocno naciska a serce musi się bronić. I zaognienie. I taki z obronami. Wieczny bałagan. Nie dopuścimy do tego. A jeśli już dopuściliśmy, ratujmy się zanim ten statek zatonie. Bo już tonie.

## **6 porzucenie swoich przyzwyczajień** bo się powtarza

Porzucać. Ale dlaczego porzucać, ktoś zapyta. Co przeszkadzają Ci moje przyzwyczajenia. Przecież to coś co lubię. W czym się dobrze czuję. Co wypracowałam, albo wypracowałem. Tak to jest. Rozumiem to dobrze. Ale i Ty, musisz zrozumieć, że przyzwyczajenia to brama do teraźniejszości. Do życia rzeczywistością. Tak. Tak. Dobrze słyszałaś, czy słyszałeś. Zazwyczaj żyjemy na automacie. Automatyczny pilot. Prowadzi, zachęca, czy zabrania. Wszystko odruchowo. Wszystko zakodowane. Działamy jak roboty. Nie zastanawiamy się nad tym co robimy. Przyzwyczailiśmy się do czegoś i to powielamy. Bezwiednie. Myślimy że tak ma być. Że inaczej się nie da. Że inaczej to krzywda. Bo przecież mamy przyzwyczajenia. Albo małe rytuały. Tak o tym mówimy. Tak o tym myślimy. A to brama, którą nie idzie obejść, czy przeskoczyć. Nie da się. A za bramą rzeczywistość. Teraźniejszość. Po co mieszam w to teraźniejszość, zapytasz. Przecież cały czas jest teraźniejszość. Tak, ale dla Ciebie widziana oczami przeszłości. Bo przecież twoje przyzwyczajenia pochodzą z przeszłości. Dotyczą starych spraw. A tu jest nowe. Tu jest teraźniejszość. I trzeba reagować świeżo, a nie odtwórczo. Trzeba wiedzieć co i jak. Ale po nowemu. Chwytać dzień. Chwytać chwilę. Przeżywać ją. No i właśnie. Ta rzeczywistość. Można ją zobaczyć tylko wtedy, gdy pozbędziemy się przyzwyczajajeń. Dopóki tego nie zrobimy, będziemy widzieli obraz wypaczony. Obraz „przecież to nic nowego”. Zazwyczaj tak to jest. Obracamy się w tym samym środowisku. Codziennie bywamy w tych samych miejscach. I nie dostrzegamy ich w swojej wyjątkowości. Ludzi i miejsc. A wszystko się przecież zmienia. Dana osoba nie jest już

taką jak była wczoraj. Żyje. Rozwija się. Zmienia się. Miejsca podobnie. Kwiaty zakwitają. Deszcz zrasza trawę. I tak dalej. Wszystko się zmienia, a my, przez przyzwyczajenia, widzimy wszystko jednakowo. Takie jakie było. Nie dostrzegamy szczegółów i zmian. A nawet jak coś zauważymy, nie uważamy to za ważne. Bo mamy wyrobione zdanie o jakiejś osobie, czy o jakimś miejscu. To też pewnego rodzaju przyzwyczajenie. Tory z których musimy się wydostać. Koleiny, które nas wciągnęły i prowadzą w nieznanym kierunku. Tak to właśnie jest. A my nie zauważamy naszego uwięzienia. Tego sterowania. Bo jesteśmy sterowani. Przez przyzwyczajenia. I tutaj powstaje pytanie, czy chcesz być wola, czy wolny. Czy chcesz przejść przez bramę i zobaczyć rzeczywistość. A rzeczywistość jest świeża i odkrywczą. To odkrywanie każdego dnia na nowo. To przeżywanie, a nie zachłyśnięcie. Niektórzy tak widzą życie chwilą. Że się człowiek zachłyśnie, a później może się od tego udusić. Ale to nieprawda. Życie chwilą to oderwanie od mechanicznego świata. To przeżywanie i docenianie. Łatwo rozpoznać takie osoby. Osoby, które się oderwały. Które są wolne. Bo doceniają to co widzą. Doceniają innych, sytuacje, możliwości. Wszystko. To naturalny efekt życia w rzeczywistości. Że się ją chwali i docenia. Nie można inaczej. Zawsze taki jest skutek wyzbycia się przyzwyczajzeń. I pięknie. I zawsze mnie to cieszy, jak widzę taką osobę. Osobę, która się wyrwała. Niektórzy wmawiają nam, że świat to Matrix. Że jesteśmy więzieni i w ogóle. A ja myślę, że Matrix tworzymy sami. Sami dla siebie. Sami więzimy siebie. Przyzwyczajeniami. I faktycznie. Warto z takiego Matrixa się uwolnić. Wyłamać. Z tego co wszyscy. Ze sposobu, który ma ułatwiać. A tak naprawdę zabiera radość życia. Bo jaka może być radość z ciągłego powtarzania. Niczego nie tworzysz, tylko odtwarzasz. To jak z jedzeniem. Rzeczywistość to świeżo ugotowane, pięknie pachnące danie. A przyzwyczajenia, to odgrzewany „gotowiec” ze sklepu. Widzisz różnicę? To porównanie trafia w punkt. W sedno. Bo tak właśnie jest. I ja zachęcam, żeby gotować samodzielnie. Będzie zdrowiej i smaczniej. „Gotowce” ze sklepu to chemia i brak smaku. To coś co skraca życie. I tak w zasadzie jest. Przyzwyczajenia nie tylko skracają życie, ale i całkowicie go pozbawiają. Bo jak żyjesz w świecie przyzwyczajzeń, to nie żyjesz naprawdę. Nie żyjesz w rzeczywistości. W pięknie danej chwili. Tylko egzystujesz. Komórki działają. Ciało dycha. Ale duch się dusi. Dusza dogorywa. I warto się przed tym bronić. Jasne, nie jest to nauka dla każdego. Jasne, nie każdemu przyniesie to ulgę. Niektórzy bowiem poza przyzwyczajeniami widzą strach. Strach przed niewiadomą, czy innymi urojeniami. Niektórych życie bez cugli przeraża. Bez prowadzenia. Bez wskazania co i jak. Ale to żywe trupy. Zajęte powtarzaniem. Robotyczną pracą. Pracą bez sensu. Byleby do przodu. I tak żyją. Nikt im tego nie zabroni. Bo za to nie karzą. Nie zamykają w więzieniach. Ale po to jest nauka duchowa. Żeby otwierać bramy. Żeby zbliżyć nas do Pana. Żeby pokazywać wyjście. Z tego w co się wpakowaliśmy. Z tych tarapatów, na które nas stać. Ale nie musimy za nie płacić. Możemy opuścić lokal, i wybrać wolność. Wybrać szczęście. Przestrzeń. Czyste powietrze. Napompowanie ducha. Który cierpi i zawodzi. Stąd „duchowa” w nauce duchowej. Bo to inne patrzenie. Którego nie uczą w szkołach. Z którego nie ma sprawdzianów, czy kolokwiiów. Nie ma zdawania ustnego czy pisemnego. Nie ma naprowadzania, i ciągnięcia za język. Sam, czy sama musisz chcieć. Musisz widzieć i poczuć że można inaczej. Niż nasze zaprogramowanie. Niż nasze dobre intencje. Bo niby chcemy dla siebie dobrze, więc idziemy po najniższej linii oporu. Byle łatwiej. Ale to nie jest dobre dla człowieka. Dobre to życie chwilą. Rzeczywistością. W terażniejszości. To jest dobre dla człowieka. Tego się powinno uczyć. To promować. A nie kolejne sposoby zagłady ducha.



Czasem mam wrażenie, że światu to na rękę. Dlatego tak to działa. Że to nawet nie wypływa z człowieka, że łatwiej. Ale to jak zarażenia. Jak jakiś wirus. Przeniósł się z człowieka na człowieka. I powtarzamy. I mamy swoje przyzwyczajenia. Koleiny. Coś co nas więzi. Coś co nie pozwala oddychać. A wokół nas jest przecież świeży świat. Wszystko się zmienia. Wszystko jest w ruchu. A my tego nie dostrzegamy. Wolimy odfajkować kolejną reakcję. Wolimy topić się w jakimś stworzonym przez nas, urojonym świecie. Świecie tego co było. Ale w nowym wydaniu. Tak jakby świat był martwy. A nie jest. Świat żyje. Wszystko wokół się porusza i do nas mówi. Ale my nie słuchamy. Nie wejdziemy więc w interakcję, dopóki się nie uwolnimy. Dopóki nie weźmiemy właściwej tabletki. O odpowiednim kolorze. Tak to właśnie wygląda. A nam się wydaje, że jest jak jest. Że jest dobrze, i niczego nie trzeba zmieniać. Przeciwnicy duchowości tak właśnie mówią. Że duchowość tworzy problemy. Przecież to co jest jest wystarczające. Jest okej. Więc po co cokolwiek zmieniać. Przeszawiać. Gmerać przy człowieku. A ja, mówię Wam, trzeba gmerać! Trzeba naprawiać i leczyć. Bo zastaliśmy się. Bo nie mamy nic nowego do powiedzenia. Bo powtarzamy tylko to co już mówiliśmy. Gadamy w kółko to samo. I co to za życie? I co to za radość? Z mamrotania nie ma radości. Niczego na bełkocie nie wybudujemy. Nie będziemy z tego dumni. A warto być dumnym z siebie. Z tego że żyjemy. Że idziemy właściwą drogą. Drogą do Pana. Drogą do życia. Drogą do wyzwolenia. Bo to porusza serce i duszę. Bo to wymaga, ale i wiele daje. Świadomość i zrozumienie. Kolejne poruszenie. I uśmiech na twarzy. Co niejednemu się marzy.

## **7 skupienie się na swoim rozwoju** bo się zapomina

Tak. To bardzo ważne. Aby się skupić. Zacznijmy od samego skupienia. Samego w sobie. Bo gdy się tak zastanowimy, to skupienia u nas mało. Chyba że na wykonywanej pracy. Chyba że na gotowaniu obiadu. Ale to inne skupienie. Ja mówię o skupieniu na tym co dzieje się wewnątrz nas. Jakie targają nami emocje. Kiedy powstają i z jakiego powodu. Jak długo trwają. Co nas pobudza, a co nas uspokaja. Wszystko przecież mamy podane na tacy. A z tego nie korzystamy. Nie skupiamy się na sobie. Nie chcemy siebie poznać. A to podstawa. Patrzenie na siebie. Skupienie na tym jak reagujemy. Do czego dążymy. Jakie mamy pragnienia. Od kiedy i dlaczego. Wszystko jest w nas. Wspaniała historia którą chce opowiedzieć dusza. O nas. Tylko my nie słuchamy. Brakuje nam właśnie tego skupienia. Brakuje nam chęci poznania. A może z zabiegania. A może z niewiedzy. Bo „nie pomyślałem”. Ale jak można nie pomyśleć, że my też jesteśmy ważni. To co w nas. A nie tylko praca i obowiązki. Kwiatek dla żony aby się uśmiechnęła. Ale to wszystko na zewnątrz. Widzimy tylko to co na zewnątrz. A w środku? A w nas? TO jakoś nas nie interesuje. A do tego właśnie zachęcam. Aby przyjrzeć się sobie. Z uwagą. W dłuższym wymiarze czasowym. Nie przez pięć minut. Tak żebyśmy zobaczyli się w różnych sytuacjach. Patrzenie na siebie to wspaniała sprawa. Bez takiej uwagi, bez skupienia na sobie nie ruszymy z miejsca. Nie rozwiniemy się. Jasne, możemy nauczyć się języka obcego, albo jak ugotować nowe danie. Ale nie rozwiniemy się jako człowiek. Skupienie jest konieczne. To tego rozwoju. Do tego, aby

zmienić się na lepsze. Aby coś pogmerać w ustawieniach fabrycznych. Bo jest jak jest, teraz. Ale uwierz, to nie jest tak jak ma być. Bo jeśli brakowało nam skupienia i uwagi, rozwinęliśmy się w sposób niepełny. Wadliwy. No właśnie. Ale można to zmienić. Można poprzerzawiać co potrzeba. Nie potrzebujemy do tego niczyjej zgody. Nie potrzebujemy wytężonych wysiłków. Wszystko mamy jak trzeba. Na wyciągnięcie ręki. Ale nie da się nic zmienić, jeśli nie zauważamy tego co stanowi problem. Tego co gdzieś kuleje. A u każdego kuleje. Tak to już jest. Świat wywołuje u nas pewne zachowania, czy sposoby, które nie przystoją. Które nie są dla nas korzystne. Choćby wyprowadzanie nas z równowagi. Choćby bycie uciążliwym w pewnych sytuacjach. Myślenie że wszystko się wie. Natłok myśli. Czarnowidztwo. I tak dalej i tak dalej. Można mnożyć. To zależy też od człowieka. Ale ważne, aby uświadomić sobie że wszystko możemy zmienić. Tak aby żyło nam się wygodnie. Z samym sobą. Abyśmy nie męczyli się w swoim towarzystwie. No właśnie. Ta możliwość zmiany jest często przez nas podważana. Mówimy „taka już jestem”. „Taka się urodziłam”. A to nie prawda. Nikt nie rodzi się z tym co przeszkadza. Z tym co nas kłuje w tyłek. To tak nie działa. Wypracujemy pewne metody i zachowania, nie widząc że czynią nam krzywdę. Przyzwyczajamy się do nich. A ja jestem wrogiem przyzwyczajania się do czegoś. Mówią, człowiek do wszystkiego może się przyzwyczaić, a ja zadaję pytanie, po co. Jeśli coś uwiera, to nie dlatego, aby się do tego przyzwyczaić. Jeśli boli Cię ząb, to sygnał, że coś nie tak. Że coś trzeba z tym zrobić. A nie się do tego przyzwyczaić. A my zazwyczaj działamy odwrotnie. Coś nas uwiera, a my na to, przyzwyczajają się. To nic takiego. To nic wielkiego. I te małe ukłucia się mnożą. Aż nie dają spokojnie żyć. Aż wchodzą nam na głowę. Niszczą nas od środka. I przede wszystkim, tamują rozwój. Stopują. Zatrzymują. Do rozwoju trzeba być czystym. Bez tego co kłuje. Bez tego co przeszkadza. I to właśnie trzeba zrobić. Zmienić. Włączyć skupienie. Uwagę. Skupić się na sobie, aby stać się lepszym. Nie wiem dlaczego, ale panuje jakieś przeświadczenie, że jeśli skupiamy się na sobie, to jesteśmy narcystyczni. Ale nic bardziej mylnego. Skupienie się na sobie to nie wypinanie się na świat. To coś jak autorefleksja. To coś jak wymiana przedziurawionego koła w samochodzie. To nic takiego. To coś co jest pomocne. Dla nas. Aby żyło się lepiej i wygodniej. Warto też o tym mówić. Warto dzielić się tą wiedzą z najbliższymi. Żeby wiedzieli, że siebie należy jakoś poprowadzić. Że to nie jest tak, że puścimy lejce i „jakoś to będzie”. Będzie, ale kiepsko. Nie ze i za zgodą naszej duszy. Naszego serca. Będzie inaczej. Świat nas jakoś uformuje, ale bez kontroli, bez skupienia, wyjdzie jak wyjdzie. Czyli słabo. A to nic trudnego. I nie stracimy na to dużo czasu. Bo od razu myśli, że może to trudne. Może zajmujące. Ale nie. Jak przyglądanie się sobie może być trudne. Czy zajmować nam czas. Będzie się to przecież działo, w czasie w którym będziemy coś robić. W czasie w którym będziemy się stykali z różnymi sytuacjami. Bo o to w tym chodzi. To nie całościowe rozliczenie. To nie jakieś umysłowe plus i minus. Tylko obserwacja jak zachowujemy się w danej sytuacji. Jak reagujemy. Kiedy się do kogoś zbliżamy, kiedy oddalamy. I z jakiego powodu. I co sprawia że czujemy strach. Co sprawia że czujemy trwogę. Wszystko po kolei. Co się dzieje w nas. Inaczej nie można ruszyć z miejsca. Inaczej nie można zaznać spokoju. A bez spokoju, nie ma rozwoju. Bo rozwój rodzi się z ciszy. Kiedy krzyczymy wewnętrznie, stoimy. Nie ruszamy się. Ugrzęźliśmy. Kiedy nie wiemy co i dlaczego, to samo. Autopilot nie działa jak w samolocie. Nie gwarantuje komfortowego lotu. Autopilot w człowieku jest gwarantem wiecznych turbulencji. Wlatuje w największe chmury. W każdą większą burzę. Wszystkie musi zaliczyć. Tak działa autopilot w człowieku. I chyba jest to właśnie zachęta,

aby go wyłączyć. Bo w naturze człowieka, nie jest życie na autopilocie. Gdzieś powstał z czasem. I teraz z niego korzystamy. Ale to nic dobrego. Niby ułatwienie, ale każda burza zaliczona. Nie doliczymy się liczby turbulencji i siniaków przez nie stworzonych. No właśnie. A spokój daje ukojenie. Kiedy wiemy co się dzieje. Kiedy sami decydujemy jak chcemy się zachować. Jak chcemy zrobić i co pokazać. Żeby zadziało. Żeby w nas wszystko było sprawne. Żebyśmy się polubili. Czyli powiedzieli, tak, sam sobie sprawiam przyjemność. Ale nie nowym zegarkiem, ale tym jak działam. Jak funkcjonuje moje wnętrze. Że się powodzi. Że nie sprawia problemów. Bo nie musi. Źle, jeśli czujemy że jesteśmy do siebie uwiązani. Powinniśmy być z sobą z wyboru. Ale by być ze sobą z wyboru, trzeba być uważnym. Włączyć skupienie. I się rozwijać. Trwać. I pogłębiać poznanie siebie. Dopracowywanie. A nie karanie. Żeby nam nie przyszło do głowy się karać. To nic nie daje. A często to lubimy. Zaśpiemy piętnaście minut, a później mamy do siebie żal. Przesolimy zupę, a później jesteśmy na siebie źli. To nie pomaga. To nic nie daje. W takich sytuacjach potrzebna jest mobilizacja. Albo odpuszczenie. Mobilizacja żeby zwracać uwagę na to, w czym się potykamy. Albo odpuszczenie, bo przecież nic wielkiego się nie stało. Bo tak, często wyolbrzymiamy. I to wszystko musimy poznać. Dzięki skupieniu i uwadze. Musimy poznać i polubić siebie. Bo widzimy, że można. Bo widzimy, że trzeba. Bo się sobą zainteresowaliśmy. I już to jest wielkim krokiem. Jak zainteresujesz się sobą. Bo wyobraź sobie sytuację, w której nie interesujesz się mężem, czy żoną. Nie interesujesz się dzieckiem. Była afera na całego. To powiedz mi proszę, dlaczego nie interesujesz się sobą? No właśnie. To zainteresowanie jest niezbędne. Aby ruszyć z miejsca. Aby naprawić, co wymaga poprawy. To możliwe, i nieskomplikowane. Wystarczy chcieć i się zainteresować. Dla rozwoju. W dobrą stronę. Bo praca nad sobą, to dostarczanie tlenu duszy. Bo bez pracy nad sobą, możemy zapomnieć o duchowości. O tym co piękne. O tym, aby w nas grało. Bo może i potrafi. Zagrajmy wewnątrz, bo to tworzenie piękna. Bo to zaznajomienie się z tym co czyste i świadome. Z tym co sprawia radość. I dzięki temu się polubimy. Bo nie można prawdziwie kochać Boga, jeśli ma się bałagan na podwórku. Czyli w sobie. Czyli brak zainteresowania. Czyli rezygnacja z dobrego. A więc tak. Wszystko przed nami. I zrobimy tak, aby to co przed nami, było tym, na co czekamy od lat.

## **8 wyzbycie się wszelkiej krytyki**

bo się krytykuje

Tak. Krytykujemy. I często nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Bo się nie obserwujemy. Bo nie widzimy samych siebie. A krytyka niszczy. Zamyka pory. Krytyka wpływa na nasze ego. Pobudza nas do złego. Stawia wyżej od innych. Buduje pogardę. Bo skoro rośnie ego, to jak inaczej? Gdzie tu miejsce na piękno. Na zrozumienie i współczucie. Krytyką wycinamy wszystko. Bo wiemy lepiej. Bo zrobilibyśmy to dokładniej. Po podjęlibyśmy inną decyzję. Zareagowalibyśmy prawidłowo. Bo my my my. Ba ja ja ja. A oni. A reszta. To jakaś pomyłka Boga. Bogu chyba coś nie wyszło. Mnie stworzył na swój wizerunek, a ich, cały ten motłoch, to jakaś karykatura. Stworzona przez Boga żeby ziemia nie była pusta. Albo żeby na mnie robili. Są i takie punkty widzenia. No właśnie. Do tego prowadzi krytyka innych. Od niej się

zaczyna. A później już tylko zgnilizna. A później liczenie trupów. I co najlepsze, których sami tworzymy. To zaburzenie patrzenia i widzenia. Do tego prowadzi krytyka. I z kimś krytykującym trudno jest wytrzymać. Chyba że trafi na drugiego krytykującego. W przeciwnym razie to męka. I zabobon. Tyle ich przecież wokół. Krytykant wyłapie je wszystkie. Tak. To bardzo groźna choroba. Tym gorsza że dotyczy także oceny nas samych. Ktoś kto krytykuje innych, zdarza się, że krytykuje też siebie. To nie zasada, ale bywa. Niby jestem najlepszy, ale jednak to i to. Ale nos nie taki. Ale uszy do poprawy. Ale coś tam i kolejne. Wieczne niezadowolenie. Bo krytyka je właśnie rodzi. Po co być zadowolonym. Z czego oni się w ogóle cieszą. Przecież to kolejny parszywy dzień. Naprawdę trudno się tak żyje. I współczuję takim osobom. Osobom dla których wiecznie coś jest nie tak. Wiecznie jest jakiś powód. Do krytyki i złości. Do pokazania, że ten świat nic nie jest wart. A ja uważam, że jest wyjątkowy. Jasne, ma niedociągnięcia. Jasne, ludzie są różni. Ale chodzi o to, aby brać z tego świata to co dobre, a od tego co złe się odwracać. A w świecie dobrego jest wielki urodzaj. Możemy brać, czerpać garściami. Możemy cieszyć się z nowych okoliczności i możliwości. Do rozwoju. Do miłego spędzenia czasu. Do pomocy innym. Do poświęcenia się rodzinie. Wspólnej zabawy czy wypoczynku. Wspólnej pracy, nawet jeśli jest to tylko sprzątanie. Piękno można dostrzegać nawet w małych rzeczach. To jak z oczekiwaniami. Nie można mieć zbyt dużych. Jeśli się ma wielkie oczekiwania, doświadczą się wielkich zawodów. I wiecznego niezadowolenia. I wchodzi krytyka. To się wszystko łączy. Słyszałem, że dla jakichś pań ze stolicy, wyjście na kawę, czy do kina to nie randka. Twierdzą, że randka musi kosztować minimum kilka tysięcy złotych. Jakiś wyjazd na riwierę, czy coś podobnego. Inaczej to bieda, i brak szacunku. Załamuję przy takich historiach ręce. Gdzie to zmierza. I właśnie. Skąd się bierze. A no właśnie. Z krytyki. Z krytyki skromnego stylu życia. Z krytyki nie świecenia pieniędzmi. Bo skoro są to trzeba je pokazywać. Nie pokazujesz, to znaczy że jesteś biedakiem. Plebsem. Że to nie mój poziom. Skąd to się bierze u tych wszystkich ludzi, pomyślicie. A to w zasadzie bez znaczenia. Czy pogarda wytworzyła u nich krytykę, czy odwrotnie. Ważne jest jedno. Zakładają maski. To też jest wspólne dla osób krytykujących. Nie występuje zawsze, ale bardzo często można się na to natknąć. Żyją za maskami. Pochowani. Nie chcą się ujawnić. Nie chcą pokazać siebie. Tylko wyuczone pozy. Wypracowane ruchy. Wciąż powtarzane. Dla mnie to zombie. Niby żyją jak ludzie, ale nimi nie są. Nie mają cech ludzkich. Gdzieś je potracili. Całkowicie zagłuszyli duszę. Pogardzają sercem. Stali się więźniami umysłu. I tak to jest. I takich przypadków jest naprawdę sporo. Bo tak, pieniądze psują. Ciężko być człowiekiem z wypchanym portfelem. Co nie znaczy, że nie można. Bo są takie przypadki. Bogatych, czułych ludzi. Niekrytykanów. Bez masek. Bez oczekiwań. Są takie osoby, ale to zdecydowana mniejszość. Zazwyczaj pieniądze napychają ego i zaczyna się problem. Jazda bez trzymanki. A wydaje mi się że nie warto. Że pieniądze nie są tego warte. Aby tracić za nie siebie. Aby zapominać przez nie co jest w życiu ważne. No właśnie. Więc nie zapominajmy. Nie zapominajmy o Bogu. O drodze, którą pokonujemy. O tym gdzie nas nasze decyzje kierują. Do czego nas zbliża nasze zaufanie, lub jego brak. I właśnie. Zaufanie. Sprawa niezwykle istotna. Osoba krytykująca jej nie ma. Trudno jej zaufać. A nawet to niemożliwe. Bo krytykuje, czyli nie szanuje innych ludzi. Dla krytykanta, zaufanie jest czymś niebezpiecznym. Źle go ocenia. Bo źle ocenia ludzi. A skoro źle ocenia ludzi, to jak mają mu przynieść coś dobrego? Coś wartościowego. Skoro ktoś jest źle oceniany, odsuwasz się od niego. I to kolejna sprawa. Zrywanie więzi międzyludzkich. Nie dbanie o nie. A o więzi

trzeba dbać. O relacje. O to co zbliża. Nie można zostawić ich samym sobie, bo znikną. Relacje to ciężka praca. Ale żeby wypracować swoje, trzeba szanować drugą osobę. A szanować, to nie krytykować. I wiecznie ta krytyka. Zawsze wypływa. Bo to rak. Bo to problem, którego musimy się pozbyć. A na pierwszy rzut oka, taki niepozorny. Gdy słyszymy jak ktoś kogoś krytykuje, zazwyczaj nawet nie reagujemy. To w sumie normalne. Tak to widzimy. Tak to sobie tłumaczymy. Albo i nie tłumaczymy, bo po co. A krytyka, jak mówię, doprowadza do olbrzymich zniszczeń. Wyniszcza nas od środka. Sprawia, że tracimy przyjemność z życia. Że nie chce nam się wykorzystywać chwil. Bo kolejne chwile są coraz ciemniejsze. Ci ludzie. To co otacza. To zagrożenie, albo zubożenie. Po co się więc w to pakować. Po co w to brnąć. To naprawdę ciężki przypadek. Kogoś kto tak widzi i myśli. A myślę, że to dotyczy większości społeczeństwa. Że jakoś się to po nas rozlało, i z nami zostało. Tak jest. Ale można to przecież zmienić. Przeprogramować się. Wrócić na właściwe tory. Aby życie na powrót zaczęło nas cieszyć. Gdy byliśmy dziećmi, bliśmy niezsuci. Wszystko sprawiało nam radość. Wszystko nas cieszyło. A teraz? Krytykant powie, że jak był dzieckiem, to był głupi, a teraz jest mądry i poznał świat. On mądry, reszta głupcy. Jakie to poznanie? To urojenie, a nie poznanie. To wmawianie sobie jakichś głupot i wierzenie w nie. Do niczego to nie prowadzi. Nic dobrego z tego nie mamy. Nie ma. Krytykant. Ale krytykuje, bo tak nastawił trajektorię swojego lotu. Poza tym inni robią to samo. A no właśnie. Trzeba też zrozumieć ten mechanizm. Owczy. Jeśli większość ludzi coś robi, powinna zaświecić Ci się czerwona lampka. Nie twierdzę, że zawsze większość nie ma racji. Ale często tak faktycznie jest. Bo działają mechanizmy ogłupiania. Bo większość woli korzystać z umysłu, a serce rzucić gdzieś do kąta. Bo większość goni za pieniędzem i uznaniem. Za sławą, albo chociaż docenieniem. Próżność. Ulubiony grzech szatana. I tak to jest. I ludzie płacą za niego co raz więcej. Jak na licytacji. Zamiast się targować, podbijają cenę. A mądry na ich miejscu ucieknie. Dokładnie. Taki świat. Ale świat ma też wiele piękna do zaoferowania. Może nie w większości, ale w jakości. Bo piękno zawsze ma wspaniałą jakość. Wspaniale porusza duszę. Daje nam odpocząć. Daje wytchnienie. Albo wenę. Do tworzenia. Do starania się. I mnożenia dobra. I o to właściwie chodzi. Żeby korzystać z tego co dobre, i to mnożyć. Mnóżmy więc. Nie krytykujmy. Odwracajmy się od krytyki. Tworząc pochwały. Bo warto ludzi chwalić. Nawet jeśli zrobili tylko mały gest. Pochwała buduje. Krytyka zadusza. Nas samych.

## **9 wytworzenie pola miłości**

bo się emanuje

Tak. Zawsze czymś emanujemy. Wysyłamy w świat jakiegoś rodzaju energię. Taką a nie inną. Taką jaką mamy w środku. Jaka jest w nas. Jeśli jesteśmy znerwicowani i wykończeni, wysyłamy to na zewnątrz. Wpychamy to ludziom. Nie pytając czy chcą. Czy im to potrzebne. Tak to już jest. I często emanowanie przysparza nam kłopotów. Bo życie w społeczeństwie to ciągłe relacje i polubienia. A jeśli odpychamy od nas ludzi, tracimy. Możliwości i chęci. I jest z nami coraz gorzej. No właśnie. Dlatego niektórzy zakładają maski. Ale maska nie wystarczy.

Nie zakryjesz tego co z Ciebie emanuje. Nie przykryjesz tego najlepszymi perfumami. Ludzie i tak poczują smród. Tak to już jest. Inna sprawa, że jeśli ludzie uświadomią sobie że wysyłają złą energię, chcą to zmienić. Ale majstrują przy samej energii. Przy tym co widać. Co druga osoba odczuwa. A nie przy tym trzeba majstrować. Zmienić trzeba powód. Źródło. Gmerać trzeba w sobie. Tam skąd energia wychodzi. Gdzie się rodzi. A nie gdzie ją widać. Gdzie pokazuje co potrafi. I właśnie. Wszystko jest w nas. Dlatego musimy nauczyć się tworzyć dobro. Karmić się nim i dzielić. Dlatego musimy pracować, aby to dobro dostrzegać. Człowiek tworzący tylko złą energię, nie widzi dobra. Nie wie skąd może je pozyskiwać. Dlatego zacząć trzeba od początku. Od oczyszczenia. Może to być rodzaj medytacji. Może to być napisany list z tym co nas boli, i spalony, zniszczony, aby to znikło. Może być to spowiedź, lub inna forma religijnego oczyszczania. Metod jest wiele, ale musimy się oczyścić. To jest podstawa. Słyszałem że niektórzy biorąc prysznic wizualizują sobie całą złą energię, która z nich spływa. I trafia do kanału. Może podziałać. Możliwości jest wiele. Ważne, żeby którąś wybrać, i zmienić ją w czyn. No właśnie. A dalej? A dalej jesteśmy czysti i zaczynamy wszystko od nowa. To ważne. Aby wiedzieć że tak można. Że to możliwe. Że nie niesiemy jakiegoś nieściągalnego bagażu na plecach. Że nic nie ciągnie nas w dół. Trzeba bowiem unieść się w górę. Zacząć doceniać. Zacząć nagradzać. Dopominać się o dobre. We wszystkim co nas spotyka. I to dobre zbierać. Trzeba nauczyć się kochać. I to nie tylko naszą dziewczynę, czy żonę. Miłość to coś więcej. To szersze pojęcie. Kochać należy każdego. Świat. Wychodzić do świata z otwartymi ramionami. Pomagać. Tulić. A nie uprzykrzać życie. I to nas napędzi. I z czasem zaczniemy emanować miłością. Stworzymy energetyczne pole miłości. I zrozumiemy różnicę. Poczujemy ją. Bo gdy kochasz wszystko i wszystkich, świat Ci oddaje. Mnoży się dobro. Mnoży się miłość. I trwa. Tak. Bo to stan trwały. To nie jest tak, jak mówią. Zrób dobry uczynek, a wróci do Ciebie. Zrób coś miłego. I robimy jedną miłą rzecz na tydzień. To nie zadziała. Pojedyncze dobre sprawki nie zamienią nas w szczęśliwych ludzi. Nie sprawiają, że będziemy emanować miłością. Musimy podejść do tematu szerzej. Głębiej. Zacząć od zrozumienia zła, później oczyszczenie, a następnie tworzenie aury miłości. Aby z czasem emanować tylko tym co dobre. Ale właśnie. Aby emanować, najpierw musimy nazbierać. Ze świata. Dostrzegać dobro i przytulać do siebie. Zbierać. Jeśli nie nazbieramy wystarczająco dużo, to nie zadziała. I tak to jest. To nie są wyuczzone zachowania. To nie jest „będę przez chwilę miły”. To pewna postawa. Ale postawa duszy, nie ciała. To pokazanie tej duszy, która się cieszy. Bo ma z czego. No właśnie. Więc musimy sprawić, aby dusza miała się z czego cieszyć. To pewne nastawienie. Nastawianie na branie i dawanie dobra. Ale nie wymuszanie. Nie możemy na kims wymuszać „masz być dla mnie dobry, bo zbieram dobro”. To płytkie myślenie. Które do niczego nie prowadzi. Trzeba faktycznie, to dobro widzieć. Tą miłością. To co łączy, nie dzieli. A w świecie tego pełno. Nie można tylko mieć zaciemnionego widzenia. Nie można widzieć w ciemnych barwach. Jeśli widzimy właściwie, to zobaczymy. Ktoś powie, przecież świat nie jest idealny. Tyle wojen, i konfliktów. A ja na to, to zależy na co patrzysz. Możesz patrzeć na matkę, która całuje swoje dziecko. A możesz patrzeć na strzelanie komuś w plecy. Jeden z widoków w Tobie zostanie. Który? Które widoki chcesz kolekcjonować. Jaką energię chcesz ze świata uchwycić. I tak to w sumie jest. Świat daje nam wybór. Mówi się, że kogoś świat zepsuł. Że nie widzi sensu, i tak dalej. A ja na to, sami się psujemy. Sami decydujemy, które części świata zamykamy w sobie. Bo tak to jest. Każdy coś zbiera. Żywi się czymś. Nie ma tak, że nic. Że nic nie bierzemy. W naszą drogę. W naszą podróż. Tak to nie

wygląda. U nas, ludzi, jest tak, że czymś duszę trzeba nakarmić. Ale to jak z psem. Będziesz mu dawał jakieś paskudne żarcie, nie przeżyje długo. A gdy będziesz go karmił dobrej jakości jedzeniem, będzie zdrowy i szczęśliwy. Z duszą jest podobnie. Zawsze coś jej dostarczamy. A po wynikach i jej stanie, widać co. I właśnie. Ważne aby to zauważyć. Jeśli to czym karmimy duszę jest złe, zmienmy to. To możliwe. Nie jest to trudne. Trzeba tylko coś zmienić. Przewartościować. Zmienić priorytety. I zagra. Bo o piękną muzykę przecież nam chodzi, a nie o rzępolenie. Nie czekajmy więc na rzępolenie. Ani ni mówmy „nie jest takie straszne”. „Zniosę je”. Nie ma czego znosić. Trzeba od siebie odrzucić. I tyle. Po co zostawać w towarzystwie świstów, pohukiwań i krzyków. Przecież to niekomfortowe. A o komfort w życiu chodzi. Aby nasza dusza czuła się dobrze. Aby jej smakowało, to czym ją karmimy. Aby chciała więcej. Bo z czasem apetyt duszy rośnie. I można to zauważyć. Jeśli karmimy ją należycie, posmakuje w tym i chce więcej. A Tobie udziela się jej dobry humor. I wszystko gra. A nie oszukuje. I żadne maski. I żadne perfumy. Tylko wytworzenie pola miłości. Aby nią emanować. Aby się stosować. Do wymogów i pragnień duszy. Żeby zagrało. Żeby się chciało. Bo to też zawsze jest standardem. Gdy emanujesz miłością, chce Ci się żyć. Dusza Cię napędza do życia. Jakoś wszystko wydaje się łatwe i sensowne. Na drugim końcu skali, emanowanie złem, i przygnębienie. I wszystko nas złości i drażni. Sam wybierasz. Sam decydujesz. Ale nie jest tak, że możesz zostawić samego siebie losowi. Nie wybrać nic, i jakoś to będzie. Jakoś to będzie, zawsze prowadzi do złego. Bo tak to już jest. Trzeba nad sobą pracować. Jeśli nie pracujesz, nie masz. Jak w życiu. Musisz zapracować na jedzenie i dach nad głową. Z nami jest podobnie. Z duchem i umysłem. Duszę trzeba karmić, a umysł stopować. Aby działał tak jak należy. Aby wykonywał nasze polecenia, a nie rządził i dzielił. Ale dziś rozmawiamy o duszy, i przy duszy zostaniemy. Karmmy więc ją należycie. Dbajmy o swój interes. Bo życie w szczęściu, jest naszym interesem. Nikt nie zrobi tego za nas. Nie dostaniemy tego w prezencie. Nie kupimy w sklepie. Wszystko trzeba wypracować. I dlatego w ogóle istnieje nauka duchowa. Duchowość. Duchowość nie jest skalpem, czy hobby. Nie jest czymś, czym można się chwalić. Duchowość to praca nad duchem. Nad duszą. Słuchanie serca, i dopieszczanie go. To sposób życia w zgodzie z samym sobą. A mało kto o tym pamięta. Często podchodzimy do duchowości jak do jakiejś teorii. Byłe pojąć ją umysłem i kwita. Nie. Nie jest kwita. To nie koniec. To nawet nie początek. Duchowość bowiem to wieczna praktyka, a nie teoria. To ścieżka, którą trzeba zmierzać. Z pomocą religii lub bez. Bez, trudniej. Z, łatwiej. Wybór należy do nas. Oby tylko wybrać właściwie.

## **10 stworzenie wokół siebie atmosfery czułości bo się buduje**

Tak. To bardzo ważne. Co budujemy wokół siebie. Jak i czy dbamy o relacje. Bo to wiele nam daje. Jeśli mamy w otoczeniu wsparcie. Jeśli w otoczeniu jest zgoda i czułość. Ale nie można na nią czekać z założonymi rękami. Tak nigdy nie przyjdzie. Nie w tą stronę. Atmosferę czułości trzeba pobudzić i tworzyć. Dbać o nią i doglądać. Sama nie wyrośnie. To my, musimy

naszym zachowaniem pokazać, że na nią liczymy. Jeśli my będziemy zasiewać zgodę i czułość, zbierzemy z niej plon. I będziemy zbierać po lata. Ale to też nie jest tak, że jednorazowo będziemy dla kogoś mili, i oczekujemy że ta miła atmosfera przetrwa lata. To nie tak. O relacje trzeba dbać. Może „relacje” brzmią sucho, ale to dobre określenie. Bo to pewnego rodzaju więź. Tworzymy ją z każdym z kim się stykamy. Zaczynamy od męża czy żony. I dalej, rodzice, dalsza rodzina, przyjaciele, ale też i dzieci. Relacje z dziećmi są wyjątkowo ważne. A zdarza się, że o tym zapominamy. Bo dzieci wychowują się z rówieśnikami. Bo uciekają od kontaktów. Myślę, że jeśli dziecko unika kontaktów z rodzicami to coś w relacji poszło nie tak. Nie mylić z wychowaniem. Nie można powiedzieć, źle wychowałem dziecko bo teraz nie chce do mnie przychodzić i się mi zwierzać. Wychowanie można tu pomylić z przymusem. I taki ma wydzźwięk. Jest źle wychowany bo nie robi tego czy tamtego. Nie. Źle. Wszystko jest w relacji. Z dzieckiem trzeba tworzyć więź opartą na zrozumieniu i czułości. Na poświęcaniu mu czasu i uwagi. Na wysłuchaniu, a nie pouczeniu i patrzeniu na niego z góry. Bo przecież jestem rodzicem. Mam doświadczenie i wiedzę. Niech więc słucha i się stosuje. To kiepski punkt wyjścia. I nie przynosi zamierzonych efektów. Jeśli dzieci uczą się od rodziców, to jest to naśladowanie czy podpatrywanie zachowań. Niewiele jednak wynoszą z wykładów i pouczania. Co do nich dociera jednym uchem, wylatuje drugim. Albo robią na przekór. Bo pozycja rodzica-autokraty nie jest tą jakiej oczekują. Dzieci myślą nas trochę z rówieśnikami. Potrzebują kogoś na swoim poziomie. Potrzebują kogoś kto się zainteresuje i okaże ciekawość. A nie lekcji z puentą. Puenty są dobre w utworach literackich, nie w wychowaniu. Bo wychowanie, tak jak wszystko inne opiera się na więzi. Nawet ze zwierzętami tworzymy więź, więc co tu mówić o ludziach. To normalne, ale dobrze jest mieć tego świadomość. I atmosfera. Różnego rodzaju krzyżówki więzi. Grupa ludzi. Z perspektywy zwierzaka- stado. Musi jakoś działać. I działa. Gorzej lub lepiej. Istotne w grupie jest pobudzenie tej czułości. Pokazanie grupie w którą stronę idziemy. Bo grupa zawsze gdzieś zmierza. Sposób odnoszenia się do siebie poszczególnych członków. To co z grupy chcą członkowie mieć, lub to co jej dać. To wszystko gdzieś się ściera i trafia na stół. Przypomina mi to imprezę rodzinną. Gdzie gospodyni donosi frykasy. Gdzie Pan domu polewa wódkę. I wszyscy zajadają. Przy akompaniamencie rozmowy. O tym, czy o owym. I w sumie tak to powinno wyglądać w grupie. Możemy być tym który tylko je. Możemy być tym który je i rozmawia. A możemy być panem czy panią domu, które nadają kierunek i szybkość imprezowania. Rytm. I tworzymy odpowiednią atmosferę. Bo kto jak nie my? Uciekanie do samego jedzenia da nam najmniej. Niewiele wyniesiemy. Niewiele damy. Warto jednak się postarać. Warto być inicjatorem. Bo nawet jeśli coś pójdzie nie tak, będziemy wiedzieć że przynajmniej się starałem, czy starałam. Przynajmniej próbowałem, czy próbowałam. Ktoś nie podtrzymał tego tonu. Ktoś zrobił po swojemu i atmosfera grobowa. Ale próbować trzeba. Bo to i normalne, że nie można oczekiwać że zawsze będzie idealnie. Jak na wspomnianej imprezie rodzinnej. Czasem wejdzie temat polityczny, i wszystko się sypie. Bo ten tego, a tamten tamtego. Tak to już jest. Nie ma co załamywać rąk. Nie ma co mówić, przepraszam, wychodzę. Bo się nie zgadzam, czy bo czuję się obrażony. Relacje to relacje. Trzeba o nie dbać nawet jak jest trudno. Nawet jak coś się zaczęło sypać. A nawet wtedy bardziej. Mocniej i skuteczniej. Bo gdy wszystko układa się idealnie, pozostaje nam tylko kosmetyka. Ciekawie robi się jak jest pod górę. Jak trzeba się postarać i wykazać. Wtedy się zaczyna. I niech trwa. Dla dobra więzi. Dla dobra relacji. W relacjach bardzo ważna jest też szczerłość i



otwartość. Jeśli jesteś nieuczciwy, to wyjdzie, prędzej czy później. A potem trudno to naprostować. Jeśli się znów zamykamy, to stajemy się oporni na starania drugiej osoby. Nie chcemy ich. Odwracamy się. To potrafi trwale uszkodzić każdą relację. No właśnie. Rzeczy których trzeba się wystrzegać. Jest ich kilka. Jak niespełnione obietnice. Jak stawanie wyżej i patrzeć na drugiego z góry. Jak niewysłuchanie. Jak wyśmiewanie czegoś co dla drugiego jest ważne. Są to takie podstawy o których trzeba pamiętać. Których unikać. Bo po co rzucać sobie kłody pod nogi? Źle prowadzone relacje zawsze odbiją się na nas. Nie ucierpi tylko druga strona. Zawsze ucierpią obie. Więc trzeba się starać, i udowodniać że dana relacja ma dla nas sens. Że jest dla nas ważna. To bardzo dużo znaczy dla drugiej strony. Kiedy druga osoba widzi, że Ci zależy. I w tym jest ta czułość. I w tym jest ta atmosfera. Że zależy. Że ma to znaczenie. Bo kto chce być odbierany jako mało ważny? Kto chce być jakąś opcją zapasową? Ludzi trzeba szanować i traktować ich należycie. Ktoś powie, że to slogany. Może. Nie wiem. Wiem natomiast że to ważne. Nawet jeśli oklepane. Ale jeśli oklepane, to tylko w słowach. Bo w czynie niewykorzystane. Albo rzadko wykorzystywane. Mało kto bowiem ma wokół siebie atmosferę czułości, o której mówię. Zazwyczaj mamy atmosferę nerwowości. Atmosferę krzyku, czy pretensji. To punkt wyjścia. I możliwość zmiany. Poprawy. Bo zawsze jest możliwość zmiany. I zawsze możemy przemienić to co jest na coś pięknego. O ile rzecz jasna chcemy. O ile jesteśmy zdeterminowani. Bo tak jak mówiłem na początku, wytworzenie atmosfery czułości to nie jeden gest. To nie jedno zachowanie czy słowo. To praca, która może trwać miesiącami. Tak. Trzeba się postarać. Trzeba pokazać w jaką stronę zmierzamy. Czy to w relacji, czy to w grupie. I pójdzie. I ruszy. O ile będą chęci. Bez szukania winnych. Kto rozlał rosół. Bez zwracania uwagi. Ten po wódce gada głupoty. Bez przedstawiania po kątach. Bo tobie to już wystarczy. Impreza musi trwać. Ważne, aby dobrze się w niej odnaleźć. Ważne aby była z pozytywnym nastawieniem. Aby dążyła do zadbania. Bo trzeba zadbać o każdą więź z osobna. I o krzyżówkę więzi w grupie. Żeby wiedzieć, że się udało. Żeby podtrzymywać a nie zastanawiać się czy tak będzie zawsze. Że może po najmniejszej linii oporu. Wypracowałem, więc teraz mogę odpocząć. Nie muszę się już starać. Mam wolne. Fajrant. Tak to nie. Trzeba być zdeterminowanym całe życie. Trzeba powtarzać, czego oczekujemy- swoim zachowaniem. Bo tak jak my będziemy się zachowywać, tak ludzie będą do nas podchodzić. Dawajmy przykład jak ojciec dziecku, a nie wykład. Nie pouczajmy, a pokazujmy samym sobą. I wtedy odniesie to skutek. I wtedy relacje będą zdrowe. Zdrowe i dojrzałe. A wszystko co dojrzałe jest smaczne. I tego smaku każdemu życzę. Smaku na, i smaku w trakcie degustacji. Degustacji która wcale nie musi się kończyć. A nawet nie powinna.

## 11 powierzenie Bogu swoich problemów i trosk bo to pomaga

Tak. Warto zrzucić z siebie ciężar. Nie ma sensu wszystkiego w sobie trzymać. Piętrzyć. Kumulować. Można postawić na spokój i zrozumienie. Na sens, który jest w boskiej pomocy. Bo po to też mamy Boga. Żeby dzielić się tym co dobre. Ale i powierzać to co cięży. To współbycie. To potwierdzenie tego że Bóg jest zainteresowany naszym losem. Że mu na nas zależy. Więc nie wstydzmy się mówić mu co nas boli. Co nas gnębi. Nie bójmy się odrzucenia, bo takie nie nastąpi. Bóg zrozumie. Bóg uwierzy i obdarzy nas wsparciem. Bo jak bez boskiego wsparcia? Gdy nie chcemy w nie uwierzyć. Gdy nie chcemy go wykorzystać. Wszystko się rozlatuje. Człowiek jest za słaby żeby być szczęśliwym w pojedynkę. Pojedynka to niepełność. To brak. A gdy zaczynamy od braku, potrzebne jest poruszenie i napełnienie. Wypełnienie tym co boskie. Tak. To niezwykle ważny element ludzkiej egzystencji. Czasem wmawiają nam że wystarczymy sami sobie. Że potęgą umysłu i inne banialuki. Ja z własnego doświadczenia wiem, że umysł nie wystarczy. A stawianie go na pierwszym planie jest głupotą. Prowadzi na dno. A nam chyba na dnie nie zależy. Nie ma tam bowiem niczego ciekawego. Niczego dobrego. Więc nie ma co się nastawiać na „sam”. To trochę jak z dzieckiem i rodzicem. Rodzic cieszy się, gdy dziecko prosi o pomoc. Tak samo cieszy się Bóg. Korzystajmy więc z tego. Prośmy Boga o pomoc i uwolnienie. Prośmy o wyciszenie i ułgodzenie. To wiele zmieni w naszym życiu. To poskutkuje jak należy. Poczujemy ulgę. Zrozumiemy spełnienie. Wiele nam to da. Ruszy nas do przodu. Bo o to przecież chodzi. Przygniecenie problemami nie będziemy iść jak trzeba. Droga stanie się zbyt ciężka. No właśnie. I po to ta pomoc. I po to, to Boskie sterowanie. Bo Bóg chce, abyśmy wychodzili z inicjatywą. Zrzucenia tego co cięży. Z zachętą do zmiany i cieszenia się chwilą. Gdy dusza się cieszy, cieszy się i Bóg. Więc nie przytłaczajmy jej naszymi sprawami. Problemami. Dajmy duszy odetchnąć. Niech poczuje że żyje. Żyjmy razem z nią. Żyjmy razem z Bogiem. To wspaniała sprawa. Oczyszczające doznanie. Sama ta współpraca. To że możemy rozmawiać i zostawiać co niepotrzebne. To wiele zmienia. Napełnia człowiekiem. Bo wie, że nie jest pozostawiony na pastwę losu. Bo wie, że ma boską ochronę. Bo tak to jest. Jak trzymamy z Bogiem, to ten nas chroni. Nie ma tak, że o nas zapomina. Nie ma tak, że przypomina sobie raz w tygodniu. Tylko codziennie. Czujemy jego ochronę. Czujemy, że nie jesteśmy samotni. Bo to też jest tak, że można być w związku, można mieć rodzinę, a czuć się samotnym. Bo nie o wszystkim wypada mówić. Bo nie chcemy się z wszystkiego zwierzać. A przed Bogiem możemy. On jest naszym przyjacielem. Nie wyśmieję nas. Nie pogardzi nami. Zrozumie i przytuli. Dlatego warto. Pamiętać że mamy przyjaciela. Że nie jesteśmy sami. Że nie musimy smucić się z tego czy tamtego powodu. Można to z Bogiem przegadać. Powierzyć mu troski. Można poprosić o rozwiązanie. I nagle wpadnie. I się pojawi. Tak to działa. Niektórzy mówią na to natchnienie, lub coś podobnego. Ja mówię na to opieka boska. Bo jest to wyraz opieki. Zaopiekowania. Tego że Bóg nie zostawia mnie samego. I Ciebie też nie zostawi. O ile będziesz chciała, czy chciał. O ile się otworzysz na Boga. Tak. Bo to bardzo ważna sprawa. Otwarcie się. Powiedzenie, jestem do twojej dyspozycji. Bo to też jest tak, że miło podziękować. Że miło zrobić coś dla Boga w akcie podzięk. Że zdejmuje z nas ciężar. To prowadzi do pewnej braterskiej relacji. Do wymiany. Nie myślmy jednak o tym jako coś za

coś. To bardziej wynika z dobrego wychowania. Zresztą, nie chcesz, nie musisz. Ja opowiadam jak działa to u mnie. Każdy może sam układać sobie relację z Bogiem. To też może zależeć od sytuacji. Ale jedno jest pewne. Warto z Bogiem rozmawiać. Warto mieć takiego przyjaciela. Bo lepszego nie ma. Nikt nie wymyślił. Bo się nie da lepiej. Ale to i dobrze. Mamy bowiem gwarancję jakości. Poza tym, Bóg nas nie wystawi. Nie oszuka. Nie będzie myślał o swoim dobru, tylko o twoim. O naszym. O dobru człowieka. To jest dla niego najważniejsze. A niektórzy mówią, że nie. Że Boga to nie interesuje. Że dawno o człowieku zapomniał. Bo wojny. Bo zbrodnie. Bo oszustwa i kradzieże. Zdrady w związkach i tak dalej. Niektórzy pytają, gdzie jest Bóg? A ja się pytam, kto robi te wszystkie okrucieństwa? Bóg czy człowiek? No właśnie. Człowiek najpierw zrywa kontakt z Bogiem, później robi głupoty, a na końcu pyta „gdzie jest Bóg”? Jak mógł na to wszystko pozwolić. Otóż to twoje życie i twoja wina. Chciałeś być daleko od Boga to jesteś. Jeśli Ty nie interesujesz się Bogiem, to Bóg nie interesuje się Tobą. To naturalne. Zawsze jednak jakiś anioł koło Ciebie krąży. Nawet jeśli zbłądziłeś, czy zbłądziłaś. Ale Bóg zajęty jest rozmowami z tymi, którzy chcą rozmawiać. Więc zamiast robić głupoty, zerwij z tym co męczy, i usiądź do rozmowy. Zawsze można się przyłączyć. Nawet jak sobie nagrabiłeś. Bóg zawsze Cię wysłucha. Można powierzyć mu strapienia. Wystarczy chcieć. Bez woli pojednania, pojednania nie będzie. Wolna wola. Tak. My nią zawiadujemy. My decydujemy. Dlatego jesteśmy odpowiedzialni za swoje czyny. Błędy. Przewiny. Dlatego jakoś musimy się z nich czyścić. To jak zatykający się zlew, czy inny odpływ. Kto miał w domu kobietę, to wie o co chodzi. Ile włosów tam się zbiera. I oczywiście „to na pewno nie moje”. Tak czy inaczej- zatyka się. Coraz bardziej. Woda spływa wolniej, aż dochodzi do tego, że nie spływa w ogóle. Że odpływ zatkał się całkowicie. Że trzeba przeczyścić. Przetkać. I takim przetkaniem jest rozmowa z Bogiem. Powierzenie mu swoich słabości i trudności. Tego z czym mamy problem i co nas boli. On nas wysłucha i zrozumie. Przytuli i wytłumaczy. Jak żyć. Jak się naprostować. Da nam wskazówki. Bo Bóg rozmawia z nami wskazówkami i okazjami. Od nas zależy czy je zauważymy. Czy właściwie zinterpretujemy. Czy wykorzystamy. Bo tak to działa. Niektórzy wizualizują sobie, że jak Boga o coś zapytają, ten zejdzie na ziemię i wygłosi wykład na zadany temat. Nie. A nawet gdyby, to po co? Nikt wykładów nie słucha. Zasypiamy w połowie. Za to podsuniecie nam znaku-okazji jest sprytne. Bo też nas sprawdza. Naszą uważność. Nasze zaangażowanie. Daje nam możliwość do wykazania się. To w stylu Boga. Trochę jak zagadki dla inteligentnych. Tylko że Bóg nie sprawdza naszej inteligencji, a to, czy słuchamy serca. Po oczyszczeniu. Po rozmowie. Czy zmiana opiera się na dobrym uchu w stosunku do naszego wewnętrznego przewodnika. Bo takim jest serce. Wewnętrzne sterownię, które ma emanować na zewnątrz. I widać po człowieku zmianę. Jak już dogada się z Bogiem. Jak z nim rozmawia. Jak się dla niego stara. To wiele zmienia. Stajemy się ludźmi na poziomie. Bo człowiek na poziomie to nie ten, kto ma pieniądze i zaufanie. Człowiek na poziomie to ten, który ufa Bogu. Który go słucha. Poznaje Go w znakach. Wykorzystuje okazje. Wykorzystujemy więc okazje, aby podziękować Bogu. Za jego wspierańczość i pomoc. Wykorzystujemy okazje, aby nie grabić sobie więcej. Aby nie tworzyć kolejnych powodów, które będą nam ciążyły. Które będą mnożyły ciężary. Lepiej iść z lekkim duchem. Nieobciążonym sercem. Lepiej rozumieć, i prosić o zrozumienie. Bo to zawsze na nas czeka. Wystarczy porozmawiać. Z naszym najlepszym Przyjacielem.

## 12 oczyszczanie się, swojego ducha, ze złej energii

bo trzeba być czystym

Tak jak ciało może zachorować. Do ciała mogą „przykleić” się choroby. Tak i do ducha, podobnie. Ale jest to trudniejsze do wyleczenia. Większość chorób ciała jest bowiem takich, że z czasem znikają. Ciało samo się oczyszcza. Duch w zasadzie podobnie. Dusza powoli, ale sprząta to czym ją obklejamy. Tylko że my dokładamy kolejne warstwy mazi. Kolejne nasze potknięcia. I dusza nie nadąża z oczyszczeniem. To tak jakbyśmy ciągle mieli kontakt z chorym, który prątkuje i zaraża. Nie zdążymy się wyleczyć, a on zaraża nas ponownie. Tak to wygląda w przypadku duszy. Nie dajemy jej odetchnąć. Nie dajemy jej chwili przerwy. Ciągłe coś i coś. Zaprawione czymś. Wszystko złe. I obklejamy ją tą mazią. Ile można? No właśnie. Musi przyjść pora na zatrzymanie. Musimy mieć chęć, do tego aby dusza miała trochę spokoju. Żeby nie przesadzać jak dotychczas. I warto. I do tego zachęcam. Szanujmy naszego ducha. Dajmy mu odpocząć. A w kontekście połączenia, to nie jest tak, że dusza wiecznie musi być czysta. Że potkniesz się raz, i zrywasz kontakt z Bogiem. Prawdziwe połączenie nie zerwie jedno potknięcie, Ale, żeby stworzyć z Bogiem więź, faktycznie trzeba być czystym. Później, Bóg w tej czystości pomaga, ale potknięcia się zdarzają. Bo to ludzkie. I nie zrywa to raz zespolonej łączności. Tak czy inaczej, ducha musimy szanować. Czy chcemy złączyć się z Panem czy nie. Bo choroby duszy są straszne w skutkach. Zabierają radość z życia. Dusza nie może oddychać. Byłbyś szczęśliwy, gdyby brakowało Ci tlenu? No właśnie. Tak właśnie jest z duszą. Oblepioną złymi przyzwyczajeniami. Złymi nawykami. Które wyniszczają. Bo jedno to jednorazowe potknięcie, a drugie to nawyk. Uzależnienie od zła. Czy od degradacji. Od wyniszczania samego siebie. Nie trudno o takie nawyki. Można je łatwo zdobyć. Świat podsuwa nam je w pięknych opakowaniach. Są skropione drogimi perfumami. Wyglądają i zachęcają. Niby nic złego, myślimy. A wyniszczają duszę. Czyli nas. I tak to jest. I trzeba się do tego przyzwyczaić. Że są, a nie że nas niszczą. Bo to że coś na świecie jest, nie znaczy że nam służy. Nie znaczy że musimy po to sięgać. Wciągać to do naszej diety. Trzeba żyć i wybierać rozważnie. Nie na łapu-capu. Nie że, ładne, to biorę. Koleżanka ma to chcę i ja. I się nawyk „przypląta” jak my to mówimy. A po co i na co. Tego nie wiemy. Po prostu. Jest. Stał się częścią mnie. No właśnie. I z tymi częściami ciebie jest najgorzej. Dobrze zaglądnąć w siebie. Zrobić rekonesans. Co jest częścią mnie. Jakie zwyczaje. Jakie przyzwyczajenia. Co mi dają, a co zabierają. I czy nie obklejają czasem duszy. Dobrym sposobem na zbadanie stanu duszy jest to, jaka muzyka nam się podoba. To mała odpowiedź ode mnie. Nie będę tematu rozwijał, żeby nikogo nie obrazić, ale muzyka pokazuje wiele. Czasem wielkie straty duchowe. Albo chęci do szaleństw. Dzikie nastawienie. I tak dalej. Różne stany. Ktoś powie, że to psychika. Ja powiem, że to wynika ze stanu duszy. Bo tak jest w istocie. Sprawdzajmy więc. Kontrolujmy się. To jak wizyta u lekarza. Robimy przecież badania okresowe. A duszy? Jej nikt nie bada. A powinien. A powinienes, czy powinnaś. Każdy powinien. Stan duszy trzeba kontrolować, aby dojść do tego co szkodzi. To bardzo ważne. Życie w przekonaniu, to życie na tykającej bombie. A dusza daje znaki. Tylko trzeba patrzeć. Tylko trzeba jej słuchać. Jak coś się psuje. Jak coś zaczyna zawodzić. Przysparzać problemu. Większość ludzi przymyka oko na pierwsze objawy. Później na kolejne. I tak leci. A trzeba o siebie dbać. Z duszą jak z ciałem. Jeśli nie dbamy, to sami prosimy się o problem. O kłopoty. Tak to już na tym świecie

jest. I tak działa człowiek. A z duszą może być znacznie gorzej niż z ciałem. I tak zazwyczaj jest. Młode ciało rzadko się psuje. Zazwyczaj działa jak należy. U nastolatków. U młodzieży. A jak dobrze wiemy, w takim wieku wielu przechodzi pewną formę buntu, i dusza cierpi niesłychanie. Ciało zdrowe, a dusza ledwo dycha. To częsty przypadek. Łatwiej zarazić czymś duszę, niż ciało. Ciało ma bowiem system odpornościowy. Dusza nie. Dusza tylko potrafi czyścić się z tego co zalega. Ale robi to powoli. Dlatego dobrze jest jej pomóc. Można to zrobić pracą nad sobą. Wglądami. Medytacją. Głęboką rozmową. Rachunkiem sumienia. I tak dalej i tak dalej. Wiele może jej pomóc. Przyspieszyć proces oczyszczania. Wspólne jest jedno. Zainteresowanie. Musimy być zainteresowani oczyszczeniem. Bez chęci i starań, będzie źle. Nie możemy też machnąć ręką, sama da sobie radę. Za dużo dokładamy. Za szybko. Dusza nie ma czasu posprzątać. A co gdy umrzemy nagle, z taką upaźkaną, obklejoną duszą? No właśnie. Nikt nie wie, która godzina będzie jego ostatnią. A różnie może być. Co do duszy, to brudna, ma problem. Musi przejść proces oczyszczania. Na przykład w judaizmie jest to Gehinnom. W Islamie Barzakh. Pytanie co z tego oczyszczania wyjdzie. Ale to już inna sprawa. Ważne, że jest to kłopotliwe. Nieostateczne. Stan nieostateczny nie gwarantuje błogości po śmierci. To coś o czym należy pamiętać w kontekście duszy. Czyli nas. Bo to dusza nas reprezentuje w tym „świecie wyższym”. Nie ma inaczej. Nie może być inaczej. Ciało to tylko ciało. Etap przejściowy. Chwilowy. Pewien test, który zdamy lub nie. I jest to właściwie test z czystości naszej duszy, mówiąc w uproszczeniu. Z tego jak żyjemy. Jak się prowadzimy, mówią niektórzy. Gdzie nas ciągnie. No właśnie. I to też powinniśmy poznać przyglądając się sobie. Dokąd zmierzamy. Gdzie podążamy. W którą stronę. Jaką drogą. To są naprawdę proste kwestie. Chwila wpatrywania się w siebie pozwoli udzielić nam odpowiedzi. O ile nie będziemy koloryzować, i się samemu rozgrzeszać. Niby było, ale to się więcej nie powtórzy. A jutro to samo. Bo tak to z nami jest, że lubimy stare wpadki. Najlepiej wpada się do tych samych dziur, i potyka o te same kretowiska. Dziury i kretowiska stają się częścią nas. Z czasem nie wyobrażamy sobie że mogłoby ich zabraknąć. No właśnie. Wolimy jak są. A powinniśmy woleć ich brak. I tu wszystko leży w naszej głowie. Która kusi i zachęca do złego. Dlatego musimy posłuchać rad serca. Bez słuchania serca nie będzie miało miejsce trwałe oczyszczenie. Pozostanie pozorne. Jeśli nie będziemy kierować się naszą wewnętrzną mocą. Bo każdy ma w sobie boską energię, która go napędza. Każdy dzięki tej boskiej energii żyje. Ciało to co innego. Dusza jest jej pewnym fragmentem. Czymś w rodzaju biblioteki, która składa wszystko co trzeba. Pewną wiedzę, która nie pochodzi z umysłu. Można to zresztą zaobserwować. Choćby gdy się zakochujemy. Wiemy co i jak. Bo czujemy. Bo wtedy korzystamy z serca najbardziej. I to działa. Jak należy. No właśnie. A ja przekonuję, że z serca trzeba korzystać zawsze, nie tylko w stanie zakochania. Wszystko jest w bibliotece duszy. Możemy czerpać. Wystarczy chcieć. I nagle wszystko zaczyna się układać. Tak jak w stanie zakochania. Nie wiemy jak, ale się układa. Nie wiemy dlaczego, ale się nie mylimy. Podejmujemy właściwe decyzje. Wszystko „gra”. Bo wtedy jesteśmy mądrzy. Umysł odłączony, więc można żyć. I to jest piękno życia. Dlatego trzeba rozciągnąć je na wszystkie aspekty i w trwałym sensie podtrzymywać. Słuchanie serca. To piękna sprawa. To dzięki sercu możemy się oczyścić. Możemy wiedzieć czego nam trzeba. Czego nam brakuje. To serce przestrzeże nas przed tą samą dziurą i tym samym kretowiskiem. To z sercem trzymajmy, a wygramy uśmiech który z nami pozostanie. Jak przy zakochaniu.

## **13 zapanowanie nad złymi myślami, nie dać się im zdominować**

bo nie dać wygrać, to żyć

Wielu ma problem ze swoimi myślami. Męczą ich. To czarowidztwo. Że się nie uda. Że nie jestem wystarczająco dobra. Że przydarzy się coś złego. Albo, że się zdarzyło. Że mąż mnie zdradza. Że dzieci to i tamto. Że w pracy mnie nie lubią, i tak dalej, i tak dalej. Przykłady uciążliwych myśli można mnożyć. Są różne. Ale łączy ich jedno. Wpływają na jakość naszego życia. Negatywnie. Odbijają się na naszych nerwach, na śnie, na ogólnym samopoczuciu. Doskwierają nam. I są też problemem w połączeniu się z Bogiem. W poznaniu Go. Tak. Go gdy jesteśmy więźniami zawodzącego umysłu, to nie potrafimy żyć. Żeby żyć, trzeba być wolnym. A bez wolności nie ma łączności z Panem. Pan nie pokazuje Królestwa osobom zniewolonym. Bo są zbyt przywiązani do ziemi. Do tego tu i teraz. Do swojego ciała. A wszelkie formy łączności mają charakter duchowy. Potrzebne jest więc oczyszczenie. Ale w rozumieniu opanowania własnego ciała. Zdobywania kontroli nad umysłem. Tak. Można to zrobić. A nawet trzeba. Żeby życie cieszyło. Żeby nie było uciążliwe. Umysł musi nas słuchać. Być na nasze rozkazy. Ale żeby do tego doprowadzić, trzeba strącić go z piedestału. Z pierwszego miejsca. Bo teraz, u większości osób, umysł jest panem i władcą. O wszystkim decyduje. Narzuca nam jacy mamy być. Kim jesteśmy. I kim się stajemy. Robimy wszystko żeby zadowolić umysł. To jakaś paranoja. To niedorzeczne. Nie jesteśmy przecież umysłem. Umysł to nie nasze ja. To nie my. Umysł to tylko umysł. Jak jelita, czy wątroba. Ma służyć. Ma robić swoje, nic więcej. A my robimy z niego naszego pana. Sami zakuwamy się w kajdany, a później cierpimy. Bo rozpuszczony umysł to głody umysł. I żywi się nami. Naszymi emocjami. Bo zależy mu, aby je wywoływać. Aby robić dramy. Nonsensy jakiegokolwiek. A my w to bniemy. I topimy się w tym. A nad umysłem można zapanować. Nie znam lepszego sposobu niż medytacja. I uwaga. Medytacja ucisza rozwrzeszczany umysł, a uwaga potrafi powiedzieć, nie, dziękuję. Nie interesuje mnie to. To tylko myśl, nic więcej. Bo tak dokładnie jest. Nie jesteśmy naszymi myślami. Nie jesteśmy kolejnymi urojeniami. Wytworami umysłu. To tylko jego działania. Nie mają związku z rzeczywistością. I nie są dla nas korzystne. To właściwie początek. To musimy sobie uświadomić. Umysł nie chce naszego dobra. A myśli nie są po to aby nam pomagać. W połączeniu medytacji z uwagą dojdziemy do poziomu, na którym będziemy przyglądać się własnym myślą, nic więcej. Nie będziemy traktować je jako część nas. Stracą moc sprawczą. Bo mieć jej nie powinny. Myśli nie powinny decydować jak się zachowujemy, czy jakie podejmujemy decyzje. Jeśli ktoś kieruje się myślami, nie zaprowadzi go to daleko. Zbłądzi i się zgubi. Będzie na łasce i niełasce umysłu. A nie sam. Ja. Ja decyduję. Tylko umysł decyduje. To bardzo ważne. Aby to zrozumieć. Że z tym umysłem jeden wielki problem. Nie uczą tego w szkole, a powinni. Powinni powiedzieć, że trzeba nad tym zapanować. Aby nie robić głupot. Aby nie karmić tego zwierza, tylko okiełznać. Bo umysł jest po to aby nam służył, a nie odwrotnie. I to jest clou. I to jest najważniejsze. Gdy opanujemy umysł, poczujemy różnicę. Choć to opanowywanie będzie początkowo trudne. Umysł będzie się bronił. Będzie protestował. Ale to do zrobienia. Wielu sobie z tym poradziło, więc i Ty dasz radę. Każdy da radę, wystarczy zmotywowanie i cierpliwość. Tak. Cierpliwość w szkoleniu umysłu to rzecz niezbędna. Bo to jak z psem którego uczysz odpowiednich zachowań. Nie od razu załapie. Będzie merdał po swoim. Będzie kombinował na wszystkie

sposoby. Ale z czasem załapie. Więc dajmy sobie czas. Ale bez medytacji się nie da. Musimy bowiem nauczyć się wprowadzać umysł w stan ciszy. Musimy zasmakować w ciszy. Musimy zrozumieć, że cisza jest dobra. Że to nie jest tak, że umysł musi cały czas coś tworzyć. Jakąś próżną gadaninę. Jakieś zapychanie czasu niepotrzebnymi wywodami. Musimy zrzucić go z tego pierwszego miejsca. Przypomina mi to trochę niektóre rodziny, które po powrocie z pracy mają cały czas włączony telewizor. Aż do pory snu. Oglądają go namiętnie. Czasem coś przy nim robią. Gotowanie czy rasowanie. Ale telewizor cały czas chodzi. Cały czas do nich mówi. I niektórzy tak właśnie mają ze swoimi myślami. Są ich fanami. Są ich widzami. Dopingują je wręcz. Chcą aby zostały. I żałują, kiedy muszą iść spać. Bo jeszcze postuchaliby tej myślowej paplaniny. Współczuję takim osobom. Ktoś powie o nich, że mają swój świat. A ja uważam, że mają swoje więzienie. I umysł – strażnika, który pilnuje, abyśmy nie chcieli z tego więzienia zwać. I tak mijają lata. I tak człowiek traci lata. Bo być na usługach myśli to smutne życie. Bo powtórzę to po raz kolejny, umysł nie chce dla nas nic dobrego. A myśli są zwodnicze i mylące. Mydlą nam czy. Zaciemniają rzeczywistość. Ja muszę przyznać że nie miałem z nimi wielkiego problemu. Nauczyłem się panować nad umysłem już w młodym wieku. Później zyskiwał jeszcze na sile, ale nie trwało to długo. Natomiast wiem że ten problem jest. Wiem że wielu ludzi przez to cierpi. I zaryzykuję stwierdzenie, że są to głównie kobiety. Wiele kobiet faktycznie toczy bój z własnymi myślami. A z myślami nie można walczyć. Nie można próbować ich zakrzyczeć. Bo to się nie uda. Wrócą silniejsze. To pewna przegrana. Z umysłem można wygrać tylko ciszą. A kiedy trzeba – prowokowaniem myślenia. Wtedy kiedy jest ono potrzebne. Umysł musi nam usługiwać. Tak to działa w zdrowym organizmie. Ale gdy słyszę, że „cisza mnie przeraża”. To nie rozumiem. Cisza jest naturalnym stanem umysłu. A jeśli ktoś ma z nią problem, jeśli ktoś stara się ją zagłuszyć, to musi nad sobą pracować. Podwójnie. Może to strach przed samym sobą. Może to strach przez prawdą. Przed wzięciem odpowiedzialności za własne życie. Pełen automatyzm. Tak. Jeśli żyje się na automatycznym pilocie, to cisza wydaje się dziwna. Bo jak nie huczy, to nie działa. Takie odnosimy wrażenie. Musi się dymić. Wtedy widać że fabryka pracuje. Że pieniądź się kręci. To właśnie taka zasada. Ale naprawdę, jeśli chcemy jedności, musimy ją wypracować. Musimy się na nią przygotować. Wrobić w siebie pragnienie wolności, a później wprowadzić ją w czyn. Bycie wolnym nie jest łatwiejsze od bycia zniewolonym. Bycie więźniem umysłu, czy życie na autopilocie (a najczęściej to się łączy) jest wygodniejsze. Bo nic nie robimy. Ale nie daje nam kontroli nad samym sobą. Nie daje nam mocy decyzji. TO nie my. To umysł prowadzi. Działa samo. I to „samo” jest właśnie tą wygodą. Ale i więzieniem. Wolność od nas wymaga. Bo wtedy musimy reagować. Chcieć lub nie. Włączać umysł albo go wyłączać. Omijać myśli, albo je prowokować. Nie zwracać uwagi na zawrodoenie. Bo to też wyróżnia wielu. Myślę że każda myśl jest ważna. Przyglądają się każdej myśli, zagadują, rozwijają ją. Dają jej pole do popisu. A ona się popisuje. Jak małe dziecko. A myśli mają to do siebie, że są mało istotne. Zazwyczaj bez znaczenia. Że to jakaś paplanina. Jakbyś oglądał brazylijski serial. Coś tam gadają, ale żeby to było coś ważnego, to nie... to też musimy sobie uświadomić. I zapanować. Nad tym umysłem, który krzyczy. Nad tym umysłem, który wymaga. Bo coś tu jest nie tak. To my musimy wymagać. Od umysłu, a nie odwrotnie. To my musimy decydować jak ma działać, i jak ma być nam pomocny. Kiedy i w czym. Bo o to właśnie chodzi. Żeby kontrolować samego siebie. Nie krytykować, tylko kontrolować. Decydować. Bo umysł jest dla nas, a nie my dla umysłu. I niech tak zostanie.

## 14 tworzenie dobra czynem i faktem

bo tworzyć to coś pięknego

Bo tworzenie, może być tylko dobra. Jeśli mamy do czynienia ze złem, burzymy. Lub burzy ten który złem się zajmuje. Który je produkuje. A tworzenie? Tworzenie jest piękne. Kojarzy nam się z dziełami sztuki. Z wspaniałymi, monumentalnymi budowlami. I tak właśnie jest z dobrem. Tworzy wspaniałe struktury. Nie przez przypadek użyłem słowa „struktury”. Często bowiem myślimy że dobro to jednorazowy gest. Że zaczyna się i kończy na jakimś zachowaniu. A tak nie jest. Dobro łączy się w pary, przyciąga kolejne, i tworzy struktury. Często jest tak, że dobre czyny wielu ludzi łączą się w jeden wspaniały czyn. Są też zależności. Są wpływy na siebie. Jest zostawianie po dobru trwałych śladów. Jest pokazywanie drogi, dla naśladowców. Dla kolejnych spragnionych dobra. Którzy chcą się nim podzielić. Bo na dobru nie tracimy. Jeśli dajemy dobro z siebie. Jeśli czynimy coś dobrego, ono z nas nie znika. Nie ma tak, że daje Ci moje dobro, Ty je przejmujesz, a ja już go nie mam. Inaczej. Dając, tworząc dobro, ono w nas rośnie. Nie dość że tworzymy dobro na zewnątrz. To tworzymy go ten wewnątrz nas. Tworzymy więc dwie budowle. Jedną widoczną, a drugą ukrytą. W nas. Choć nie do końca jest taka ukryta. Ludzi tworzących dużo dobra można bowiem rozpoznać. Mają oni dość specyficzny wzrok. Wzrok miłości. Spokojny i wyważony. Nie krzykliwy, czy jękliwy. Nie dopominają się o nic. Nie wymagają tego czy tamtego. Są spokojni i uśmiechnięci. Bo wiedzą. Że są na placu budowy. Że tworzą i rozbudowują swoje dzieło. Budowane przez lata, jak Sagrada Famila. To nie jest coś, co można zakończyć w miesiąc. Tworzenie dobra trwa. To proces ciągły. Nie chwilowa zachcianka. Choć bywa i tak. Są tacy, dla których dobro jest zachcianką. Ale oni dobra nie tworzą, tylko je wykorzystują. Na przykład do poprawy własnego samopoczucia. Żeby mieć lepszy humor. Nie mówię tu jednak o takich osobach. Mówię o ludziach świadomych. Którzy na dobru stawiają wielkie konstrukcje. Z dobra. B wszystko dzieje się przez to właśnie dobro. I życie zmienia smak. I nie musimy się martwić błahostkami. Bo wiemy, że bierzemy udział w czymś wspaniałym. I w takim podejściu jest miejsce dla Boga. Bo to dla niego te wszystkie starania. Nikt kto tworzy dobro nie powie bowiem, że robi to dla siebie. Czy żeby coś udowodnić. Każdy dobro tworzy dla ludzi i Boga. Tak jak artysta, który maluje obraz. Prawdziwy artysta nie maluje, aby zarobić. Aby coś z tego mieć. Tylko z natchnienia. Od Boga, dla Boga. I ludzi rzecz jasna. Tak jest właśnie z dobrem. Tak jest z miłością. Bo to się pokrywa i rozciąga. Dobro jest aktem miłości. Jej uzupełnieniem. A czasami głównym członem. Składnikiem który dodaje smaku. I o to właśnie chodzi. Żeby życie miało smak. Bez bezinteresownego dobra takiego smaku nie będzie. Możemy używać jakichś zamienników. Wzmacniaczy smaku. Jak emocje, czy blichtr, ale to nie to samo. Tak jak te wszystkie emulgatory. Wiesz że to nie jest naturalne. Wiesz że ci szkodzi. Niby smakuje, ale na chwilę. Dużo tego nie zjesz, bo pociągnie Cię na wymioty. Zamuli. I tak właśnie jest z tymi zamiennikami zdrowych składników. Lepiej postawić na dobro. Na miłość. Na współczucie i zrozumienie. To wyjdzie zdrowe danie. A nie byle co. Ale w kwestiach budowania, czy tworzenia budowli z dobra. To jest też trochę tak, że ma się podobać. Niby to nie jest główny cel budowniczego, ale jednak. Jak poświęca się tyle pracy, dobrze żeby jakoś to wyglądało. I tak właśnie budujemy. Tak twórzmy. Żeby nasza budowla z dobra, zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna, podobała się Bogu. Bo nie ma większego uznania, niż zrobić



swoje, w oczach Boga. W jego ocenie. Boskie uznanie, to coś wspaniałego. To daje nam siły. To pozwala sprostać każdej przeciwności. Jeśli wiesz, że to co powstało ma sens. Że jest żywe i prawdziwe. A z dobrem tak właśnie jest. Dzięki strukturom, jest rozbudowywane przez innych. Pamiętane. Podwajane. I to działa. I się niesie. Dlatego nie można o tym zapominać. Dlatego nie można zrzucać odpowiedzialności. Niech inni pomagają. Niech zajmą się tym ci, którzy mają na to czas, czy pieniądze. Ja jeszcze nie jestem gotowy. To, tamto. Takie wymówki są słabe. Dobro można bowiem tworzyć na różne sposoby. I nie musi to być fundowanie komuś operacji w Szwajcarii. Dobro można tworzyć małymi gestami. Pomocą. Uczynnością. Podtrzymywaniem na duchu. Towarzyszeniem w trudnych chwilach. Czymkolwiek. Na różne sposoby. Odrzucanie od siebie dobra, bo mam swoje życie. Czy bo mam swoje sprawy. To tracenie okazji. To pozostawanie w cieniu. A to jak z rośliną. Jeśli rośnie w cieniu, bez dostępu do światła, nie przetrwa. Zwiędnie, obumrze, albo wyrośnie mała i koślawa. Nikomu tego nie życzę. Nie pozostawajmy więc w cieniu. Wyjdźmy na słońce. Dajmy się otulić promieniom Bożej miłości. On wskazuje drogę. Przez dobro. Przez pomoc. Przez miłość. To prawdziwa droga do Pana. Dzieciaki czasami liczą dobre uczynki. I porównują ze złymi. Dziś zdobyłem trzy dobre uczynki, i dwa złe. Czyli jestem na plus. Czyli jeśli utrzymam tę średnią, nie pójdę do piekła. Tak myślą dzieci. Nie bądźmy jak one. Dorośnijmy. Przyjmijmy dobro Pana i je rozmnażajmy. Tak jak z talentami w przypowieściach. Tak właśnie jest i z dobrem. Otrzymujemy z góry, po to żeby mnożyć tu, na ziemi. A czy pomnożymy? To już od nas zależy. Pan oceni nas z wyników. Sami się ocenimy. Sami będziemy wiedzieć. Bo brak połączenia z Bogiem, żyjąc tu na ziemi, już w samym fakcie jest oceną. Niestety negatywną. No właśnie. A mieliśmy możliwości i wszystkie narzędzia. A nie wykorzystaliśmy. Ani możliwości. Ani narzędzi. Oby tak nie było. Oby tak to się nie skończyło. Ale żyjemy. Jeszcze chodzimy po tym świecie. Więc dalej mamy możliwości, i narzędzia. Od Boga. Nie musimy wykuwać ich ze skały. Tworzyć jakichś proporczyków, czy innych dziwactw. Zajmijmy się czynem. Bo prawdziwe dobro nierozzerwalnie połączone jest z czynem. Czyn je tworzy. I zamienia w fakt. A fakt buduje. Jest jak cegła i zaprawa. Dlatego budowla rośnie. Dzięki faktom. A nie przekładaniu na jutro. Umawianiu się na to i to. Jak będę miał czas t pomogę. Jak znajdę chwilę. Pomógłbym ale wiertarka mi się zepsuła. Skąd my to znamy. Zawsze coś. Zawsze, niby bym pomógł, ale pod górę. I my, sami tworzymy te góry. Sami dla siebie jesteśmy przeszkodami. Dlatego trzeba siebie przekroczyć. Trzeba zwyciężyć z tym co nas ściąga w dół. Trzeba udowodnić, że żyjemy dla Boga i ludzi, a nie dla swojej wygody. A takich ludzi nie brakuje. Zły reklamuje się jako gwarant wygody. Sprawca wygody. A wygoda jest nam na rękę. Jest nawet całkiem logiczna. Bo lepiej żyć wygodnie, niż niewygodnie. Tak sobie tłumaczymy, i przekonujemy siebie. Do tych „wygodnych rozwiązań”. Że są nam na rękę. Że przecież to nasze dobro. To dla nas dobre. A jest inaczej. Prawdziwe dobro, nasze dobro, to być twórcą dobra. To tworzyć wspaniałe konstrukcje z tego co podnosi na duchu i sprawia radość. Z tego co wyciąga z dołka. Z tego co przynosi drugiemu korzyść. Co leczy jego strapienia. I tak dalej, i tak dalej. Mnóżmy więc. Bądźmy dobrzy. Nie wygodni. Bo wygoda nie jest wcale dobra. Tylko swoboda. Swoboda w czynie, który przemienia się w fakt. Swoboda w tym, żeby nie przestawać. Żeby nasze życie było jedną wielką budowlą. Ze szczerzłotego dobra. Aby zostało zapamiętane. Ale nie tu. Nie na ziemi.

## 15 tworzenie pomnika bezstronności

bo potrzeba pustego umysłu

Bo to jest trochę tak, że przesadzamy. Że okrywamy się kolejnymi przekonaniem, których później bronimy. O które walczymy. I na tym zleci nam życie. Jeśli nic nie zmienimy. I tak to jest. Skrajne przekonania. Tak zwany kręgosłup moralny, który z moralnością nie ma nic do rzeczy. To oddawanie panowania nad naszym życiem umysłowi. I przykład, ateści. Tak bardzo wmawiają sobie i innym, że Boga nie ma, że nie mają możliwości ani go zobaczyć, ani go poczuć, ani się z nim połączyć. Podobnie tak zwani „katole”. Skrajni wyznawcy katolicyzmu. Tak wierzą w swój, wytworzony przez siebie obraz Boga, że tego prawdziwego omijają z daleka. Nie są gotowi na prawdziwe. Stworzeni są do powtarzania. Do czczenia. I z punktu dawania przykładu ma to może nawet sens. Ale z punktu własnego, prawdziwego życia w Bogu, nie. Podobnie ze skrajnymi wyznawcami islamu, czy judaizmu. Wszystko co postawione jest na wbijaniu sobie do głowy zasad, i się ich trzymanie, jest marne. Odciąga człowieka od Boga. Bo te zasady są zaprzeczeniem czystości. Czystość jest w pustym umyśle. Nie ma możliwości na przeżycia mistyczne, jeśli już wszystko wiesz. Wszystko Ci powiedzieli. Nauczyli Cię, i każą powtarzać. Obruszasz się, gdy słyszysz inną wersję. Jesteś gotowy bronić „swoich” prawd. I nie szanujesz tych, którzy mają inne zdanie. Wszelkie skrajności są podłe. I tworzą ludzi podłych. Tylko czasami nakleją im etykietę, że są religijni. Ale co to za religijność. To niszczenie ludzi, nic więcej. Nie słyszałem, żeby w sufizmie były skrajne postawy. Nie słyszałem, żeby cadykowie wyżej cenili ustalone zasady, od kontaktu z Bogiem. Bo po to te zasady właśnie są. Żeby do kontaktu doprowadzić. A my żeśmy to wszystko odwrócili. Może nie ja, ale czuję się częścią wspólnoty. Odwrócenie jest na tej zasadzie, że forma ważniejsza jest od treści. Niby jesteśmy tu dla treści, ale tak obrosliśmy w formę, że o treści zapomnieliśmy. Dlatego trzeba w wielu sprawach być bezstronnym. W tak wielu jak się da. Oczywiście, jeśli ktoś rzuci się na kogoś z nożem, bierzesz stronę ofiary, i pomagasz jej. To naturalne. Nie mówię o takich przykładach. Mówię o normalnym życiu. O religii w kontekście tego co ma nam do zaoferowania. Bo tak właśnie powinniśmy widzieć religię. Jako pomoc. Że jest dla nas, a nie my dla niej. I tak to jest. A wielu staje się wojownikami w imię jakiejś religii czy przekonań. A po dziesięciu latach zmieniają przekonania, i dalej będą walczyć, tylko o co innego. Tak to już jest. Dlatego czysty umysł. Umysł do którego nie przywierają jakieś niepotrzebne obciążenia. Bo każde przekonanie jest obciążeniem. Wszystko co bierzemy za pewnik. Wszystko co uważamy za oczywiste. Czego z chęcią chcielibyśmy bronić. Jak tylko nadarzy się okazja. Oczywiście jest jednak, że nie atakuję religii. Nie mówię, że religia jest zła. Mówię tylko, że powinna być pomocna. Dla nas. Nie skorzystamy z religii jeśli nie jest dla nas. Tylko my dla niej. A to najczęstszy błąd. Bardzo często się z tym spotykam. Że ludzie chcą służyć religii na różne sposoby. Że tak widzą religijność. Oddanie. Że robią co religia chce, i o to wszystkim chodzi. Kierownikom, czy wysoko postawionym w strukturach religijnych i ludziom. Wszyscy są zadowoleni. Kierownicy mówią jacy ludzie mają być, a ludzie tacy właśnie są, i to robią. Co trzeba. Czego się wymaga. Ale z całym szacunkiem nie przypomina mi to religii. Prawdziwej. Tym czym jest. Drogą do Boga. Do poznania, i zjednoczenia. Jeśli my będziemy dla religii, będziemy dla tego co ziemskie. To religia ma być dla nas, aby poczuć to co boskie. Wszystkie religie mówią inaczej. Że te wszystkie prawa i obowiązki, to coś

niezbędnego. Że pozwalają wzrastać. Że to, że tamto. I przede wszystkim, że nasza religia jest tą jedyną. Jedyną drogą do poznania Boga. I jest to kłamstwo. I to wierutne. Mistycy byli w każdej religii. Ci którzy doświadczyli działania Boga. Ci którzy mieli z Nim więź. To nie religia wybiera człowieka. Tylko człowiek wybiera Boga. I nie brońmy swojego bo moje. I nie atakujemy innych, bo inni. I wyrzucimy wszystkie niepotrzebne przekonania. Wizualizacje i przekątnie. Wyczyścimy swoje umysły. Bo droga mistycyzmu to droga czystego umysłu. To droga serca. Słuchania i wykonywania tego co nam podpowiada sam Bóg. Gdy mówi przez nasze serce. Tak. Może to brzmi dziwnie, ale nie da się inaczej. Brzmi dziwnie, bo lubimy nasze przekonania. To co nam wmówili. Lubimy mieć się czego złapać. A żeby stworzyć z Bogiem jedność, nasze ręce muszą być puste. Dlatego z Bogiem często mieli łączność pustelnicy, Ojcowie Pustyni, czy inni derwisze. Zawsze to działało tak samo. Pokażcie mi biskupa, imama lub innego rabina który miał łączność z Panem. Są Ci, którzy dowodzą tym co na ziemi. I są ci, którzy korzystają z tego co boskie. I wszyscy są potrzebni. Nie twierdzą inaczej. Wszyscy spełniają swoją rolę. Ale Ty, jak każdy z nas, masz możliwość wyboru. Kogo postępujesz i którą drogą się udasz. Czy będzie to droga derwisza, czy ta, pokazana przez przywódcę religijnego. Któremu zależy na statystykach. I robi tak, aby przyciągnąć jak najwięcej wiernych. Aby zmobilizować tych którzy są. Do choćby, albo i aż, odwiedzania świątyni. Bo o więcej jest trudno. Tak. Ludzie odwracają się od dużych religii. I to jest smutne. Ale powód jest oczywisty. Cała ta machina. Tej czy innej religii. Skupianie się na formie bez treści. Bo jakoś religie polubiły formę. Gdyby dać derwiszom poprowadzić islam, wyglądałby inaczej. Ale w katolicyzmie podobnie. Gdyby zakonnicy boski mogli poprowadzić religię, tak jak chcą, byłaby inna niż jest teraz. Jestem o tym przekonany. Ale wychodzi się z założenia że większość ludzi pragnie czegoś innego. I jest jak jest, dla większości. Tylko, że wiedzie to do upadku. Bo większość sama nie wie czego chce, a już na pewno nie korzysta. Z tego co ma. Religię zmieniają w przyzwyczajenie. Bo wypada. No to dobrze się o niej mówi, i robi się pobożną minę raz w tygodniu. Albo na pogrzebach. Pogrzeby są chyba najtrudniejsze. Bo tam faktycznie widzimy, że jest jakieś „boskie”. Że dzieje się coś dziwnego. Trup jest świadectwem, że może coś trzeba zrobić. Że może to moje życie jest po coś. Ale na ogólnikach się kończy. Wszystkie religie powinny jasno stwierdzić, że chodzi o połączenie z Bogiem. Tu na ziemi. O nic innego. Tylko o to. Dlatego tu jestem. Dlatego mówię, co mam mówić. I dlatego do tego zachęcam. Do otwarcia oczu i życia w pełni. Życia w spełnieniu, i w zrozumieniu. Żadne inne nie da nam szczęścia, którego tak szukamy. Nic innego nie otworzy naszych serc. Tylko wiara w to że można i że trzeba. Że mamy plan, na to doczesne. Że chcemy się otworzyć na miłość i dobro. I mnożyć je. Czyszcząc umysł. Kierując się sercem. A nie wbitymi zasadami do powtarzania. Jak chłop pańszczyźniany. Przypominanie mu, że kosa to nie grabki. Dajcie spokój. Skrajności są wykończeniem człowieka. Są odczłowieczeniem. Powtarzanie i bicie na zgodę odciąga od zgody. Bo zgoda bierze się z serca, nie z umysłu. Bo zgoda jest po to, aby budować, a nie wymagać. Tak to już jest, i tak zostanie. Mam jednak nadzieję że się uda. Że znajdą się tacy, którzy rozumieją piękno świata, jako zachętę. Tak, bo świat to zachęta. Do tego, aby działać. Tworzyć miłość. Iść ścieżką dobra i zrozumienia. I korzystać z Boskich dobrodziejstw. Łask. Aż do połączenia. A wtedy to już z górki.

## 16 oduczenie się chwytania czegokolwiek

bo widok patrzy

Bo chwytamy. Najczęściej bezwiednie. To moje, moje i tylko moje. Moja żona. Moje dziecko. Moja praca. Moje pieniądze. No właśnie. A może zachować dystans. A może przyniesie to korzyść. Cokolwiek uważamy za „nasze” zyskuje możliwość wpływu na nas. Uszczęśliwiania nas i unieszczęśliwiania. Stajemy się więc żebrakami, żebrzącymi o to pierwsze. Żeby było dobrze. Żeby coś dobrego. Bo skoro trzymamy się czegoś, to po coś. A jest jak jest. Wpływy trzymania są nawet większe. Z czasem robimy wszystko aby móc chwycić nowe, przy czym stare utrzymać w uścisku. Aż się przesypuje, ale my chcemy więcej. Ciągłe nam mało. To przywiązanie do ziemi. Do tego co materialne. Do tego co emocjonalne. Emocje bowiem są ziemskie. Nie duchowe. Wynikają bowiem z instynktów, i je wzmacniają. Ale trudno. Ale przecież to ludzkie, powiecie. A ja uważam że ludzkie jest to co duchowe. Bo człowieka wyróżnia duch i jego głębia. A nie instynkty. Instynkty dzielimy ze zwierzętami. Więc nie są bardziej ludzkie. Są zaprzeczeniem ludzkiego. Ale ludzie swoje, i najczęściej „ludzkim” określają to co zwierzęce. Bo jakoś tak wolą. Do tego są przyzwyczajeni. Wynika to z tego, że tak naprawdę „ludzkich” ludzi jest niewiele. A warto ludzkim być. Tylko że to niemodne. Z każdej strony bombardują nas informacjami i nowościami. Zachętami. Byle pobudzić nasze instynkty. Byle nas rozemocjonować. Rozemocjonowanym człowiekiem bowiem łatwo manipulować. Zachęcić go do czegoś, lub obrzydzić mu inne. I wynika to też z naszego łapania. Uznawania za „moje”. To wszystko się łączy. Moja grupa. Moja okolica. Moja religia. A skoro moja, to trzeba działać. Chronić. Atakować. Musi być ruch. Bo ktoś zagraża. Bo coś może się stać. Wydarzyć. Trzeba wyprzedzić. Trzeba się zabezpieczyć. Łapanie ma wiele ujemnych skutków. To wplątanie nas w pewną grę. Nad którą nie mamy kontroli. Kontroluje i wydaje decyzje ktoś inny. Nie my. Tracimy więc naszą niezależność. Tak się włada milionami. Tak się mówi, co mają robić. Jacy mają być. I to działa. A wystarczy puścić. To co trzymacie. To co trzymamy. To co chcielibyśmy trzymać. Bo to „chcę” też bywa zwodnicze. Bo to gwarant sukcesu. Bo to przejaw statusu. Bo to, bo tamto. I tracimy życie, aby coś zdobyć. I nie robię tu zamachu na cele. Każdy cele może mieć. Wyznaczać je sobie i dążyć do nich. Ale nie mogą być to cele łapania i przyciągania do siebie. Wszystko co złapiemy, staje się naszym Panem. Naszym właścicielem. A my wykonujemy tego rozkazy. Robimy tak, aby złapane się nie wyrwało. Aby utrzymać. Aby pomnożyć. Aby dobrze z tym wyglądać na zdjęciu. Takie czasy i takie sposoby łapania człowieka. Wypracowane dość dawno, jak sądzę. Ale działają, po dziś dzień. Te same mechanizmy. Te same zachęty. Bo w moim mniemaniu człowiek nie zmienił się od setek lat. Dwa czy trzy tysiące lat temu był taki sam. Może nie mieli wi-fi. Może nie mieli telezakupów Mango. Ale radzili sobie bez tego znakomicie. I łapali jak my. Co popadło. Bo czym człowiek prostszy, tym łatwiej go przekonać. Oglupić. Choć faktycznie bywa, że prosty jest lepszy. Mniej szkodzi. Jest bardziej bezpośredni. Nie kombinuje i nie zastawia pułapek na innych. To fakt. Zazwyczaj tak będzie. Ale łapie jak się patrzy. Chwyta oboma rękami. Znakomicie mu to wychodzi. Cieszy się i podnieca. Bo coś ma. Bo coś złapał. A to tylko ułuda. Nic nie mamy na własność. Wszystko z czym się stykamy, tylko nam towarzyszy. Przez chwilę. Urodziliśmy się z niczym i umrzemy z niczym. Nie ma tak, że zabierzemy w zaświaty akty własności, czy akt małżeństwa. Niektórzy wyobrażają sobie, że

po śmierci spotkają w zaświatach swoją matkę, czy żonę. Kogoś kto już zmarł. A był nam bliski. To marne gadanie. Obietnice złęgo. Abyśmy bardziej łapali i mocniej przyciągali do siebie. Matka, czy żona, związane są z ziemią. To co doznajemy na ziemi, zostanie na ziemi. A zaświaty to Bóg. Połączeni z Bogiem nie dokonamy podziału na ja i inni. Na żona i teściowa. Nie będzie osobnych bytów. Nie będzie, że coś załatwione po rodzinie. Takie rzeczy tylko na ziemi. Nie w niebie. Nie w zaświatach. Więc dziwi mnie takie gadanie. Podobnie, jak dziwi mnie płacz po zmarłych. Płaczki. Rozpaczania. Żałoba. Fakty są takie, że zmarły połączy się z Bogiem, albo jeśli to niemożliwe, wróci na ziemię. Odrodzi się w kimś innym. O czym tu więc rozpaczać. Nie ma powodu do smutku. Smucimy się bo „straciliśmy” coś, lub kogoś, kogo uważaliśmy za naszego. Kogoś kogo chwyciliśmy i trzymaliśmy. To dziecinada. Jak moja zabawka, więc nie rusz. A zabawka musi być ruszona. I prędzej czy później zabrana. Takie życie. Takie prawa przyrody, i czegoś większego. Ducha. Tak to działa, i nie zadziała inaczej. Bo my byśmy chcieli. Żeby po śmierci żona dalej robiła nam kanapki. Albo żebyśmy trafili na wieczną emeryturę. Dla leniwych dorobkiewiczów. Przecież tyle zarobiłem na ziemi, że na trzy wieczności by wystarczyło. To chcę wykorzystać. Otóż, nie tak. I nie we dnie. Mamy nasze życie więc wykorzystujemy. Każdą chwilę. Lecz nie uważajmy tego co obok za nasze. Łatwiej jest nie rościć sobie praw do tego czy innego. Gdy dużo nazbieramy, to uruchamia się obowiązek. Kolejny i kolejny. A obowiązek obciąża. Jest uciążliwy. Pląta się pod nogami. I nic nie daje. Bo to co złapane i tak nie jest nasze. Tylko my chcemy żeby było. Żeby chwilowo sprawować nad tym kontrolę. A same z tym problemy. Z logicznego punktu widzenia, to się nie opłaca. Z duchowego, tym bardziej. Więc warto wziąć to pod uwagę. Tym bardziej, że chwytanie uniemożliwia połączenie z Bogiem. Chcesz wrócić na ziemię po śmierci? To chwytaj! Tak to jest. Jeśli kogoś przyciąga ziemia, wróci na ziemię. Jeśli kogoś przyciąga Bóg, połączy się z nim na wieki. Nie ma innej drogi. Jedno albo drugie. I chyba dlatego tego ziemskiego wokół coraz więcej. Bo się namnożyło przez te wszystkie lata. Choć można z tym zerwać. Można przejrzeć na oczy. Nikt Ci przecież nie zabrania. Nikt nie mówi, że źle na tym wyjdiesz. Co najwyżej będziesz uważany za dziwnego. Za odklejeńca. Ale to nic złęgo. To nic takiego. Ważne żeby wiedzieć że wszystko robimy po coś. Jeśli robiłbym rzeczy nie wiedząc po co i dlaczego, sam siebie nazwałbym szaleńcem. Po co robić coś, jeśli nie przyniesie efektu? I tak jest. Kiedyś mówiłem, pracuj dla samej pracy, a nie dla korzyści. Ale praca dla samej pracy daje większą korzyść niż pieniądze, które za pracę otrzymujemy. To budowanie siebie. Ale tak to jest. I właśnie. Jeśli chcemy połączyć się z Bogiem, musimy podejmować decyzje i wykonywać ruchy, które nas do tego zbliżają. Wszystko jest po coś. A jeśli robimy coś bezwiednie, nie wiedząc gdzie to nas zaprowadzi, obudzimy się z ręką w nocniku. Bo bez obranego kursu, zblądzimy siedem razy. Po drodze. Tak więc wiedzmy i żyjmy świadomie. Świadomie obierajmy kierunki i cele. Nie po to aby rozbudzać oczekiwania. Nie po to, żeby zawieść się z tego czy innego powodu. To całkowicie ocinamy. Ale kurs obieramy po to, aby wiedzieć czego potrzebujemy by do płynąć na miejsce. Jakich starań. Jakich oczekiwań- dla nas. Do spełnienia. Do wyrobienia. Normy do przekopania. I nie musi być to praca ciężka. Choć bez urlopów i dni świątecznych. Bo życie to całość, a nie branie wolnego. Z tego czy innego powodu. Róbmy więc swoje. Nie chwytajmy. Wiedzmy że dobre i piękne czeka. Wystarczy się po nie schylić. Wystarczy w nim być.

## 17 porzucenie marzeń i pragnień

bo się przegrywa

Tak. Jeśli żyjemy marzeniami i pragnieniami zawsze przegramy. Zawsze przyjdzie ten moment, w którym nas pokonają. I nie będzie jak wstać. I zostaniemy zdeptani na ziemi. Przyorają nas i ślad po nas zaginie. W zapomnieniu. Tak. A promuje się coś odwrotnego. Karmią nas zachętami do marzeń i pragnień. Mówią, że na pragnieniach opiera się całe nasze życie. Że gdyby nie pragnienia i marzenia nie byłoby rozwoju. Wynalazczości. Nie było by postępu i nowości. Nie byłoby po co pracować. Bo przecież pracuje się, aby realizować marzenia i spełniać pragnienia. Tak nam wmawiają. A ja myślę inaczej. Pracuję dla własnego rozwoju. Dla satysfakcji i spełnienia. A marzyć też nie mam o czym. Jeśli coś uznam za ważne i wykonalne, to spełnię tu uznanie. I nie rozumiem jak można dawać sobą manipulować. Potrzebujesz tego, tamtego. Bez tego nie da się żyć. Bez tamtego nie zaznasz szczęścia. I dorzuca się do tego wygodę. To pragnienie ma sens bo jest wygodne. A przecież na wygodzie Ci zależy. I w dodatku jest na promocji. To już coś. Promocja. To coś wspaniałego. Co byśmy zrobili gdyby nie te promocje. Musielibyśmy porzucić marzenia i pragnienia. A jak bez nich żyć. Jak oddychać. Nie rozumiem, jak mogli żyć sto czy dwieście lat temu. Kiedy nie było dyskontów i tanich win z Portugalii. No tak. Tak wygląda dzisiejszy świat. Mówią, wmawiają, przekonują. A ludzie się na to łapią. Lecą do tego jak ćmy. Bo przecież inni robią to samo. Ktoś ma czterdzieści dwu calowy telewizor, to ja kupię sobie pięćdziesięć calowy. Żeby w większej rozdzielczości oglądać to co ma mi do zaoferowania nowoczesny świat. Żeby wiedział czego pragnę. Dokładanie. W telewizji i internecie powiedzą Ci wyraźnie czego pragniesz. I o czym możesz marzyć. Wszystko do kupienia. Tylko pragnienia to to, na co Cię stać. A marzenia to to, na co jesteś za biedny. Ale spokojnie. To motywacja. Może jeszcze się dorobisz. Może przeskoczysz na wyższy poziom. I w końcu będzie Cię stać. Albo pragnienia wyczyszczą Ci portfel i nawet one zmienią się w marzenia. Takie koleje losu nowoczesnego człowieka. A mnie się wydaje, że to musi być męczące. I że to nic ze sobą nie niesie. Żadnego pożytku. Żadnej wartości dodanej. Ubogacenia. Nic. Tylko wydawać i przejadać. Tylko zobaczyć, i zrobić zdjęcie. Żeby pochwalić się w internecie naszą nową podróżą. I po to zarabiamy. I po to chodzimy do pracy. I po to odkładamy. Żeby zabłysnąć raz do roku. Może dwa. Może trzy. Zależy jak się powodzi. Ale w funkcjonowaniu zmienia się tylko częstotliwość. Model zostaje ten sam. Model w którym żyje nowoczesny człowiek. Egzystuje. Ale czy da radę? Czy takie życie przyniesie mu szczęście? Otóż odpowiedź jest prosta. Gdyby takie życie przyniosło mu szczęście, to by przestał tak żyć, bo byłby już szczęśliwy. Bo nie potrzebowałby więcej. A szczęśliwy nie jest. Powiem więcej. Od szczęścia to odsuwa się coraz bardziej. Gubi się w ciemnym lesie. I nie wie gdzie wyjście. Tak to już jest. A szczęście jest w tym o czym mówię. O czym jest ta książka. I moje poprzednie. Szczęście jest w spokoju. W ciszy. W Bogu. W zrozumieniu tego świata i wybraniu właściwej drogi. Drogi natury. Drogi, która z nami współgra. Drogi ducha. Bo to w naszej naturze. Leży i działa. Jeśli uruchomimy ten tryb. Tryb czułości i zwracania uwagi na piękno. Tryb poznania, i przekuwania w czyn tego co dobre. To są decyzje, które zmieniają życie człowieka. To sprawia że człowiek staje się ludzki. Ludzki to nie ten, który przeznaczy 2 procent zarobków na potrzebujących. Człowiek ludzki nie zadowala się gestem, ale poruszeniem serca. I tego co

z niego wynika. Czujesz że musisz, a nie wiesz że powinieneś. Że wypada. Że ustaliłeś zlecenie stałe. To nie jest człowieczeństwo, tylko mydlenie oczu. Dwa procent na głodujących, a osiemdziesiąt procent na życie w przepychu. Ale sumienie ogłuszone. Bo dwa procent poszło. Niech się cieszą że nie jeden. I tak to już jest. Tak się toczy ten nasz żywot. A można i trzeba inaczej. O ile interesuje nas nasze własne dobro. Tak. Tylko wielką przeszkodą jest to, że nie wiemy co jest dla nas dobre. To jak mur. I od tego zmianę trzeba zacząć. Uświadomić sobie co jest prawdziwie dobre, a co tylko wydaje się dobre. To co się wydaje, szkodzi. A czyste dobro, zostaje. I w tą stronę powinniśmy iść. Powtarzałem to nie raz. I powtarzać będę. Bo to podstawa. Róbmy to co nas buduje, a odwracajmy się od tego co nam szkodzi. Niby proste sformułowanie, a jednak trudne do zrealizowania. Dla niektórych zbyt trudne. Ale dlatego, że się nie przypatrują. Nie patrzą na świat z tej perspektywy. Nie biorą pod uwagę tego, że jedno tworzy, a drugie niszczy. Zresztą świat, podsuwając nam pragnienia, o tym nie mówi. Wg świata, wszystko jest dobre. Wszystko co można kupić. Bo zarobek. Bo pieniądz się kręci. Bo gospodarka zyskuje. I tak dalej i tak dalej. A jest inaczej. Są rzeczy, które nas budują. I rzeczy, które nas psują. Od nas zależy, które wybierzemy. I z doświadczenia zauważyłem, że ciekawsze wydają się te złe. Jak ktoś już je złapie, to się ich trzyma. Bo to tak jest z tą ciekawością. Mówią, że to pierwszy stopień do piekła. A moim zdaniem, każda ciekawość do wręcz autostrada do piekła. Bardzo łatwo i szybko się tam znaleźć. Bo ludzie myślą o piekle jako o jakimś kotle ze smołą. Ale ja widzę, że piekło ludzie urządzają sobie na ziemi. Bo gonią. Bo są ślepi. Bo nie żyją. Tak. Życie to dar, a mało kto z niego korzysta. Wolimy wybierać pragnienia i marzenia. Wszystko za pieniądze. Wszystko dla pieniędzy. I tak to się kręci. Zawsze ktoś na tym zarabia. Zawsze komuś to jest na rękę. Taki świat. A ja od tego świata się odwracam, i takie odwrócenie promuję. Twierdzę też, że nie można bez takiego odcięcia być szczęśliwym. Nie można poznać Boga. Zrozumieć go czuciem i pozostać w tym czuciu. Nie będzie więzi, gdy zajmujemy się wszystkim, ale nie tym. Albo dzielimy czas pół na pół. Połowa czasu dla życia pragnieniami, a połowa na duchowe rozterki. Nie. Nie tak. Zresztą w duchowości nie ma rozterek. Jest prosta droga. Droga życia. Ale droga ta to życie. Specyficzne. Inne od opisanego. Nie światowe i wieczny bal. Tylko cisza i zrozumienie. Ktoś powie, że to nie dla każdego. A mnie się wydaje, że to droga dla tych, którzy dorośli. Którzy sparzyli się światem, i zrozumieli, że co innego ma sens. Że jest coś głębszego i coś co daje wieczną radość. Duchowość. Pragnienie Boga. Poszukiwanie i znalezienie. No właśnie. Wielu starszych ludzi do tego dociera. Do tego miejsca, że zmienia im się myślenie. Nie dlatego że są starzy i zgłupieli. Bynajmniej. A dlatego, że wszystko już widzieli, i to wszystko okazało się błotem. Piaskiem który przesypuje się przez palce. To co wartościowe jest stałe i niezmiennie. Tuż obok. Obok nas. Jest i było. Cały czas. Gdy błędziliśmy i goniliśmy za pragnieniami. To cały czas było obok nas. I jest teraz. Od nas tylko zależy czy po to sięgniemy. Niektórzy nazywają to mądrością. Inni otrzeźwieniem. Ja nazywam to początkiem drogi. I do tego zachęcam. Zachęcam całym sobą. Bo przynosi to różnicę. Przynosi korzyść. Korzystajmy więc z tego co oferuje nam życie, nie świat. Świat pozostanie światem, a życie życiem. I do życia lepiej się uśmiechnąć. I życie lepiej zabrać w podróż. Naszą najlepszą. Podróż do wnętrza siebie, aby połączyć się z Panem.

## 18 pozbycie się własnego zdania

bo wiem

Zapytasz, co jest złego we własnym zdaniu. Otóż to, że wiesz. A skoro wiesz, to już niczego się nie dowiesz. Masz zamkniętą głowę, bo wiesz. Na świat patrzysz przez okulary „wiem”. A takie okulary zniekształcają. Szukasz tylko potwierdzeń tego co już wiesz. Bo przecież nie podważać. Podważenia umniejszasz. Skracasz. Wyśmiewasz. Bo przecież Twoje zdanie musi pozostać żywe. Bo zmiana zdania to jak tortury. To jakieś dziwactwo. Bo wiesz. I to „wiem” przeszkadza w życiu. Wynaturza go. Nie możemy przez nie żyć w rzeczywistości. W codziennym odkrywaniu świata. Bo wszystko wiemy. Dlatego – czysta głowa. Tylko to może dostarczyć nam tlen. A bez tlenu się nie da. Czysta głowa i otwarte oczy. A nie „wiem”, bo przecież widziałem. „Wiem” bo swoje przeżyłem. „Wiem” bo już mnie to spotkało. Takie gadanie może uprawiać dziecko, które włożyło rękę do ognia, a nie dorosły człowiek. Dorosły człowiek, powinien wiedzieć co to poznanie i doświadczanie. A nie utarte schematy. A nie uważanie siebie za tego, który wszystko już widział. A teraz spija śmietankę. Działa na automacie. Niczego nie doświadczając. Bo po co. Wszystko wiem. Tak to jest. I to smutne. Że tak wielu. Że na taką skalę. Że rezygnują z tego by odkrywać i doświadczać. A Bóg chce abyśmy odkrywali i doświadczali. Abyśmy się dziwili. Nie tylko, gdy ktoś przykłada nam nóż do gardła. Dziwić się można wszystkim. Na wiele sposobów. Co widzimy. Co słyszymy. Czym się ktoś chwali. Dlaczego zawodzi. Takie ludzkie sprawy. Bo piękno życia ukryte jest w rzeczach zwykłych. Są ludzie, którzy tego nie rozumieją. Szukają czegoś innego. Nadzwyczajnego. Szukają czegoś wyjątkowego. Wyjątkowe dania. Wyjątkowe podróże. Wyjątkowe ubranie. Byleby się wyróżniać. Byleby nie być zwykłym. Normalnym. Korzystając ze zwykłego, normalnego życia. Bez blichtru i ekscesów. Młode dziewczyny pragną tylko jednego. Aby ktoś je nazywał wyjątkową. Aby ktoś powiedział, jesteś inna niż wszystkie. I wszystkie chcą usłyszeć to samo. Skoro chcesz usłyszeć to samo co wszystkie, to jesteś taka jak wszystkie. To logiczne. Ale z drugiej strony, dlaczego chcemy być tacy wyjątkowi. Dlaczego nie zadowala nas to co zwykłe. To co mamy na wyciągnięcie ręki. Podróżujemy byle dalej. Byle więcej i bardziej bogato. Dlaczego nie możemy odwiedzić czegoś co jest blisko. Czegoś co jest blisko nie znamy, bo jeździmy daleko. W poszukiwaniu. Ale czego. A może z chęci pochwalenia się. Pokazania, że mnie stać. Niech inni zazdroszczą. Niech widzą. Niech gadają. To trochę smutny obraz. Ale prawdziwy. Dotyczy większości. Ale większość może się mylić, i tu właśnie jest na to dowód. Na to, że nie wypada. Jeśli chcesz poświęcić się budowie duchowych mięśni. Jeśli chcesz poznać i zrozumieć świat – szukaj koło siebie. Świat zawsze masz na wyciągnięcie ręki. Prawdziwy, i żywy. Tego, na pokaz, nie zrozumiemy. Bo nie da się go zrozumieć. Można o nim mówić, dyskutować. A to puste gadanie. Bo pustym jest świat na pokaz. A prawdziwy tutaj. Czeka na nas. Zaprasza. Świat tradycji i dobrego gadania. Świat uczciwej, szczerzej rozmowy. Świat żartów i dogryzania sobie. Świat poznawania siebie przez kontakty z innymi. Jak poznamy siebie w pięciogwiazdkowym hotelu, gdzie każdy nam usługuje? Jak poznamy szlak, czy górę, na którą nas wwiozą. Życie trzeba poznać, a nie zachwycać się jakością lektyki. Życie trzeba doświadczyć. A żeby tego dokonać, musimy wyzbyć się wiem. Zamieśmy je na mogę. Mogę nie oznacza muszę. Mogę, nie oznacza że dobre. Ale mogę. I korzystam z tego, lub nie. Mogę wszystko, ale wybieram to co buduję. Ale



Świadomość „mogę” to wielka sprawa. Mogę i wybieram mądrze. Bo wielu mówi, szkoda trudu. Wielu mówi, nie opłaca się. I dodaje, że to uciążliwe. Że później trzeba poświęcać temu czas. Mogę, zamiast wiem. Mogę czyli jestem w ruchu. I mogę zmienić kierunek. Mogę przyspieszyć, lub zwolnić. Mogę zabrać kogoś na pokład. Albo inaczej. Mogę narzekać, ale tego nie robię. Mogę oszukiwać, ale to nie dla mnie. Mogę komuś pomóc, ale wyrządzi mu to krzywdę. Bywają i takie sytuacje. Czasami trzeba zostawić człowieka, aby poradził sobie z czymś sam. Aby przepracował. Wsparcie, ok, ale nie zawsze zadziała. Czasami trzeba inaczej. I mówię o tym, aby uświadomić, że „wiem” może szkodzić.. Nawet w tak oczywistych sprawach jak pomaganie. Wiem że muszę pomóc. To nie zawsze wyjdzie na korzyść. Temu który o pomoc prosi. Jeśli ktoś prosi, abys dał mu na alkohol czy narkotyki, czy będzie to pomoc właściwa? Różne sprawy. Różne sytuacje. I „wiem” się nie sprawdza. I wiem przeszkadza. Każda sytuacja z którą się stykamy jest nowa. Nawet jeśli przypominamy sobie podobną. To co tu i teraz jest unikatowe. Unikalne. Bo jest tu i teraz. W czasie rzeczywistym. Osoba z którą rozmawiasz nie jest już tą samą którą była wczoraj. Może się wydawać taka sama, ale nie jest. Mogła zmienić podejście. Mogła dążyć do czego innego. I tak dalej, i tak dalej. Patrzymy na to co jest tu i teraz. A nie na obraz, który mamy zakodowany w głowie. I to nasze „wiem”. Przecież znam tą i tą osobę. Przecież widziałam czy widziałem się z nią nie raz. Miałem okazję dobrze ją poznać. To tylko etykietowanie i szufladkowanie. A to nikomu nie wyszło na dobre. Lepiej jest wiedzieć, że nic nie wiem, jak powiedział to pewien filozof. I to myślenie się sprawdza. I jest aktualne. W zasadzie w całej sprawie którą poruszam chodzi właśnie o to. To stara mądrość. Znana od dawna. Ale zapominana przez wielu. Bo wolimy wiedzieć. Wolimy poukładany świat. Jak w markecie. Każda alejka z czymś innym. Idealnie posortowane towary. Nie zgubimy się. Wiemy gdzie podejść, aby coś zabrać z półki. Wszystko takie samo. Opisy, towary i ceny. A my się na coś decydujemy i sięgamy po to ręką. Tak niestety chcemy w życiu. Wszystko tak a nie inaczej. Podpisane i wycenione. I wyceniamy tak ludzi. Wg nas każdy ma swoją wartość. Z jednym opłaca się kolegować z innym nie. Jeden jest na poziomie, drugi nie. Jeden zachowuje się tak jak należy, drugi wariuje po swojemu. Mamy wszystko rozpisane, szukamy tylko potwierdzenia. Potwierdzenia naszego „wiem”. Co to za życie. Osobiście nie chciałbym żyć w świecie, który mnie nie zaskakuje. Zanudziłbym się. To byłoby okropne. Dlatego rozumiem ludzi, którzy nie lubią życia. Których to życie gnębi. Muszą wszystko wiedzieć. Nic ich nie dziwi, bo wszystko widzieli. I tak to jest. I im współczuję. I promuję, że można inaczej. Że to dobre dla naszego ducha. Że to dobre dla naszego samopoczucia. I dalej, że pomaga to w łączności z Bogiem. A nawet, jest to element niezbędny. Bez czystej głowy nie doświadczymy Boga. Bo będziemy mieli obrazy i opisy przedstawione nam przez kapłanów. Czy wynikające z jakichś wierzeń, czy legend. Cokolwiek. Każde cokolwiek jest naszym wrogiem. Bo cokolwiek narzuca nam rozwiązanie, zanim zobaczymy do końca równanie. Zanim się mu przyjrzymy. Już mamy rozwiązanie. To nie życie, tylko dręczenie siebie. Odpowiedziami. Rozwiązaniami. Układami. A da się lekko i z uśmiechem. A da się czerpać przyjemność z tego co nowe. A nowe jest wszystko. Gdy patrzysz świeżym wzrokiem. Kiedy oczy się cieszą i dziwią. Zachwycają. I tego zachwyty wszystkim życzę. Bo bez zachwyty są tylko Ci, którzy wiedzą czym jest zachwyty.

## 19 trzymanie się zasady czystości

### bo brudne buty

Tak to jest. Jest zasada czystości, i zasada bylejakości. Bylejakości polega na tym, że nie zwracamy uwagi na czystość naszych butów. A jeżeli nie zwracamy na to uwagi, chodzimy w ubłoconych. Nie wiem dlaczego, ale nie ma tak, że jak nie zwracamy uwagi na czystość, to buty są czyste. Tak to nie działa. Zawsze tak, że brudne. Może dlatego, że trzeba je co jakiś czas czyścić. Polerować. Pastować. Tak to jest z butami. A w czystych nam do twarzy. Lepiej się wtedy czujemy. Gdy wiemy, że mamy czyste obuwie. Gdy wiemy, że wyglądamy jak należy. Jakoś wszystko wtedy działa. No i dobrze. No i do tego zachęcam. Aby dbać o siebie. Aby się czyścić z tego co do nas przywarło. A wszystko po to, aby czuć się człowiekiem. A nie jego wybrakowanym elementem. Który niby człowieka przypomina, ale nim nie jest. Pozostaje jedynie jako część zamienna. Jak się komuś coś zepsuje. Jak drzwi do opla. Ale jako, że wybrakowany, nikt nie chce. No właśnie. Nie pakujemy się w to. Nie ładujemy się w chwalenie naszego brudu. Bo są i takie przypadki. Osoby, które nie dość że są brudne, to jeszcze się tym chwala. Myślą, że to jakiś powód do dumy. Lub coś podobnego. A nie jest. Nie jest to powód do dumy. Duma powinna się brać z czystości, ale i tak nie można z nią przesadzać. Żeby nie popaść w jakiś samozachwył. Duma dozowana. To wystarczy. Zwykle zadowolenie. To się sprawdza. Jest jeszcze inny typ. Są ludzie, którzy brudzą innych. A to już wyjątkowo paskudne zajęcie. Ale się zdarza. Sami są brudni, i chcą, aby wszyscy dookoła byli brudni jak oni. Tak sobie postanowili, i do tego dążą. To słabe. Bardzo słabe. Ale stosowane. Przez wielu. Pewnie znamy nawet taką osobę. To nie są odosobnione przypadki. A Bóg wymaga od nas czystości. Nie ważne na jaką religię popatrzymy. Wszystkie mówią, aby przestrzegać praw. Aby być czystym. Aby odwracać się od zła. Odrzucać je od siebie. No właśnie. Wszyscy to mówią, a my jakoś nie bierzemy tego na poważnie. Jakoś te brud nam tak nie przeszkadza. Przyzwyczajamy się do niego. Tak, bo do brudu łatwo się przyzwyczaić. Wyczyszczę buty za jakiś czas. Jak się jeszcze trochę ubrudzą. Póki co nie jest jeszcze z nimi tak źle. Widać jaki kolor mają. No właśnie. I tak zwlekamy. Jakby czystość nie była najważniejsza. A jest. Bo brud wciąga, i zmienia nasz kolor. Bo nas psuje od środka. A że od środka, to nie widać na pierwszy rzut oka. To nie zauważamy. Bo brud jest przebiegły. Chce żyć. Żyć i psuć. Dlatego trzeba z nim walczyć, a nie się do niego przyzwyczajać. Dlatego trzeba wszystkimi sposobami, a nie jakieś konwencje genewskie. Właśnie. Tak. Nie ma litości dla brudu. To powinno nam przyświecać. To hasło. Powinno z nami zostać. Bo nasza determinacja musi tu zadziałać. Tak. Nie przez przypadek użyłem słowa determinacja. Bo aby być czystym, trzeba być zdeterminowanym. Pewnym tego czego się chce. Jaki chce się efekt uzyskać. A nie, że zobaczymy, i niech dzieje się jak chce. Czystość to ten, który chce czystości. Który o nią zabiega. A nie ten, któremu ewentualnie może być na rękę. Jeśli coś jest na rękę, to jest wypłowie i krótkotrwałe. Z czasem się nam znudzi, albo o tym zapomnimy. Rozwodni się. Tak to już jest. A czystość to wspaniała sprawa. Tylko będąc czystym możemy zobaczyć i żyć w rzeczywistości. Brud bowiem sprawia, że nie wszędzie nas wpuszczą. Żula, z ubłoconymi butami nie wpuszczą przecież do drogiej restauracji, czy do drogiego hotelu. Potraktują go jak intruza. I ta zasada się sprawdza. Brud nie do wszystkiego pasuje. Zamyka nam wiele drzwi. Zatrzaskuje bramy przed nosem. A nawet szczuje pasami. Może być i tak.

To skąd takie umiłowanie brudu, zapytacie. Bo zło istnieje. A skoro jest to przyciąga. To trochę jak ze słońcem i księżycem. My jesteśmy ziemią. Słońce jest Bogiem. A księżyc to zło. Krążymy więc wokół Boga, ale wokół nas krąży zło. Przyciągamy zło, lub zło przyciąga nas. To zależy. To działa w obie strony. W przypadku Boga sprawa jest prosta, jak ze słońcem. My nie oddziałujemy na Boga. Jak księżyc na nas. To Bóg oddziałuje na nas. To Bóg ogrzewa nas swoim ciepłem. Dzieli się swoją energią. A księżyc. A księżyc po swojemu. Bez niego też będzie nam dobrze. Ale jest, i trzeba o tym pamiętać. Bo co nabroi to jego. I tak właśnie to wygląda. I my. I to czego chcemy. Czego pragniemy. Do czego dążymy. Jakie mamy zobowiązania. Setki zmiennych. Dlatego życie trzeba sobie ułożyć. Tak aby nie brudziło. Tak aby nas nie psuło. To jest nauczenie się życia. Kogo byśmy nie zapytali, powie, że nauczył się życia. Że zna je wystarczająco. Że rozumie i robi co trzeba. Ale nie jest to takie proste i oczywiste. Bo znać i umieć żyć, to wiedzieć co brudzi, i umieć tego unikać. Nie ma bowiem tak, że wszystko jest dobre i hajda, do przodu. Jest wiele pułapek. Jest wiele pokuszeń. Problemów i trudności. Ale trzeba docenić to co jest. Bo nawet pokusa może okazać się dla nas budująca, i potrzebna, jeśli w nią nie wpadniemy. Jeśli się nią nie ubrudzimy. Tak. Można wszystko, ale nie wszystko wypada. I pamiętajmy o tym. Co wypada, a co nie. Co dokłada, a co zabiera. I czujemy się gospodarzami. Gospodarzami naszego życia. Decydentami. To nie jest tak, że ktoś zaprosił nas w gości, a my musimy grać jakieś role, żeby dobrze wypaść. Żeby nie gadali. No właśnie. Jesteśmy gospodarzami, a dobry gospodarz charakteryzuje się tym, że ma czysto na obęściu. Że zadbane. Że dogłądane. Że codziennie poświęca czas, aby gospodarka wyglądała jak należy. Aby funkcjonowała. I tak dbajmy o siebie i nasz świat. Ten w którym funkcjonujemy. Ten który jest naszym domem. Naszą gospodarką. Poświęcajmy mu nasz czas i naszą uwagę. Bo to przynosi efekt. Wtedy czujemy się dobrze. Kiedy widzimy, że działa. Jak należy. Że wygląda i funkcjonuje. Że przynosi dochód. Bo gospodarka, poza tym że wygląda, musi przynosić dochody. Czy to mleko, czy chleb. Zawsze coś. I wtedy jest jak trzeba. Wtedy funkcjonuje. Bo dobre zarządzanie lubi czystość. Zarządzamy więc tak, aby czystość przynosiła profity. Bo nie ma tak, że straty. Strat nigdy nie przyniesie. Ale niewykorzystana, nie będzie dawała efektów. My naszą czystość musimy wykorzystywać. Bo można to robić. Bo do tego się nadaje. I ją to cieszy. Bo jest pomocna. Róbmy więc co trzeba. Grajmy tak jak należy. Bez oszukiwania. Bez znaczenia kart. Róbmy tak, aby widoczny był efekt i zarobek. Czystość i to co daje. I cieszymy się. Tak jak gospodarz cieszy się z dobrze zarządzanego gospodarstwa. Bo przecież to nasz dom. Tu żyjemy. Tu funkcjonujemy. Tu nas znają i o nas pamiętają. Tu tworzymy relacje, i rodziny. Poświęcamy się dla innych. Tworzymy wspólne uśmiechy. Dzielimy czas. No właśnie. Wykorzystujmy więc okazje, i czyśmy jak się da. Nie tylko nasze buty, ale i dobro wspólne. Pozamiatać przed domem. Skosić trawę. To nic trudnego, a przynosi korzyść wszystkim, którzy są blisko. Nie tylko nam. Pamiętajmy więc o tym. I stosujmy. I cieszymy się, że działa. Że pozwala. Że słońce nas przyciąga. I obdarowuje. Że mamy tyle dobrego. Od Niego. Od Boga, który nigdy nas nie zostawia. Który o nas nie zapomina. Choćby mógł. Ale tego nie robi. My też możemy chodzić ubłóceni, ale tego nie róbmy. Skupmy się na tym co dobre, i przy tym dobrym zostańmy. Bo warto.

## 20 pamiętanie o innych, nie o sobie

bo dobro jest jedno

Chodzi tu o dobro. Zazwyczaj jest tak, że patrzymy co jest nam na rękę. Martwimy się o nasze dobro, nie potrafiąc go wypracować. Bo zaczynamy ze złej strony. Dbać bowiem musimy o dobro tych, którzy nas otaczają. Jeśli wypracujemy dobro u naszych bliskich, przeniesie się ono na nas. Jeśli wypracujemy je tylko u siebie, nie przeniesie się na naszych bliskich. Dlatego trzeba zaczynać z właściwej strony. Najpierw dobro bliskich, a później nasze. I to nasze, przychodzi jakby automatycznie. Albo dużo łatwiej je osiągnąć. Poza tym to bardzo przydatna cecha. Jeśli nauczymy się myśleć o drugich. Do siebie łatwo wrócić. Ale lepiej mieć z kim wracać. To buduje człowieka. I my budujemy drugiego. Gdy obierzemy taki kierunek, ludzie będą chcieli z nami przebywać. Dzielić się swoim czasem. Pomagać nam, skoro my pomagamy im. I wszystko zaczyna działać. I wszystko nabiera kolorów. I o to właśnie chodzi. Żeby życie stało się przyjemniejsze. Nie tylko nasze, ale i drugich. Tych co obok. Tych z którymi się stykamy. Bo nie mówię tu tylko o najbliższej rodzinie. Ale i o znajomych w pracy, czy sąsiadach. Dziadkach, czy przyjaciółach. Tak, to wielka sprawa tworzyć dobro. Dla kogoś. Po to by wydało plony. Po to, by ktoś czuł się zaopiekowany. Czuł, że ma w nas wsparcie. Taka pomoc buduje również nas. Nasz charakter. Ale i naszego ducha. Bo to piękne ćwiczenia duchowe. Lepiej, żeby z nami pozostały. Lepiej, żeby w nas działały. I się rozchodzą. Po całym naszym duchu. Bo dobro procentuje. I zawsze wraca. W sumie, wie to każdy. Ale mało kto pracuje na te powroty. Zazwyczaj robimy tylko to co konieczne. Co ktoś od nas wymaga. A dobrze jest wyjść z inicjatywą. Z pomysłem. Z rozwiązaniem. To wiele zmienia, gdy ludzie widzą, że jesteś w relacji aktywny, czy aktywna. Pasywność, bierność, to wymaganie. I tak tworzone dobro jest mało warte. Jest jak złoto o niskiej próbie. Niby złoto, ale nawet jakoś świecić się nie chce. Jakieś wybrakowane. Takie ludzie odnoszą wrażenie, jeśli spotykają się z biernością. Lepiej oczekiwać dobrego, ktoś powie. Gdy ktoś zrobi nam coś dobrego, to się odwdzięczymy. Nie pasuje mi takie myślenie. Bo to z kolei pachnie mi handlem wymiennym. Czymś interesownym. Ważymy czyjeś dobro, i oddajemy takie o podobnej wadze. Nie pasuje mi to. To najgorszy rodzaj handlu. Handel na „odwal się”, ale z uśmiechem. To bardziej dobre wychowanie, niż właściwa postawa. Wychowali mnie tak, żeby oddawać, to oddaje. Ale żeby ja sam, to nie. A w życiu ważna jest inicjatywa. Ważne, żeby nakręcać relacje. Napędzać je. Żeby nabrały szybkości. Żeby widoczny był w nich ruch. To ważne. Bo to przynosi też nam radość. Poza tym życie nie lubi zastania. Choćby, przykład, czas płynie. Ziemia się porusza. Rzeki nie stoją w miejscu. Wszystko jest w ruchu. Nawet komórki naszego ciała rodzą się i umierają. Krew nie próżnuje. Ani nie strajkuje. Uczmy się więc od życia. Uczmy się jak wykorzystywać dane nam okazje. Bo tak to jest z Bogiem. Bóg zsyła nam okazje, i patrzy co zrobimy. Jak je wykorzystamy. To pewnego rodzaju rozmowa z Bogiem. Poprzez nasze wykonania i decyzje. Poprzez nasze wybory. Za sytuacjami stoi on. Za wykonaniami, my. I tak to się dzieje. I tak się odpowiada. Dlatego pilnujmy, aby nasze odpowiedzi miały sens. Aby nie były zwykłym bełkotem. Właśnie. Nie bełkoczmy. Nie gadajmy głupot. Niech nasze decyzje świadczą o dobrych zamiarach, pasujących do sytuacji. Bo sam zamiar to jeszcze mało. Musi być uszyty na miarę. Zamiar byle jaki więcej psuje niż buduje. Mamy przykład Hitlera. On też miał dobre zamiary. Chciał wielkiej Rzeszy. Chciał dobra dla swojego narodu.

Ale poprzez źle uszyte zamiary, doprowadził to paskudnych konsekwencji. Swoich czynów. Swoich decyzji i wymagań. A niby zamiary dobre. Tylko źle uszyte. Wystrzegajmy się więc takiego złego szycia. Wszystko musi pasować. Wszystko musi być nastawione na korzyść drugiego. Bo korzyść drugiego to także nasza korzyść. Może nie finansowa. Może nie poglądowa. Ale faktyczna. Bo duch rośnie na tworzeniu dobra i uszczęśliwianiu innych. A trzeba o niego dbać. Trzeba próbować różnych sposobów i inwencji. Oby miały tylko właściwy kierunek. Bo właściwy kierunek nie pozwala, żebyśmy się zgubili. Żebyśmy pomylili szlaki. Nie ma bowiem gorzej. Gdy ktoś się pogubi, i błądzi dalej. Może z takiego lasu już nie wyjść. Dlatego pilnujmy szlaku, ale nie myślimy w tej podróży tylko o sobie. Jeśli bliskie nam osoby zejną ze szlaku, trzeba je odnaleźć. Trzeba im pomóc, aby na szlak wróciły. Co nam bowiem po samotnej wędrówce. Lepiej idzie się z kimś. Lepiej pomagać drugiemu. Bo można pomóc sobie, ale najlepiej, dla kogoś. Zmienić się, dla kogoś. Wprowadzać nowe nawyki, dla kogoś. Zgadzać się na coś, dla kogoś. No i właśnie. Pilnować szlaku. Aby droga przynosiła radość. Wspólna droga. Aby nie była męcząca, tylko budująca. Bo pięknie jest wspólnie podziwiać wspaniałe zachody słońca. Krajobrazy. Wspinać się na góry. Nie wymagajmy jednak, aby każdy za nami nadążył. Nie popędzajmy ludzi. Jeśli idziemy grupowo, zwolnij. Trzeba zwolnić, i iść razem, a nie gonić samemu do przodu nie patrząc na resztę. Wielu popełnia ten właśnie błąd. Tak bardzo chcą osiągnąć szczyt, że zapominają, że idą w grupie. Że łatwo się odłączyć, i zgubić. Stracić grupę z oczu. A wtedy, w wypadku zagubienia, nie będą wiedzieli jak nam pomóc. Bo nie będą wiedzieli, gdzie szukać. No właśnie. Dlatego dobro innych jest takie ważne. Dobro rodziny. Grupy. Znajomych. Wszystkich bliskich. No właśnie. Dbajmy o nich, a wyjdzie nam to na dobre. Skorzystamy. Będziemy zadowoleni z tej wspólnej wędrówki. A zadowolenie wiele daje. Żeby życie nam się nie znudziło. Żeby wiedzieć, że masz kogoś obok. Że wspólne cele i plany. Że wspaniałe wykonania. To też zbliża ludzi. Ten czas, który sobie poświęcają. Ten czas, który zbliża. Bo to wielki dar. Czas. Możemy mu komuś dać. A ktoś może się nim nam odwdzińczyć. Myślę nawet, że jest cenniejszy od pieniędzy. Gdybyś zaproponował komuś 200 złotych, albo całonocne pogaduchy, większość wybierze rozmowę. Zwierzanie się. Planowanie. Wspólny czas. Bo czas oznacza, że się do siebie zbliżamy. Dajemy nim potwierdzenie, że ktoś jest dla nas ważny. Że coś znaczy w naszym życiu. Że nie jest dla nas byle kim. Obcym. Nie ma bowiem nic gorszego jak bycie obcym. Wiedzieli o tym ludzie w starych czasach, gdzie najgorszą karą było wygonienie kogoś z wioski czy miasta. Nie dlatego, że sobie nie poradzi. Wygnanie było straszne, bo sprawiało że wygnaniec będzie obcym. Dla tych których spotka. Nie będzie nic znaczył. Bez pieniędzy i majątku, jakiś włóczęga, obcy. Nie doprowadzajmy więc do tego, aby ktoś nam bliski czuł się obco. Wyobcowany. Niedoceniany. Bo to jak wygnanie. Największa z kar. A nie po to jesteśmy, aby karać. Karać może Bóg, nie my. A my, żyjemy dla drugich. Żyjmy dla Boga. A nie spotka nas żadna kara. Nie zostaniemy wygnani. Będziemy mogli cieszyć się wspólną drogą. Wspólnymi odkryciami. Przeżyciami. Wiele to bowiem dalej człowiekowi. Wiele dla nas zostaje. Wystarczy aby to dzielić i mnożyć. Wystarczy aby się tym cieszyć, nawet jeśli droga staje się kręta i wyboista. Szlaki nie zawsze są bowiem łatwe, ale gdy idziesz z kimś, zapamiętujesz ten szlak jako wspaniały. Nie przez szlak, ale przez człowieka, który Ci towarzyszy. I niech tak zostanie. I cieszymy się dając. Biorąc. I docierając na sam szczyt.

## 21 porzucenie własnego ego

bo trzeba żyć lżej

Bo tak to już jest, że ego przyciąga kłopoty. Wiąże nas. Doprowadza do tego, że przestajemy się kontrolować. Że robimy wszystko aby nasze ego rośło. Zaczynając od kontaktów z ludźmi a kończąc na naszych decyzjach. Na kolejnych krokach. Co do kontaktów z ludźmi, ego chce, aby ludzie traktowali nas jako kogoś wyjątkowego. Lepszego. Aby ciągle było tak, że to ktoś stara się i w jego interesie jest utrzymanie z nami kontaktu. Abyśmy trzymali ludzi jak na smyczy. Bez szacunku i zrozumienia. A jeśli chodzi o nasze kroki, ego wymaga, aby grać pewne role. Udawać kogoś kim nie jesteśmy. Pompować się. Pompować ego. Bo ego chce rosnąć. To nawet rozumiałe. Ale gdy to zrozumiesz, chcesz go wyciąć. Jak raka. I tak powinieneś czy powinnaś zrobić. Bo życie z dokarmianiem ego, to życie przykre, niepełne. To życie wypaczone. Ego rujnuje nasze życie. Wielu mówi inaczej. Mylą ego z poczuciem własnej wartości. Mylą ego z ja. Zapytasz im kim są, oni powiedzą- jestem ja, albo jestem swoim ego. A to nieprawda. Ego to kusiciel i psuja. Niszczy więzi międzyludzkie. I co ciekawe, nie dla pieniędzy, ale dla uznania. Dla poklasku. Dla zwrócenia na siebie uwagi. Dla pokazania kim ja to nie jestem. I udowadniania, że ziemia ma wielkie szczęście że po niej chodzę. Tak to jest z tym ego. Tak wszystko odwraca. Stawia na głowie. Ktoś niby mądry powie, że z ego trzeba nauczyć się żyć, jakoś dogadać. A ja mówię, żadnego dogadywania. Wycinamy. Jasne. Ego jak włos. Z czasem odrośnie. Ale wtedy- kolejne cięcie. I takie powroty. I takie ścinanie. Jeśli będziemy regularnie ego wycinać, nie będzie nam przeszkadzało. Kojarzy się mi się to ze ścinaniem męskiego zarostu. Jeśli mężczyzna robi to regularnie, ciągle jest ogolony. Włosów nie widać. Podobnie z goleniem nóg u kobiet. Zawsze wyglądają na ogolone. Wystarczy regularnie się ich pozbywać. Tak jest właśnie z ego. Trzeba wycinać. Nie pozwalać mu odrosnąć. Nie mieć dla niego litości. Nie bronić go. Bo są takie głosy. Że przydatne. Że można na nim skorzystać. Że nawet zdrowe. Nie zauważyłem. To nie są argumenty. Ego zawsze chce tylko i wyłącznie swojego dobra. Nie naszego. Jeśli ego chce swojego dobra, to dlaczego mamy mu w tym pomagać? Skoro to nic dobrego dla nas, po co mamy go chować. Utrzymywać. Rozpieszczać. To jak czterdziestolatek, który nie pracuje, obija się, i mieszka u rodziców. Wymaga od nich, aby za wszystko płacili. Aby go utrzymywali. Karmili, prali, i po nim sprząтали. To nienormalne! Ego jest zbędne. Jest tworem umysłu. Pewną jego istotą. Bo umysł chce mieć formę, więc wymyślił ego. Na nic więcej nie było go stać. Ręce mu jeszcze nie wyrosły. Ale tak. Żeby opanować umysł. Aby nam służył, a nie my jemu, musimy pozbyć się ego. Wtedy umysł straci na sile. To jakby wyrwać mu zęby. Przestanie gryźć. Stanie się potulny. Bardziej ugodowy. A o to przecież nam chodzi. Żeby umysł wykonywał nasze polecenia. Aby był nam pomocny. I będzie, jeśli się postaramy. Jeśli wyznaczymy odpowiednie cele. Dążenia. Jeśli będzie wiedział co ma robić. To będzie okej. Ale z ego, to nieosiągalne. Zawsze będzie brykał. Jeśli ego zostanie. Jeśli będzie mógł z niego czerpać. Bo nie rodzimy się gotowi. Życie to ciągłe starania i poprawki. Układanie sobie nie tylko życia, ale i samego siebie. I nie, nie świadczy to o naszej niedoskonałości. Świadczy to tylko, o tym że przed każdym jest jakieś zadanie. Tak jak musimy zapewnić sobie dach nad głową. Tak jak musimy pracować, aby móc się utrzymać. Aby móc jeść. Tak samo musimy opanować umysł, i wycinać ego. Żeby nasze życie było pełne. Żebyśmy byli szczęśliwi. Ego nigdy nie da Ci

szczęścia. Choć tak będzie się reklamowało. Że będąc wyżej od innych, będziesz szczęśliwy. Otóż nie. To nigdy nie zadziała. Wywyższanie się, i pogarda drugim to przepis na skalp którego będziesz żałował. Bo wyrządzanie krzywdy drugiemu, czy samemu sobie, nigdy nie wyjdzie na dobre. Nic dobrego z tego nie będzie. Musimy się tego nauczyć. Dobro, nasze dobro, rodzi się z delikatności i zrozumienia. Z docenienia i pomocy. Z miłości. Z tego co tuli, a nie rozszarpuje. W agresji nie ma szczęścia. W opluwaniu również. A do tego zachęca ego. Jak się rozkołysze. Jak się rozpędzi. Nie ma dla niego świętości. Byleby rosnąć. Byleby zwiększać zasięgi. Zwiększanie zasięgów, można traktować dwojako. Poza zwykłym znaczeniem, chodzi też tu o zasięgi na portalach społecznościowych. Żeby się pochwalić tym czy tamtym. Żeby zrobić show. Żeby się pokazać. Coś udowodnić. Kogoś rozśmieszyć. Byleby zasięgi się zgadzały. Byle wlatywały kolejne polubienia. Tak. Na tym rośnie ego jak na mało czym. Bo kim to nie jesteśmy. Bo ludzie nas oglądają. I się śmieją, albo złoścą. Wywołujemy emocje, chcemy być oglądani. I tak dalej, i tak dalej. Umysł ma pożywkę. I odciąga nas od szczęścia. A szczęście jest w spokoju. W ciszy. W kontemplacji. Co daje nam robienie szumu? Co daje nam kreowanie jakiegoś wizerunku? To zabawa. Jak w piaskownicy. Tylko ma gorsze i większe skutki. Tylko więcej może napsuć. Bo człowieka da się zepsuć. I wcale nie jest to takie trudne. Ego wie jak to robić. Za jakie sznurki pociągnąć. Że jest próżność. Że są emocje. Że chce się coś udowodnić. Coś pokazać. Ego to wszystko wie, i z tego korzysta. Ciągnie za sznurki kiedy trzeba. Prowokuje nas. A my się na to łapiemy. A my mówimy, okej. Spróbuję, zobaczę, może będzie fajnie. I jest, bo coś się dzieje. To trochę jak z alkoholem. Łykniesz i jest fajnie. Rozluźniasz się, w głowie szumi, lepiej się klei rozmowa. Efekt jest. Tylko nikt nie mówi, że łatwo się od niego uzależnić, jak od ego. A uzależnienie wyniszcza. Alkohol wyniszcza ciało, a ego wyniszcza duszę. Działają w zasadzie tak samo. Na takiej samej zasadzie. A jednak lubimy. I alkohol, i ego. Może to co niszczy jest atrakcyjne. A może po prostu nie patrzymy na konsekwencje. Widzimy tylko tu i teraz. Że ego wywołuje dreszcz podniecenia. A alkohol rozluźnia. Widzimy to, i tylko to. Po co patrzeć dalej. A może dalej się nie spełni. Może dalej nic złego się nie stanie. Takie gadanie dziecka. Które nie wie, że wszystko ma swoje konsekwencje. I jeśli majstrujemy przy źle, to nie wyjdzie z tego dobro. Nie odwróci się. Nie będzie tak, że na tym skorzystamy. Zło wywoła zło. Więcej zła. Intensywniej. I nie będzie, że ja nie chciałem. Skoro wypracowałeś to masz. I dokarmianie ego to takie wypracowywanie. To codzienne drobne rzeczy, które sprawiają że ego rośnie. A później, po latach, weź go wygoń. Jak tego czterdziestolatka, który nie pracuje. Jak go wygonić? Skoro tak go wychowaliśmy to mamy. I tak właśnie jest z ego. Dlatego trzeba reagować jak najszybciej. Trzeba wycinać, jak goli się zarost, czy włosy na nogach. Regularnie. Niezwykle ważna jest tu ta regularność. Żeby zbyt nie urosło. Żeby nie zdążyło nabroić w naszym życiu. Zmieniń go w katorgę. Bo życie z rozbujającym ego jest straszne. Myślimy tylko o nim. Nic innego się nie liczy. Jak alkoholik o alkoholu. Tylko to. Bo to, to ja. Alkoholik zmienia się w flaszkę, a twórca ego, w postać którą gra. W postać którą wymyśliło dla niego ego. I zatracasz samego siebie. I nie ma już Twojego dobra. Pozostaje dobro flaszki, czy dobro ego. A Ja? Gdzie ten ja? Gdzieś się rozsypało. I nic po nim nie zostało.

## 22 czerpanie mocy od Boga bo trzeba się ładować

Bo się czerpie. O ile ktoś o tym wie. Że można. Że Bóg daje siłę. Aby przewycięzać trudności dnia codziennego. Aby nie zadać się złamać złu. Bo tak, zło istnieje, i nas atakuje. Jesteśmy wystawieni na strzały jak na strzelnicy. Z każdej strony. I w zasadzie strzały te nie są po to aby nas zabić, mają nas tylko ranić. Aby można było strzelać dalej. Aby zło mogło zadawać kolejne rany. Można się przed tym jednak ustrzec. Można prosić Boga o siły i ochronę. I to dostaniemy. Dostaniemy tarczę. Ale inna sprawa, że trzeba umieć ją używać. Że trzeba wiedzieć kiedy strzelają. Inaczej się nie zasłonisz. Inaczej będziesz ją tylko machał w losowo wybranym kierunku. Nic to nie da. Zło trzeba rozpoznać, i to nasze wielkie zadanie. Zło trzeba rozpoznać i nazwać zło złem. A nie mówić, niby złe, ale czy na pewno. Albo, niby złe, ale to nic takiego. W sumie wielkiej szkody nie robi. Otóż nie. Zło zawsze krzywdzi. Zło zawsze zostawia po sobie ślad. Jak ten strzał. Nie ma inaczej. Nie może być inaczej. Dlatego nie można przyzwyczajać się do zła. Nie można z nim się dogadywać. Będę przymykał oko, jak będziecie mniej strzelać. Zgodzę się na to, czy tamto. Nie! Tak nie można. To się nie sprawdzi. Nie wchodzi się w dialog ze złem, bo zostaniemy oszukani, wykorzystani i zdeptani. Nikt jeszcze na konszachtach ze złem nie wygrał. Nie było takiego przypadku. Układy ze złem zawsze kończyły się tak samo. Źle dla układającego się. Tragicznie. Bo życie jest walką o duszę. Zło chce, aby została zdeptana. Wdeptana w ziemię, i aby pozostała na ziemi po wsze czasy. Bóg natomiast zaprasza do połączenia. Do jedności. Do wyzwolenia z ziemskiego cierpienia. Z tułania się. Okres testów kiedyś przecież się skończy. Ale nie dla wszystkich. Niektórzy na tej ziemi pozostaną. I nie będzie tak, że piekło, że kadzie ze smołą. Że przypalanie gorącym metalem. Nie. Wystarczy to co tu, na ziemi. Zbłąkane dusze. Wieczne „uziemienie” w rozdzielaniu z Panem. To największa kara. Ziemskie piekło. Nie mylmy tego jednak z ziemskim życiem. Życie na ziemi, to nie piekło. To test. Ziemskie piekło zaczyna się, gdy dusza po śmierci nie łączy się z Bogiem. Zostaje tutaj. Na ziemi. I błądzi. Bez celu. Niektórzy dostają jeszcze szansę, i nowe wcielenie. Nową próbę. Nowy test. Ale inni nie. Są tacy, którzy bratali się ze złem, i zostali do zła przekonani. Dla nich jest wieczne oddzielenie i ziemskie tułaczka. Robią co mogą, ale niewiele mogą. Zawodzą. Są osoby, które kontaktują się ze zmarłymi. Z duszami ludzi. To osoby o wyjątkowych zdolnościach. O wielkiej czułości. To tak zwane media. Medium nie może być każdy. Ale nie o tym teraz. Teraz chciałbym powiedzieć jak to działa. Medium kontaktuje się z duszą zmarłego. Może się z nią porozumiewać. Może wysłuchiwać co ma do powiedzenia. Ale jeśli myślimy, że medium ma kontakt z „niebem”, czy „piekłem”, to się mylimy. Po pierwsze, nie ma nieba i piekła, a po drugie, nie da się kontaktować z duszami połączonymi z Bogiem. Były kiedyś oddzielnie, ale się połączyły. Teraz stanowią jedność. Stały się całością. Są Bogiem właśnie. Jego częścią. Nie można więc z takimi duszami rozmawiać. Medium kontaktuje się tylko z tymi duszami, które zostały na ziemi. Z tymi, które zbłądziły, lub się nie odnalazły. To nie to samo. W każdym razie, tylko to co ziemskie może być dostrzeżone z ziemi. Dusza przywiązana do ziemi, zostaje na ziemi. I można się z taką duszą skontaktować, o ile wyrazi na to zgodę. Inna sprawa, kiedy jakaś dusza ponownie dostanie ciało. Jeśli znów stanie się człowiekiem. Była przywiązana do ziemi, ale ma kolejną szansę, aby z tego ziemskiego uścisku się wydostać. Mówimy o tym



reinkarnacja. Wierzono w nią w starych kulturach. Wszyscy filozofowie starożytnej Grecji wiedzieli że jest i jak działa. Dla nich było to oczywiste. Nauki zachodu, mówią co innego, ale nie zmienia to faktu, że reinkarnacja pozostała. Była setki lat temu, i nikt jej nie odwołał. Nie da się tego zrobić. Nie da się zatrzymać tego jak działa świat. I tego, że dusza może narodzić się ponownie. Jako człowiek. I tak to jest. Często, w ramach rodziny. Często jest tak, że dusza dziadka, lub prapradziadka, wejdzie w ciało młodego chłopca. I dostanie nową szansę. Ale na starych zasadach. W przypadku zasad, nic się nie zmieni. Zostały raz ustalone przez Boga, i trwają. I trwać będą. A w kontekście ładowania baterii, to tak. Możemy to zrobić, ale czerpiąc jedynie z dobra. Zło nas nie napędzi. Albo rozpędzi przed przepaścią. Abyśmy nie mogli wyhamować. A Bóg, tak. Wypełnia nas energią. Ochronia. Jeśli jesteśmy mu bliscy. Jeśli staramy się, by być „jego” ludźmi. Wtedy pomaga. Niektórzy twierdzą, że Bóg nie ingeruje w świat. Że raz go stworzył, a teraz co najwyżej przypatruje się co i jak. Kibicuje temu czy tamtemu, ale nic nie zmienia. To niedorzeczność. Sam niejednokrotnie doświadczyłem boskiej ingerencji. To były oczywiste znaki. Oczywiste, faktycznie działanie Boże. Więc wiem, i jestem pewien, że Bóg się interesuje. Każdym z nas. Chyba że odganiamy. Chyba że mówimy mam Cię gdzieś. Wtedy czeka na zmianę. I tu zaskoczę wielu. Bóg czeka na zmianę, nie wiedząc czy się zmienimy. Bo według większości, Bóg wie wszystko. Jest wszechmocny i wszytkowiedzący. Ale nie do końca. Człowiek ma wolną wolę, i Bóg nie wie jak człowiek postąpi. Może się domyślać, ale nie wie. Bo sam człowiek nie wie jakie rozwiązanie podejmie. Jaką decyzję uzna za swoją. Ludzie często postępują chaotycznie. A Bóg nie wie co będzie dalej. Ale patrzy. Patrzy na nasze zachowanie. Na to jak odpowiadamy na to co przynosi los. Bo w tym Bóg jest mistrzem. W działaniu jako los. Często określamy jakieś przypadki jako przypadkowość. Że postawił kogoś na naszej drodze. Że doznaliśmy jakiejś choroby. Że mieliśmy jakiś wypadek. Otóż nie ma przypadków. Los który nas spotyka jest zawsze z podpisem Boga. Nie zawsze miły, ale zawsze po coś. Gdyby nie doświadczenia, nie byłoby testu. Często mówię, że życie to test, ale wielu tego nie rozumie. Test znaczy testowanie człowieka. I cała zabawa polega na tym, jak odpowiemy. Jak się zachowamy, gdy usłyszymy że mamy raka. Czy przeklniemy Boga, czy zwiększy się nasza wiara. Jak zareagujemy, gdy umrze nam ktoś bliski. I tak dalej, i tak dalej. Liczą się nasze odpowiedzi. Powtórzę coś co mówiłem już nie raz. Życie jako test, działa tak, że Bóg stawia przed nami los, a my na ten los odpowiadamy. To niejako rozmowa z Bogiem. Bóg coś wymyślił, coś przed nami staje, a my mamy odpowiedzieć czynem. I odpowiadamy. I rozmawiamy z Bogiem codziennie. Nie wypowiadając słowa. Samymi czynami. Bo los doświadcza nas codziennie, w taki czy inny sposób. Doświadcza czasem dobrze, czasem źle. A my mamy się ustosunkować. Choć to akurat pewne uproszczenie. Dobry i zły los. Tak się mówi, ale to nieprawda. Nie ma tak. Los jest losem. Nie ma dobrego czy złego, choć faktycznie tak go dzielimy. I tak się przyjęło. Ale los jest losem. Kolejną z setek prób Boga. Dlatego odpowiadajmy mu najlepiej jak potrafimy. Ciesząc się z tego że coś nas dopada. Nawet jeśli nie jest to po naszej myśli. A może właśnie dlatego. Gdyby wszystko było po naszej myśli, próba nie miałyby sensu. Jeśli nie jest po naszej myśli, to znaczy, że ciągle jesteśmy w grze. Że Bóg jeszcze z nas nie zrezygnował. Że jeszcze nie jest z nami tak źle. I to też pewnego rodzaju odpowiedź, dlaczego Bóg nie doświadcza zepsutych bogaczy. Ale to tak na marginesie. Skupmy się na nas. Skupmy się na tym, aby codziennie być lepszym. Aby słuchać Boga, i prosić o wsparcie. O ochronę przed złem. Przed kuszeniem. Przed ostrzałem. I prosimy o to co najważniejsze. O łaskę jedności. O

możliwość powrotu do źródła. Bo nie ma niczego o większym znaczeniu. Tylko jedność z Bogiem. Tylko ona uratuje nas przed wieczną tułaczką. I zakurzoną ziemią.

## **23 kult zrozumienia, czyli otwarcia się na prawdę bo trzeba się nastroić**

Zrozumienie. Jakoś go mijamy. Jakoś nie pozwalamy by do nas zawitało. A puka i się doprasza. A szuka i chce być znalezione. No właśnie. To pewnego rodzaju próba. Zachęta. Coś co ma nas pobudzić. Coś co ma nas otworzyć. Otworzyć na prawdę. A nie na założenia. Zazwyczaj żyjemy założeniami w twardych ramach. Zazwyczaj chcemy aby wszystko grało i zgadzało się z naszym rytmem. Z rytmem który wyznaczamy. Otóż nie. To nie my powinniśmy nadawać życiu rytm. To my powinniśmy się do rytmu życia dostosować. To jest jak z wodą w rzece. Jeśli będziesz walczył z prądem, zmęczysz się. Po jakimś czasie opadniesz z sił i przegrasz tą walkę. Zrozumienie to zaprzestanie walki. Zaprzestanie próby pokonania prądów i fal. A dostosowania się. Puszczania wszystkiego. I płynięcia z prądem. Cieszenia się wędrówką. Którą funduje nam życie. Tak. Warto się cieszyć tym co jest, a nie wymagać i próbować wyczarować nowe. Pozmieniać wszystko. Poprzestawiać. To bardzo męczące i na dłuższą metę nikomu nie wychodzi. Każdy polegnie. A poległych szkoda. Mogli normalnie. Mogli z prądem. Poddać się temu co przynosi życie. Doceniać to życie które mamy. To początek. I narodziny zrozumienia. A później się rozwija. I pokazuje nam prawdziwą twarz. Życie pokazuje twarz tylko tym, którzy się mu poddadzą. Którzy z nim nie walczą. Mogą smakować. Mogą próbować. Okazywać się. I właśnie. To wspaniałe odkrycia. Kiedy możemy pokazać co i jak. Samemu sobie. Kiedy możemy na nowo nauczyć się żyć. Próbować i doświadczać. W tym braku naszych przekonań. W tym braku naszego „wiem” i „nie może być inaczej”. „Musi tak być” gubi każdego. Nasze założenia. Nasze przypuszczenia i potwierdzenia. Zabawy w Sherlocka Holmesa. Dogadywania i dogryzania. Nasze rzucanie się w spokojnym życiu. Bo do tego właśnie prowadzi zrozumienie. Do tego że pojmujemy, że życie jest spokojne. Tak naprawdę, to my go burzymy. To my mącimy wodę w stawie. Narobimy hałasu. Raz i drugi. Żeby się zadziało. Żeby iskrzyło. Bo chcemy emocji. A emocje są naszym wrogiem. Ludzie nimi żyją. Ludzie się nimi karmią. A to pobudzanie zwierzęcych instynktów. Odzieranie człowieka z duszy i zabawa na tym co ziemskie. Co cielesne. Docieranie umysłu. Żeby miał używanie. Żeby sobie poszalał. Takie życie nie prowadzi do szczęścia, i oddala od zrozumienia. Oddala od poznania. Życie emocjami zamyka wszystkie drogi. I zostajemy z nimi sam na sam. A sam na sam z emocjami oznacza kłopoty. Oznacza, że może wyjść poranionym. A nawet można to uznać za pewnik. Kolejne rany. Bo takie są emocje. Z jednej strony zachęcają, z drugiej ranią. I zostawiają nas samym sobie. Z wyrzutami sumienia. A zrozumienie chce inaczej. Bo potrafi inaczej. Bo żyje w innej przestrzeni. Bo tą przestrzeń tworzy i rozbudowuje. A ja zachęcam, abyśmy pomogli w budowie. To zawsze piękna sprawa patrzeć jak coś powstaje. Patrzeć jak coś rośnie. Nie da się tego pomylić z niczym innym. Nie da się tego zastąpić. Trwajmy więc w dobrym. Unikajmy złego. I nastawiamy się na odkrywanie. Odkrywanie samych siebie w nowym otoczeniu. W

otoczeniu, z którym nie walczymy. Na które nie plujemy. Od którego nie oczekujemy hałasu. Bo tak to jest, że człowiek nie dość że hałas tworzy, to jeszcze go od życia oczekuje. Zakrzyczenia. Wiwatów. Pomówienia. Mandatów. Tak. Bo lubimy przekraczać prędkość. W życiu. I w zasadzie cieszą nas nawet mandaty. Bo to znak, że zabawa była przednia. Że się poszalało. Takie szaleństwa działają na emocje. I jest balet. Tylko z takimi zabawami tak już jest że można się wykoleić. Że nie trudno o wypadek. Jak jedzie się za szybko. Jak nie stosuje się do przepisów. Można zrobić sobie krzywdę. I tak to działa. I potrafi skrzywdzić. Życie, jeśli traktujemy go agresywnie. Jeśli z nim walczymy. Jeśli płyniemy pod prąd. Potrafi skrzywdzić. I ten ciągły hałas. Dopiero gdy poznamy zrozumienie, uświadomimy sobie jak jest szkodliwy. Jak bardzo nas męczył. To jak z alkoholem w ciągu. Ktoś pije codziennie, i nie widzi w tym nic złego. Myśli nawet, że alkohol pomaga mu w życiu. Że mu życie ułatwia. Ale jak odstawi, po kilku dniach poczuje zmianę. Ulgę. Gdy miną objawy odstawienia. Zrozumie, że bez alkoholu wszystko jest jakieś wyraźniejsze. Pełniejsze. Że już nie myśli tylko kiedy otworzy kolejną butelkę. Że teraz może zacząć żyć. I tak właśnie jest z tym hałasem. Jesteśmy od niego uzależnieni. Pracujemy na nim. Zасыpiamy z nim. I wstajemy z nim rano. Totalne uzależnienie. Warto więc się wyciszyć i otworzyć. Otworzyć na spokój. Na ukojenie. Pobudzić zrozumienie. Bo zrozumienie to czucie, a nie intelektualne dysputy. Ludzie myślą o zrozumieniu, jak o pojęciu konstrukcji atomu. Jak działa. CO z czym, i dlaczego. Ale nie. Prawdziwe zrozumienie, to czucie tego puszczenia. Tego że nie walczymy ze światem. Z prądem. Tego, że nareszcie rozumiemy czym jest wolność i prawda. Kiedy nie tworzymy jakiejś postaci. Kiedy nie staramy się czegoś udowodnić. Przyspawać metalowej belki do pnia drzewa. To nie wyjdzie. To nie wychodzi. Ale my się tym nie przejmujemy i spawamy dalej w drewnie. Tak to już z człowiekiem jest. Mówi się o kimś „ma swój świat”. I to niby dobrze. Mnie się wydaje że większość ludzi żyje właśnie w tym swoim świecie. W zamknięciu. A życie w zamknięciu nigdy nie jest dobre. Nie przynosi żadnych korzyści. Tylko się męczymy. Nie możemy oddychać. Tlenu mało. Człowiek się poci. To ze strachu, to ze zmęczenia. I tak trwa, w zatraceniu. I tak to się odbywa. Bez końca. A ja mam do powiedzenia ważną rzecz- szkoda czasu. Naprawdę. Nie traćmy czasu, życie jest krótkie. Mija niesłychanie szybko. Gdzieś przecieka i ucieka. Gdzieś się rozptywa. A my tonimy. I wiecznie zastanawiamy się „gdzie to szczęście”. Może pod wodą? Może jak utoniemy, to będzie szczęśliwie? Ale nie. Pod wodą nie ma szczęścia. Nie przygarną nas nimfy czy syreny. Nie zostaniemy postaciami z mitycznych krain. Ani nie będziemy natchnieniem pieśniarzy. Świat o nas zapomni. Zawsze zapomina się o tych którzy walczyli bez sensu. Dla których życie było męką. Pamięta się tych, którzy czerpali z życia przyjemność. Odwrotności są rzadkością. Niektórzy zmęczeni, wygrzebują innych zmęczonych, ale to tylko próba usprawiedliwienia. Tak naprawdę, chcemy patrzeć na tych, którzy życie kochali. Którzy się w nim spełniali. Bo nie walczyli. Więc dlaczego walczymy? Nie walczmy. Spróbujmy wykorzystać nasz czas. Dany nam czas na ziemi. Spróbujmy otworzyć się na nowe. Na poznanie. Na docenienie. Na zrozumienie. To wielkie wartości. Kiedy chcemy coś wziąć. Spróbować. Rozwinąć. Wykorzystać. I zbudować. Wspólnymi siłami. Postawić życiu piękny pomnik. Udowodnić, że jest coś warte. Zrozumieć, że bez życia nie byłoby możliwości. Nie byłoby otwarcia. Przyjrzenia się, i postawienia kropki. Oby przyjrzenie się skończyło się zakochaniem. Oby była to miłość od pierwszego wejrzenia. Bo w życiu trzeba się zakochać. Aby sprawiało radość. Aby napędzało. Aby przynosiło

korzyści. A nie tylko wystawiało rachunki. I tego wszystkim życzę. Bo zrozumienie do droga do Boga. Nie znam łatwiejszej. Nie znam pewniejszej. I działa.

## **24 dbanie o każde żywe stworzenie**

### bo trzeba szanować to co żywe

Tak. Trzeba dbać. Każde żywe stworzenie ma energię życia. Każde żywe stworzenie chce żyć i czerpać z tego życia przyjemność. Nie zabijajmy bez powodu. Nie niszczy my łęgówisk. Nie zmniejszamy obszarów występowania danych zwierząt. Nie zamykamy ich w klatkach. Trzeba szanować to co żywe, aby pielęgnować nasze współczucie. Współodczuwanie. Ale jest też i druga strona. O której zapominają często Ci, którzy mają na względzie dobro zwierząt. Jest jeszcze dobro człowieka. Też jest żywym stworzeniem. Też chce żyć i egzystować w dobrym. Nie można mu tego zabraniać. Te dwa światy jakoś trzeba pogodzić. Świat zwierząt i świat ludzi. Ale zgoda musi opierać się na szacunku i współczuciu. Na dbaniu. Na pomaganiu. Właśnie. Nie możemy pomagać zwierzętom a walczyć z ludźmi. To nie zda egzaminu. To się nie sprawdzi. Słyszałem nie raz, że np. mój pies to najlepszy przyjaciel. Nie to co ludzie. Od ludzi można spodziewać się najgorszego. A pies mnie rozumie. Koniec cytatu. I tak właśnie często jest. Nie radząc sobie w kontaktach z ludźmi uciekamy w zwierzęta. Ale to nie jest wyjście. Dbanie o każde żywe stworzenie, to przede wszystkim odnalezienie się między ludźmi. Współczucie i zrozumienie. Odpuszczenie. Jeśli nie odnajdziemy się między ludźmi, nasze kontakty ze zwierzętami będą przegraną. Nagrodą pocieszenia. A przecież można zwyciężyć. Przecież można dobrze się czuć w swojej skórze. W okolicy do której należymy. W rodzinie. Dlatego gorąco zachęcam żeby dbanie o każde żywe stworzenie zaczynać od dbania o bliskich. O budowanie wspólnoty. Bo to dobry początek. To fundamenty. Budowanie samego siebie z dala od ludzi, to wygnanie. A szczególnie często widać to u młodych osób. Które twierdzą, że są inni. Że rodzina ich nie rozumie. Że są nowocześni, a rodzina zacofana. Takie słowa to brak współodczuwania. Brak zrozumienia. I brak współczucia. Jesteśmy inni, ale mamy punkty zbieżne. Punkty styku. I ważne, aby na tych punktach się skupić. Aby te punkty wspólne pielęgnować. A nie tylko narzekać jak to bardzo się różnimy. To piękne że się różnimy! Gdyby każdy był jednakowy, jak od kalki, świat byłby nudny. Nie dawałby takiego zadowolenia. Starć i pojednań. Palety barw. A warto być taką barwą w paletcie. Uzupełniać pozostałe kolory. A nie być jakimś kolorem, który do żadnej palety nie pasuje. Bo to męczące. Odcięcie się. Zrezygnowanie ze świata. Powiedzenia, ja odpadam. Ja wybieram zwierzęta. To prawda. Zwierzęta są wspaniałe i trzeba o nie dbać. Ale zwierze nie może być ważniejsze niż człowiek. TO nie przejdzie. To nie da nam ukojenia. Spokoju. To wprowadzi nas w depresję. Lęki, i inne choroby. Takie samowolne uciekanie zawsze kończy się katastrofą. Ktoś powiedział, że człowiek jest gatunkiem stadnym. I to prawda. Potrzebujemy ludzi wokół nas. Bo budujemy na nich swoją miłość. Pięknie jest kochać świat bez ludzi. Ale nie ma świata bez ludzi. Może ktoś chciałby, żeby tak było. Ale tak nie jest. Świat jest pełen ludzi. I musimy nauczyć się żyć w zgodzie. Nie prowokować wojen. Nie walczyć o względy tego czy tamtego. Nie udawać i nie grać. Bo nasz szacunek do drugiego człowieka rodzi się z naszej

prawdziwości. Z tego, że jesteśmy sobą. Że nie chcemy nic na drugim ugrać. Powiem więcej, że chcemy dobra dla drugiej osoby. Takie osoby łatwo rozpoznać. Które widząc drugą osobę, chcą jej dobra. To piękna postawa, i trzeba ją naśladować. Trzeba ją sobie wpoić. Tak. Bo wychodząc z takiego założenia, możemy być pewni, że relacja będzie udana. Że nie przyniesie szkody. O ile rzecz jasna, nie będziemy nikomu niczego na siłę narzucać. „Bo wiemy lepiej”. Wychodzić od tego, że chce dobrego dla drugiego, zaczyna się od zrozumienia. Nie ma zrozumienia bez słuchania. I dopiero gdy wiemy jak się możemy przydać, działamy. Tak to powinno wyglądać. Żeby skutkowało. Żeby przyniosło zamierzony efekt. Żeby obrodziło. Bo takie gesty rodzą kolejne. Ludzie się nimi zarażają. I to wychodzi na dobre. Każdemu kto znajdzie się w obrębie takiego występowania. Takiej czułości. I dobrze. I szanujemy się nawzajem. I pomagamy sobie bezinteresownie. Tak jak pomagamy zwierzętom. Bo nikt za pomoc zwierzętom nie oczekuje pieniędzy. Zwierze przecież nam nie zapłaci. Przenieśmy więc to na ludzi. Niech nie pieniądź decyduje, ale poruszenie duszy. To piękne i wspaniałe. Kiedy nie kierujemy się zyskiem. Kiedy po prostu chcemy zrobić dla kogoś coś dobrego. To wspaniała postawa. To postawa, która nas wzmacnia i buduje. Która w nas zostaje. Zakorzenia się. I to coś wspaniałego. I oby tak zostało. A nie szukanie tego co dzieli. Jeśli będziemy szukali tego co nas dzieli, zawsze znajdziemy. Zawsze znajdziemy powód, aby na kogoś się obrazić. Aby wybrać odwrót. Brak zainteresowania, bo to, czy tamto. Brak zainteresowania drugim człowiekiem to hańba. To coś, czego nie zrekompensujemy dziwnym tokiem myślenia. Bo zasłużył. Bo nie musiał tego robić czy mówić. To nie jest usprawiedliwienie. Jeśli ktoś popełnia błędy – zrozumienie. Połączone ze współczuciem. Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. Wszyscy popełniamy błędy. Nie ma że inaczej. Gadamy głupoty. Czasami kogoś bezwiednie obrazimy. Czasami powiemy o jedno słowo za dużo. Ale trzeba odpuszczać. Nie łapać takich słów. Nie brać do siebie. Nie odczytywać jako atak. A nawet jeśli to był atak, usiąść do stołu, na rozejm. Na zawieszenie broni. A nie podsycać ogień. Bo muszę wygrać. Bo wjechał mi na ambicję. I tak dalej, i tak dalej. Stare śpiewki, a wygranych brak. A o to chodzi żeby wygrać. Żeby kochać cały świat, a nie tylko ten wycinek świata który kocha nas. Jeśli ktoś nas kocha, nietrudno to odwzajemnić. My musimy nauczyć się kochać tych, którzy mają do nas pretensje. Którzy stwarzają problemy. Bo kochać człowieka, to nie kochać wybranego człowieka. Kochać człowieka, to kochać każdego człowieka. I o to w tym chodzi. I dlatego wieje. I dobrze. Niech wieje. A my skupmy się na wszystkim co żyje. Na zwierzętach. Na ludziach. I na sobie. Cała ta trójka musi funkcjonować w harmonii. Harmonia, to nie nastawienie. Harmonia to zespolenie. To uznanie, że jesteśmy częścią świata. Jednym z wielu. Tak samo jak częścią świata jest nasz sąsiad i jego pies który sra nam w ogródku. Wszyscy jesteśmy częścią świata. I moja wygrana jest wygraną całego świata. Dlatego wygrywamy. Dlatego się starajmy. Żyjmy w harmonii. Dbajmy o tą harmonię. O to zrozumienie i dopatrzenie. Dopatrzenie się piękna, tam gdzie widzieliśmy zwałę. To że dziki plądrują nasze uprawy nie znaczy że mamy je odstrzelić. To znaczy że mamy postawić płot lub siatkę. Ogrodzić zbiory. Nie walczyć, a rozwiązywać problemy. Nie stwarzamy atmosfery, że wszystko wokół chce dla nas źle. Że musimy walczyć o swoje. Wyszarpywać. Tak nie jest. A jeśli jest, to zmień otoczenie. Normalnie, świat rządzi się innymi zasadami. Ale są też zasady, które sami tworzymy. I od nich bardzo dużo zależy. Więc twórzmy dobre, a nie zastępujące dobo. Nie kupujemy przecież tanich podróbek opon do samochodu. Chcemy mieć dobre opony, aby nie doprowadzić do wypadku. Tak samo w

życiu. Twórzmy i otaczajmy się tym co jakościowe. Tym co dobre. Bo zło zawsze źle oddziałuje na człowieka. A szkoda się męczyć. Szkoda tworzyć coś co nie działa. Albo coś co psuje drugie. Bo niedopasowane. Bo nie do tego modelu. Dlatego szanujmy, a będziemy szanowani. Dlatego staramy się, a ktoś postara się dla nas.

## **25 pobudzanie ducha, aby był głodny Boga** bo trzeba się postarać

Tak to już jest. Trzeba się starać. Trzeba dążyć. Nie ma tak, że wiara i chęci spadają z nieba. Nie ma tak, że zachcianka. Jest decyzja i ciężka praca. Praca nad sobą. Oczyszczanie się. Próbowanie na różne sposoby zbliżyć się do Boga. Czy to literaturą. Czy rozmowami z duchownymi, przewodnikami duchowymi, i tak dalej. Bóg musi stać się częścią nasz samych. Musimy być zainteresowani zbliżeniem do Niego. Musimy być zmotywowani, i poświęcić temu czas. Proces rozwoju, proces przygotowania, zawsze trochę trwa. Nie ma tak, że wpadamy na pomysł, połączę się z Bogiem, i po chwili jest. Efekt i wynik. Ale zerwało połączenie. Nie ma tak. To nie rozmowa telefoniczna. To nie coś co wygrywa się w chrupkach czy innych chipsach. To nie tak. Połączenie z Bogiem zaczyna się od naszej pracy. Od naszych starań. A nie tylko tego, że chcemy. Od rozbudzenie czucia. Bo na co dzień myślimy, nie czujemy. I potrzebna jest tu ta zmiana formy postrzegania. Potrzebna jest pozytywna, biała energia. Potrzebne jest uwierzenie, i zawierzenie. Potrzebne jest otwarcie oczu na świat. I pokochanie tego świata. Wiele musi się zdarzyć aby ta maszyna ruszyła. Ale absolutnym wstępem jest pobudzenie ducha. Bo to nasza dusza pcha nas do Boga. Trzeba więc zacząć jej słuchać. Pozwolić jej mówić. Bo na co dzień ją zagłuszamy. Zakrzykujemy. Swoimi wiem, i mam rację. Swoimi, są rzeczy ważniejsze. Co tam jakaś dusza, tu jest życie. A nie do końca. Nie poznamy prawdziwego życia jeśli nie uwolnimy duszy. Jeśli nie dopuścimy jej do głosu. To niesłuchanie ważne. Aby wiedzieć czego się chce. Aby zrozumieć, że bez duszy jesteśmy niepełni. Niby jest ale niewiele może. Bo trzymamy ją w zamknięciu. Za kratami. No właśnie. A lepiej powoli i odpowiedzialnie. Odblokowywać się. Puszczając to co trzymamy. Zagłębiać się i poznawać to co w nas najpiękniejsze. Nasze wnętrze. Naszą duszę. Zaprawdę, to wspaniała wyprawa. Wyprawa do wnętrza siebie. Można wiele zyskać. Nie słyszałem żeby ktoś na niej stracił. To się nie zdarza. Nie mamy nic, co mogłoby nas odciągnąć. Nawet umysł nie zaprotestuje. Przynajmniej nie powinien. Poznajmy siebie. Zagłębmy się w to co w nas. Prosi, lub krzyczy. Donosi, albo ucieka. To zależy jak traktowaliśmy duszę. Ale każda dusza chce być poznana. Przedstawić się. Opowiedzieć o Bogu. O tym co dobre. Zachęcić do życia. Kiedyś słyszałem słowa młodego człowieka ubranego na czarno, że on woli śmierć od życia. I myślę sobie, że dusza nigdy by tak nie powiedziała. Takie słowa świadczą że całkowicie zagłuszył duszę. Zdeptał ją. Zatracił siebie. Bo my, to ciało duchowe. My to dusza, nie ciało fizyczne. Ciało fizyczne jest chwilowe. Szybko się psuje. Szybko starzeje. I obumiera. Ale dusza zostanie. I jaką duszę po sobie zostawimy? Niechcianą? Nierozumianą? Niedocenianą? Czy spełnioną. Czy radosną. Dusza napędza nas do dobrego. Zawsze w takim stopniu, w jakim pozwalamy. W jakim jej nie ograniczamy. No właśnie. Nie ograniczać. To właściwa sprawa.

Odpowiednia postawa. Bo na ograniczeniu duszy zawsze tracimy. Tam gdzie usuwa się jedno, zawsze wchodzi drugie. W tym przypadku umysł. A ten z kolei to więzi nas. Czyli my zamykamy na klucz duszę, aby umysł umieścił nas za kratami. Tak to w praktyce wygląda. A ja zachęcam do wyzwolenia. Do poczucia smaku świeżego powietrza. Można tego dokonać tylko wyzwalając się z więzienia umysłu, i zapraszając do życia duszę. Kierując się tym co mówi serce. Serce jest „umysłem” duszy. Jest jej ustami. I mówi. Gdy może. A my słuchajmy. To pomoże. No właśnie. Warto słuchać. Warto żyć. I rozpędzić się w tym życiu. I pokazać na co nas stać. I nie mówię tu o aspektach zarobkowych, czy innych wyczynach. Mówię, o tym, że słuchając serca, człowiek wznosi się na wyżyny. Wyżyny człowieczeństwa. Bo być człowiekiem nie jest tak łatwo jak mogłoby się wydawać. Trzeba czuć. Trzeba widzieć. Trzeba współczuć i pomagać. Bez serca się nie da. Bez wolnej duszy nie wyjdzie. A nawet nie wypada próbować. Bo zawsze kończy się to klęską. Uwolnijmy więc serce ze stalowego uścisku. Cieszymy się nim. Cieszymy się swobodą jakie daje. Trafnymi wypowiedziami. Prowadzeniem. Bo dusza, czy serce, zawsze prowadzą nas do Pana. Nie ma duchowości, jeśli nie słuchamy serca. Bez serca to wypaczenie, a nie duchowość. Każda praca nad sobą, powinna zaczynać się od uwolnienia duszy. Od dania jej spokoju. Nie zagłuszania, tylko słuchania. Bo zazwyczaj terroryzujemy ją naszym hałasem. A ona musi to znosić. Ale można to zmienić. Wystarczy chcieć. Wystarczy zrozumieć. Co jest czym. Co nam daje, a co zabiera. Bo zawsze tak jest. Jedno nas ubogaca, drugie osłabia. Umysł zawsze prowadzi do klęski. Dusza do wyzwolenia. To my decydujemy na co postawimy. To od nas zależy jaką obierzemy drogę rozwoju. I tak to już jest. Zauważyłem, że ludzie którzy zaczynają interesować się duchowością, czują że coś jest nie tak. Gdzieś dociera do nich ten krzyk duszy. Wołanie o pomoc. Gdzieś to wyczuwają podskórnie, że w życiu chodzi o coś więcej. Tak. Są takie osoby, które wiele czują. Mają naturalny dar. Są na wyższym stopniu niż Ci, którzy tłumią każde najmniejsze drganie duszy. I ten wyższy stopień jest dobrym prognostykiem. Świadczy o tym, że może się udać. Udowadnia, że jest coś więcej. I zachęca do odkrycia. No właśnie. Siebie trzeba odkryć. W szkole opowiadają nam jak jest zbudowana wątroba, czy nerki. Ale nikt nie mówi nam, że jest coś więcej. Że musimy zbadać się i zrozumieć. Stąd też te egzystencjalne pytania. Z braku zrozumienia. Z braku zgłębienia się w sobie. Jeśli nie wiesz kim jesteś, zadajesz takie pytania. Bo gdybyś wiedział kim jesteś, nie traciłbyś czasu na pytania. Bo jesteś odpowiedzią. Tak, każdy człowiek jest odpowiedzią, a nie pytaniem. To niezwykle ważne stwierdzenie, i możemy poznać jego znaczenie tylko wtedy, kiedy zagłębimy się w siebie. Kiedy zbadamy siebie. Człowiek jest odpowiedzią. Tak jak Bóg. Bo nasza dusza nie różni się niczym od Boskiej struktury. Od Boskiej energii. Jesteśmy tym samym, tylko oddzielonym. I cały szkopuł na tym, aby te energie złączyć. Aby przyciągnąć tą boską. Aby było jak trzeba. A żeby było jak trzeba, musimy się postarać. Pracować nad sobą. Oczyszczać się. Pielęgnować dobro. To wszystko musi z nas wypływać. I właśnie. Przy poznawaniu siebie zwróć uwagę, co z Ciebie emanuje. Co z Ciebie wypływa. Jakie emocje. Jaka energia. Jakie wibracje. I trzeba zrobić tak, aby odpowiedzią było samo dobro. Czysta miłość. Jeśli tak nie jest, to musisz nad sobą pracować. Każdy musi, ale niektórzy są na początku tej drogi, a inni zaszli już daleko. Tak to jest. Pozwólmy duszy aby mówiła. Słuchajmy jej, a szybko nadrobimy stracony czas. A wiele na tym zyskamy. Stare straty pójdą w zapomnienie. A zacznie się nowe życie. Zacznie się to co piękne. Bo warto pięknie. Bo świeże powietrze smakuje wyjątkowo. A tego właśnie nam trzeba. Świeżości i żywotności. Ciało się starzeje, a dusza zawsze jest pełna życia. Umysł nas

zamecza, a dusza zawsze jest świeża. No właśnie. To teraz wiemy gdzie szukać. To teraz wiemy co jest ważne. Zamieńmy więc wiedzę w czyn. Bo duchowość to nie wiedza. Duchowość to praktyka. Bez praktyki nie ma duchowości. Są tylko puste słowa. A my nie jesteśmy puści! Mamy duszę. Mamy kochające serce. Mamy po co żyć. Więc żyjmy!

## **26 zawierzenie się Bogu** bo trzeba mieć pomoc i ochronę

To jest trochę tak, że normalnie jesteśmy niczyi. Ani dobra, ani zła. Ot tak chodzimy sobie po tym świecie, i natykamy się na jedno i drugie. Widzimy. Oceniamy. Uważamy coś za pomocne, albo nie. Z czymś się spoufalamy, albo nie. Ale w tym poziomie chodzi o wybranie. O powiedzenie stanowczego, jestem po stronie dobra. Jestem oddany Bogu. Oddaję się Bogu. Takie zawierzenie ma wielką moc. Nie mylmy tego jednak z jakąś przysięgą rycerską. Gdzie rycerz obiecywał posłuszeństwo władcy. My nie mamy z nikim walczyć. Bóg nie oczekuje, że będziemy jego rycerzami. Że będziemy kogoś nawracać, lub karać. W taki czy inny sposób. Bóg w ogóle nie oczekuje. To my mamy oczekiwania, które jak już mówiłem należy wyrwać. Bóg nie oczekuje, ale nagradza. Jeśli zawierzmy się Bogu, zyskamy jego pomoc i ochronę. Zyskamy status jednej ze stron. Bo tak to już jest. W życiu trzeba wybierać. Najgorsze co możemy zrobić, to nie wybrać niczego. Wtedy zło ma pole do popisu. Będzie przebierało się za to co trzeba. Będzie robiło wszystko aby nas zepsuć. I zepsuje. Bez boskiej ochrony, nie damy rady. Zło nas wchłonie. Sami będziemy uważali się za człowieka środka. Za dalekiego od wojny pomiędzy dobrem a złem, a tak naprawdę, będziemy wciągani przez zło. W zagrywki i psucia. Trzeba wybrać dobrą stronę, i tego dobra się trzymać. Bo dobro daje siłę i uśmiech. Radość z życia. Po stronie dobra, nie trzeba walczyć, pomimo, że jak powiedziałem wojna jest. Starcia mają miejsce. Ale gdy zawierzysz się Bogu, jesteś bezpieczny. Walczą natomiast źli. Starają się zepsuć ten świat jak się da. Starają się, aby ten świat był ich światem. Światem zła i demona. Ale nigdy nie będzie. Kto ma być dobry, będzie dobry. Choć dokładniej powinno to brzmieć, kto chce być dobry, dobrym pozostanie. Bo chce musi się łączyć z jest. Chce bez jest, jest gadaniem złego. Jego podszeptem. Aby człowiek wiecznie chciał, ale nic nie robił w tym kierunku. Chcę być dobry, ale nie jestem. Chcę być blisko Boga, ale jestem daleko. Tak działa chęć, bez jestem. Nic nie znaczy. W niczym nie pomaga. A przeszkadza. Bo gdy mówimy chęć, to jakbyśmy się usprawiedliwiali. Przed samym sobą. No, może jeszcze nie jestem, ale chcę. I jakoś to usprawiedliwienie działa. Zagłusza to co ważne. Zagłusza mowę duszy. I tak to jest. Często. Chcemy, ale nie jesteśmy. I na chceniu się kończy. A Bóg uczy nas życia faktycznego. Życia prawdziwego. Bóg to nie teoretyk, tylko praktyk. W tworzeniu teorii dobry jest ten zły. Bo teorie są jak to nasze „chęć”. Takie gadanie, dla gadania. A praktyka to boska specjalność. Bóg nie tworzy wielkich planów, tylko działa. I tego właśnie nas uczy. Praktyki życia. Praktyki słuchania własnego serca. Współczucia, i oddania. Pomocy, i zaufania. To też ładnie pokazuje co jest dobre, a co złe. Jeśli nie ufasz ludziom, to znaczy że jesteś zepsuty przez złego. Dobry, ufa, bo widzi świat i ludzi jako dobrych. Nawet jak czasem go ktoś oszuka, dobry będzie ufał dalej, bo uzna to jako przypadek, czy działanie



złego. Dobry wie czym jest zaufanie. To wyróżnia dobro. A zły, widzi zło. Dla złego świat jest zły. I ludzie chcą go tylko oszukać, lub wykorzystać. Dlatego nie ufa. Czasami na takich prostych przykładach, możemy zobaczyć gdzie jesteśmy. Gdzie jest ktoś kogo kochamy, czy lubimy. No właśnie. Warto wiedzieć gdzie jesteśmy. Po której stronie. Warto też wiedzieć, po której powinniśmy być. A nie tylko chcieć. Bądźmy więc. Zawierzmy. Powiedzmy, jestem dobry. Świat jest dobry. Bo dobry jest Bóg. Człowiek może być niedoskonały. Może popełniać błędy. Stąd tyle zła. Ale ja opowiadam się po stronie dobra, i po tej stronie zostaje. I zostań. I trwaj. I chwal Boga. I dziękuj Mu. Bo czuwa. Bo wiele Ci daje, i roztacza nad Tobą opiekę. To wspaniała praca, którą wykonuje. To wiele daje, i nas ubogaca. Dobro które płynie od Boga. Bo to też jest tak, że znajdujemy to czego szukamy. Jeśli szukamy dobra, znajdziemy dobro. Jeśli szukamy zła, znajdziemy zło. Kojarzy mi się to z kolegami. Z przyjaciółmi. I tym, jakich ktoś ma przyjaciół. Jakich ludzi przyciąga. I tak to właśnie wygląda. Jeśli ktoś jest pijakiem, i lubi imprezować, będzie przyciągał imprezujących pijaczków. Widać to często na studiach. Imprezujący studenci trzymają się razem. Jeśli ktoś jest zapalonym wędkarzem, będzie przyciągał wędkarzy. I wędkarz, jeden czy drugi, będzie jego przyjacielem. A jeśli ktoś kocha Boga, jeśli uważa Go za największą wartość, to będzie miał przyjaciela, który uważa podobnie. Który wyznaje podobne wartości. Więc daje Ci kolejny miernik. Przyrząd. Sposób, który pokaże Ci kim jesteś. Na jakim jesteś etapie. Przyjrzyj się jakich masz przyjaciół. Zobacz jakich ludzi przyciągasz. Ludzie których przyciągasz są Twoim odbiciem. To ważne, aby znać swoje odbicie. Aby móc coś z nim zrobić, jeśli trzeba. Aby móc zacząć proces zmiany. Naprawy. Aby wreszcie poczuć się dobrze. Poczuć ulgę. Musimy więc patrzeć. Wiedzieć na co i jak. Nie po to, aby siebie krytykować. Bynajmniej. Ale po to, aby wiedzieć gdzie się znajdujemy. I jak daleko nam do Boga. Jak na mapie. Uznajmy, że Bóg jest na Karaibach. Musisz określić gdzie jesteś Ty. I wyruszyć w podróż. Pokonać różne przeciwności. Odczekać swoje. Zmierzyć się z niesprzyjającym wiatrem. Z niespokojnym oceanem. A wszystko po to, aby dotrzeć do Boga. Na Karaiby, czy gdziekolwiek go umiejscowimy. Sam fakt podróży jednak jest spójny. Nie wątpliwy. Każdy musi przebyć podróż do Boga. Nie ma tak, że jesteś od niego daleko, powiesz, zawierzam Ci się, i nagle pach – niebo. I siedzisz obok tronu. Tak to nie działa. Tak nie zadziała. Trzeba wybrać dobro, i podążać dobrą drogą. Dopiero kiedy się oczyścimy. Dopiero kiedy świat przestanie nas notorycznie psuć. Dopiero wtedy, możemy powiedzieć, jestem Twój. Służę Ci każdym gestem. Jestem Twoim głosem na ziemi. Dopiero wtedy będzie to miało odbicie w faktach. A zawierzenie te fakty wzmocni. Upewni. Wypoziomuje. I o to właśnie chodzi. Szkoda, że tak mało się o tym mówi. To bardzo ważne. To coś jak ślub. Tylko możesz mieć przy tym zwykłą żonę, czy zwykłego męża. I niezwykle Bóg. Wspaniale się to uzupełnia. Bo Bóg jest naszym uzupełnieniem. Bez Boga człowiek nie jest pełny. Nie jest szczęśliwy. Dlatego tak śmieszają mnie ludzie zagubieni w światowości, którzy szukają szczęścia. Śmieszają mnie to, bo to jak szukanie ziaren słonecznika na wielkim polu ze słonecznikami. Bóg jest wszędzie. Bóg jest blisko nich. Oni go znajdują. Słyszeli o nim. Ale według nich, szczęście musi być gdzieś indziej. To nic, że widzą pole słoneczników. Ale nasiono słonecznika musi chować się gdzieś indziej. Musi być jakoś zakryte. Ukryte. Może trzeba je odkopać. A może precedzić kamienie z rzeki przez sito. Jak ci którzy szukali złota. Może nasiono słonecznika jest jak samorodek złota. Może tak samo błyszczący. A nasiono słonecznika jest tuż przed naszymi oczami. W liczbie setek sztuk. Bo jesteśmy na polu słoneczników. Nie świeci się i nie błyszczący. Jest zwyczajny. Ale smakuje wybornie. I

zrozumienia tych słów każdemu życzę. I spróbowania smaku tego nasiona słonecznika. I zostania przy tym smaku. Bo kto raz go spróbował, już przy nim zostaje. Bo nie ma lepiej i pełniej. Szczęście jest na wyciągnięcie ręki, bo Bóg jest na wyciągnięcie ręki. I tak już zostanie. Pytanie, czy dla nas to dobrze, czy źle. Odpowiedzmy samym sobie.

## **27 udowodnienie służbą, że jesteśmy godni zjednoczenia** bo służyć to zaszczyt

Tak. Służyć to zaszczyt. Służyć Bogu to coś wspaniałego. A często o tym zapominamy. Albo służbę uważamy za coś gorszego. Za coś co ogranicza naszą wolność. Przecież jestem wolny, to co, mam służyć jak chłop pańszczyźniany? Taki tok myślenia jest błędem. Służba Bogu to spełnienie. To odnalezienie siebie. To bycie całkowicie ludzkim. Bycie człowiekiem. W pełnym tego słowa znaczeniu. Bycie kochającym i współczującym. Rozumiejącym i dającym satysfakcje. Bo jeśli robimy coś pięknego, to sami sobie sprawiamy satysfakcję. Nagrodę. I się mnoży. I trwa. No właśnie. Nie ma też tak, że ktoś nas do służby zmusza. I to najpiękniejsza część. Służbę Bogu wybieramy sami. Z własnej woli. To nasza decyzja. To coś co nas ubogaca. Bo mogliśmy wybrać inną drogę, a decydujemy się właśnie na tę. Własna wola. To wiele zmienia. Inaczej jest, czy może być na przykład z pracą. Owszem, decydujemy się na jakąś, ale możliwe że pilną nas potrzeby finansowe. Możliwe, że wybieramy najmniejsze zło. Inne propozycje były gorsze. Albo innych propozycji nie było. Z wyborem Boga jest inaczej. Decydujesz się, nie patrząc na zyski. No bo tak. Bóg nie załatwi Ci wygranej w lotto. Bóg nie sprawi, że będziesz sławny i rozpoznawalny. Powiem więcej, Bóg dla wielu wydaje się w dzisiejszych czasach niemodny. A Ci którzy decydują się mu służyć bywają określani jako odklejeńcy. Jako jacyś wariaci. Którzy zamiast normalnie, to spełniają jakieś tam funkcje, dla Boga, czy boskiego planu. Świat często nie rozumie takich ludzi. Może więc i nie zrozumie Ciebie. Tak że Boga nie wybiera się po to, aby świat klaskał. Boga wybiera się dlatego, że serce do Niego ciągnie. Z potrzeby duszy. Z potrzeby sumienia. Aby poczuły się jak w domu. Aby zaiskrzyło, w jedyny możliwy sposób. I iskrzy. I droga otwarta. Dla każdego. Także dla Ciebie. Aby służyć Bogu każdym swoim gestem. Każdą swoją myślą. A czy są potknięcia, zapytasz. Tak. Żaden człowiek nie jest doskonały. Zdarzają się błędy. Ale liczy się kierunek. Właściwa ścieżka. Jeśli idziesz we właściwym kierunku, dojdiesz do celu, nawet jeśli o drodze kilka razy się potkniesz, czy przewrócisz. Dojdiesz, bo wybrałeś właściwą drogę. Dojdiesz bo serce będzie pilnowało kroku. Będzie zachęcało do następnego. I to jest tak naprawdę piękne. Ale też to, że nie idziemy sami. Są osoby, które idą jak my. Które spotkamy na naszej drodze. Które mogą być dla nas przykładem, albo wsparciem. Lub przykładem, czy wsparciem możemy być my dla nich. To się gdzieś zająbia. I trwa. Wielka wędrówka ludzi światła. Do jasności. Ludzi jest wielu. Z różnych środowisk. Z różnych religii. Mówiących różnym językiem. Ale wszyscy mają pragnienie Boga. Sprawmy aby zostało ugaszone. Bo pragnienie, to jedno. A wykonanie, to drugie. A wykonaniem jest służba Bogu. Nie ma innego sposobu. Nie ma niczego łatwiejszego. Tak. Bo niektórzy myślą, że służba Bogu, to

przerzucanie worków z ryżem w Bangladeszu. Ale nie. Służyć Bogu możemy w naszym codziennym życiu. W zwykłych sprawach. W naszym podejściu do tych spraw. W naszym języku miłości. W poruszeniu kiedy należy współczuć. W zrozumieniu, komu czego trzeba. Co się może przydać. Jak pomóc. Jak załatać dziurę. Jak nakleić plaster. Służba Bogu, to służba człowiekowi. I nie chodzi to u robienie herbaty. Herbaciarze służą, ale dostają za to wypłatę. Ty masz służyć nie patrząc na to, czy to się opłaca. Nie zwracając uwagę, jak Cię ktoś oceni. Bo tak. Jak nie jedno, to drugie. Do tego byliśmy przyzwyczajeni. A teraz nie. A teraz coś nowego. Coś świeżego. Bezinteresowna pomoc. Na nakładanie się ran. Okłady. I wyrozumiałość. Tego trzeba światu. Takich ludzi. Którzy będą leczyć. Bo nie ma większej pomocy niż leczenie ran tego świata. Leczenie ran ludzi, zadanych przez świat. I tak to jest. I taka praca. I takie rozwinięcie. Z pięknym końcem. Bo o to właśnie chodzi. Aby w pomocy, aby w służbie, zobaczyć piękno. Piękno drugiego człowieka, i piękno zajęcia się nim. Poświęcenia mu uwagi. Swojego czasu. Obdarowania dobrym słowem. Przytulenia umysłem. To wiele daje. Więcej niż pieniądze. Nie wszystko da się nimi załatwić. Pieniądze nie są lekiem na ból i cierpienie. Pieniądze nie ulecą kogoś kto pragnie miłości. Ani kogoś kto pragnie szczęścia. Zauważenia. Ludzkiego gestu. Pieniądze to nie panaceum, choć wielu tak się właśnie wydaje. Najlepszym z leków jest bliskość i czułość. Zauważenie i docenienie. Poświęcenie i uznanie. Uznanie drugiego za wartościowego, takiego jakim jest. Bo to częsty błąd jeśli próbujemy kogoś zmienić. Oceniamy, ganimy. Nie róbmy tego. Nie starajmy się nikogo zmieniać. Żony, kolegi, matki. Nie zmieniamy. Bo wymuszona zmiana krzywdzi człowieka. Ważne, aby zaakceptować drugiego takim jakim jest. I pokazać mu miłość. Pokazać mu czułość i zainteresowanie. Takie znaki miłości będą pracowały w sercu drugiego człowieka. Jeśli był winny tego, czy owego, dojdzie to do niego. Gdy spotka się z bezwarunkową miłością. Miłością, która nie oczekuje wynagrodzenia. Z miłością, która płynie prosto z serca. Taka miłość ma moc odmieniania. Ale nie jest to jej cel. Miłość ma być miłością samą w sobie i niczym więcej. Ale jej efekt i działanie będzie wielkie. Tak to już jest. Tak działa nasza służba Bogu. Dzięki której wzrastamy. Dzięki której zbliżamy się do Niego. I cieszymy życiem. Nie znam innego sposobu na to, aby cieszyć się życiem co dnia. Żeby wstawać rano z uśmiechem. Tylko służba Bogu nam to daje. Bo wiemy, że jesteśmy potrzebni. Jemu. Że robimy coś ważnego. Że nie jesteśmy bez znaczenia. Że nas wybrał. Bo tak. Bóg wybiera ludzi którzy mu służą. Nie każdy się nadaje. Nie każdy wystarczająco mocno będzie słyszał to nawoływanie serca. Nie każdy. Więc jeśli jesteś jednym z wybranych, służ. Jeśli czujesz, że przyniesie Ci to korzyść. Że dzięki temu zrozumiesz siebie i świat. Że dzięki temu podziękujesz Bogu za akt stworzenia. Czy z jakiegokolwiek innego powodu, służ. Bo służenie Panu to wielka wartość. To coś co ubogaca. Co zostawia w człowieku ślad. I wydobywa z tego człowieka to co najpiękniejsze. To co najdorodniejsze. Niektórym się wydaje, że wypada być dobrym. Że to kwestia dobrego smaku, wspomóc bezdomnego. Lub coś podobnego. To nie służba, tylko czyszczenie potencjalnych wyrzutów sumienia. Wiemy, że jeśli czegoś nie zrobimy, będziemy mieli prawdopodobnie wyrzuty sumienia. Więc coś robimy. Ale to nie służba. Nawet z dobrem nie ma to nic wspólnego. To zwykły gest, jak podrapanie się po tyłku. Gest jakich wiele. Służba jest czymś więcej niż gestem. Służba Bogu to postawa. Taka a nie inna. Postawa zrozumienia i współczucia. Postawa słuchania własnego serca i wykonywania jego poleceń. Postawa która stwierdza że dobro drugiego jest najważniejsze. To bardzo ważne. Już nie ja, ale Ci obok. Ci z którymi żyję. Ci dla których żyję.

Bo żyje się dla kogoś. To prawdziwa służba. Życ pełnią życia, to nie spełnianie zachcianek, ale działania dla dobra drugiego człowieka. To jest ta pełnia. To też sprawia, że stajemy się pełniejsi, szczęśliwsi, dokonani. Bo co to za życie, jeśli jest bez dokonań. A nie ma większych dokonań niż dokonania miłości. Wynikające z piękna, i dla piękna. Aby trwało. Aby ubogacało. Aby było dla nas, przez nas. Żyjąc dla drugiego. Żyjąc dla Boga.

## **28 przekazanie dobra, aby otrzymać dobro**

bo dobro rodzi dobro

O takie dobro nam chodzi. O takie dobro powinno nam chodzić. O dobro otrzymane. Bo ma ono podwójną wartość. To jak alkohol po kolejnej destylacji. Dobro które tworzymy to już coś. Ale jeśli pošlemy je w świat, to wróci mocniejsze. I o to mocniejsze dobro nam chodzi. O takie powinniśmy zabiegać. O dobro zahartowane. O dobro po kolejnej destylacji. O esencję. Bo dobro jest pewnym ciągiem, ale możemy je uszlachetniać. I powinniśmy. Powinniśmy poświęcać nasz czas, aby było najwyższej jakości. Jasne, zdarza się że wysyłamy dobro w świat, a ono gdzieś przepada. Albo tak nam się wydaje. Moim zdaniem ono zostaje. Pracuje w człowieku do którego dotarło, choć nie zawsze przyniesie plon. Przynajmniej nie od razu. Nie od razu zobaczymy efekty. Ale takie „pracujące” dobro może mieć większą siłę, niż szybko zwrócone. Czasem takie „pracujące” dobro potrafi zmienić człowieka. A nie być tylko „odpowiedzią grzecznościową”. Powinniśmy o tym pamiętać. I nie oceniać pochopnie. W ogóle nie oceniać. Bo po co oceny. Nic nie wnoszą. Nic nie dają. Liczą się fakty. Liczy się ich rozwinięcie. To co dalej. To co tworzymy, i to co odbieramy. Są osoby, poznałem takie, które są nastawione na dawanie. Wymyśliły że będą tylko pomagać i dawać. Nic nie chciały w zamian. I nie chodzi tu o to, żeby chcieć w zamian. Ale pozycja samego dawania jest błędna. Zamykamy się na piękno które do nas przychodzi. Nie doceniamy tego. A chodzi o to żeby doceniać. Żeby cieszyć się, że jesteśmy obdarowywani. A ja często słyszę, jak ktoś mówi, nie zasłużyłem na to. Ktoś inny powinien dostać to czy to. A ja myślę, że właśnie nie. Jeśli ktoś coś dostaje, to powinien się cieszyć. Przyjmować to z otwartym sercem. Skromność to piękna cecha, o ile tylko nie jest połączona z przesadą. Nie przesadzajmy w naszej skromności. To co do nas przychodzi, też nas buduje. A może nawet czasami bardziej. W każdym razie tego potrzebujemy. Bo jeśli ktoś nam coś daje, nawet jeśli to tylko gest, to jest to swojego rodzaju uznanie. Jest to pewne wyróżnienie. Powinniśmy się z tego cieszyć, a nie odsuwać od siebie. Bo co z tego, że dostałeś, jak się z tego nie cieszysz. Bo ktoś inny bardziej zasłużył. Właśnie nie, jeśli ty dostałeś, to ty zasłużyłeś. I niech tak zostanie. I nie gmerajmy już przy tym. Bo nie ma to sensu. Rozgrzebywanie i ocenianie, czy zasłużyliśmy czy nie. Jest to jest. Cieszymy się. Cieszymy się z dobra które do nas wraca. Które trafia, i w nas zostaje. Mnóżmy je. Jak Żydz pieniądze. Jeśli dostaniesz od kogoś garść dobra, zostaw sobie połowę, a resztę wpuść w obieg. Żeby się mnożyło. Daj je komuś. Sprezentuj. Podziel się otrzymanym dobrem. To naprawdę działa. To funkcjonuje, o ile wypływa to z serca. A nie z umysłu. Bo wszystko co wypływa z umysłu, jest kalkulacją. A wszystko co wypływa z serca, jest uniesieniem duszy.

Nieskalaniem. I to właśnie trzeba mnożyć. Bo to nadaje życiu sens. Bo to ma zawsze piękne rozwinięcie. Bo to się naprawdę przydaje. A warto zostać z tym co jest przydatne. Co sprawia, że czujemy się dobrze. Że chce się żyć. Tak. Bo to jest coś co charakteryzuje wszystkich, którzy narzekają na życie. Którzy mają depresję, albo wycofują się z życia. Nie obracają dobrem. Nie dają i nie otrzymują. Nie tworzą. Coś się zacięło. No właśnie. A tworzyć trzeba. Wpuścić w obrót. Niech wraca. I to moja rada, właśnie dla takich osób. Które nie widzą sensu. Skupcie się na dobru. Twórzcie dobro, i wpuszczajcie w obieg. Dzielcie się nim z ludźmi. A zaczną wracać i procentować. Zahartujecie je. Przedestylujecie. Będzie najwyższej próby. I Wasze życie na powrót zyska sens. Już przez to. Tylko dzięki temu. Dzięki obracaniu dobrem. Bo ma to wielką moc. Niespotykaną siłę. Bo to rozwija człowieka, i zapewnia mu uśmiech. I to też udowadnia, że człowiek jest dobry z natury. Bo napędza go tworzenie dobra. Gdyby był zły, jak twierdzą niektórzy filozofowie, brak dobra byłby dla nich napędem. A tak nie jest. Brak dobra spowalnia człowieka. Zatrzymuje. Brak dobra skutkuje chorobami. Depresją. Lękami. Myślami samobójczymi. To wszystko bierze się z braku dobra. I jest krzykiem ciała, że coś jest nie tak. Nie można być głuchym na ten krzyk. A najgorsze co można zrobić, to nie robić nic. I niestety większość ludzi tak nie reaguje. Albo słucha porad psychiatrów którzy wciskają kolejne ogłupiające leki. Ogłupienie nie pomoże. Nawet prosta logika za nim nie stoi. Ogłupienie nie może pomóc. Nie oszukasz lekami ciała. Nie przekonasz lekami duszy, że lepiej jest bez tworzenia i obrotu dobrem. To nie przejdzie. To nie zadziała. Trzeba wziąć się za siebie i zrobić coś dobrego. Dobro wyzwala. Dobro napędza, i poprawia nastrój. Daje, cały ten sens. Że dla kogoś. Że nie dla swojej wygody, tylko dla czegoś większego. Tak, bo wygoda jest największym problemem chorobowym XXI wieku. Wmawiają nam, że ma być wygodnie. Dla nas. Żeby robić tak, aby się rozleniwiać. Wygoda to, wygoda tamto. Kup to, bo to dla twojej wygody. Zainwestuj w to, bo to sprawa wygody. I gdzieś ta wygoda zasłania nam, że powinno się w drugą stronę. Powinniśmy zastąpić „wygodę” dobrem drugiego człowieka. A dobro drugiego człowieka wymaga od nas ruchu, który rzadko jest wygony. No właśnie. To się nie łączy. Tworzenie dobra, z wygodą. To się gdzieś mija. I to właśnie ta wygoda wpycha nas w tarapaty, jak depresja. Wygodnie, ale z chorobą. Tak to już jest. A gdy działasz, gdy jesteś w ruchu, gdy tworzysz dobro, to jesteś świeży. Żywotny. To żyjesz. To coś się dzieje. A życie kocha ruch. A nie wygodę przed telewizorem. Lub innego rodzaju. Taka czy owaka wygoda bywa zwodnicza, bo odbija się czkawką. W tworzeniu dobra zaś, nie ma ukrytych efektów ubocznych. Nie ma czegoś do zapłacenia. Jakiegoś rachunku, o którym nie wiedzieliśmy. Nie ma tego. Nie ma czegoś co pociągnie nas na dno. Samo dobro. Czyste uniesienie duszy. I jemu wtórowanie. I rozhuśtanie tej maszyny. Tego bycia ludzkim. Bo ludzkim jest ten który pomaga. Który przedkłada dobro czyjeś, nad dobro swoje. I w ten sposób działają dobre rodziny. Rodziny w których dzieje się dobrze. A mamy teraz z rodzinami problem. Kryzys na rodzimym rodzinnym rynku. Bo jest odwrotnie. Bo w rodzinach każdy myśli tylko o sobie. Żeby było dobrze dla mnie. Żeby było wygodnie. Atrakcyjnie. Przecież się nikt nie dowie, jak zrobię to i to. A to gdzieś później wychodzi, choćby w nastawieniu, bo zawsze wychodzi. A cierpią nasi najbliżsi. Cierpi cała rodzina. Bo wystarczy, że tylko jeden jej członek myśli wyłącznie o sobie, i kłopot mają wszyscy. Kłopot gotowy. Dlatego pamiętajmy o ludziach. Nie spychajmy ich na dalsze miejsca. W imię kariery, czy samospelnienia. W imię ambicji, czy awansów. Nie róbmy tego. Rodzina, ludzie, bliscy, zawsze powinni być na pierwszym miejscu. Ich dobro. Bo ich dobro, to nasze dobro. Nasze

dobro, bierze się z ich dobra. To naczynia połączone. Większy pieniądz tego nie zrekompensuje. Nie ma tak, że zapłacimy za naszą nieobecność monetą. Nie wyrównamy strat. Zresztą nie o wyrównywanie tutaj chodzi. Chodzi o to, żeby strat nie powodować. Żeby troszczyć się o drugiego człowieka. Żeby być mu pomocnym. Żeby się ziściło. Być i tworzyć. Dostawać i mnożyć. I niech tak zostanie. I każdemu tego życzę. Bo to droga do Boga. Bo to droga piękna. I korzyści.

## **29 zrozumienie, że jesteśmy lustrem Boga bo odbijamy Jego światło**

Tak, odbijamy boskie światło. Jesteśmy Jego ludźmi na ziemi. Jego głosem. I oby ten głos był zgodny z oryginałem. Nie majstrujemy przy nim. Nie poprawiamy tego czy owego. Niech zostanie prawdziwy. Niech zostanie donośny. Niech to co wydobywa się z naszego serca, oddziałuje na świat. Na bliskich. Na tych których spotykamy. I na nas samych. Na nasz umysł. Który kombinuje i przelicza. Który niedowierza. Bo umysł zawsze niedowierza. Dlatego też te, zawarte tutaj teksty, przyjmować należy duchem, nie umysłem. Umysł będzie miał wątpliwości. Będzie sprawdzał, czy mu się to opłaca. A to nie o to przecież chodzi. Nie o to chodzi w duchowości. W rozwoju. W poznawaniu nowego. W zgłębianiu się w siebie samego. To co dla nas dobre, powinno być wyczuwalne duchem. Nie umysłem. Jeśli coś wychodzi z chłodnej kalkulacji, to wiedz, że na pewno nie będzie to dobre. Nawet jak na dobre wygląda. Bo będzie skalkulowane. Bo będzie obliczone na zysk. A w ten sposób się nie buduje. Żadna świątynia nie powstała po kalkulacji. Czy się zwróci. Czy wystarczająco dużo będzie przynosiła dochodu. To co duchowe bierze się z ducha. Ktoś może mieć inne zdanie, i to szanuję. Że religie przecież zarabiają. Że prowadzą swoje interesy. Ale ja na religie patrzę inaczej. Patrzę jak na drogowskazy wskazujące kierunek. Pokazujące jaką ścieżką należy iść. A to, że ludzie religijni utrzymują swoich przewodników duchowych to nic złego. Bez nich, wielu by zbłądziło. Zbyt wielu. Zrobiłby się chaos. Wśród ateistów, lub ludzi walczących z religiami, panuje błędne przeświadczenie, że religie to całe zło tego świata. Jako dowód przytaczają przykłady wojen religijnych. Ja myślę o tym tak, że religie budują kręgosłup moralny. Wielu ludzi z tego korzysta. Wydaje mi się, że bez religii mielibyśmy wspomniany już chaos. Ludzie zapomnieliby że zło istnieje. Pomieszałyby to co dobre, z tym co złe. Religie o tym ciągle przypominają, i chwala im za to. Nie każdy bowiem potrafi wyczytać z swojego serca to co wartościowe. Bo krzyczy, albo zagłusza. Bo wybiera umysł. I ten umysł jest zwodniczy. A wojny religijne? To źle rozumiana pobożność. Na szczęście mamy już co raz mniej takich przypadków. Ale czasami źle rozumiana religia, może narobić szkody. Ale to uczy, aby podawać ludziom religię czystą, a nie zaprawioną skrajnościami. W tym jest nasza praca. A nie w tym, aby burzyć porządek świata. Religie były zawsze i zawsze pozostaną. Bylebyśmy nie zatracili siebie w tym krytykanctwie. W wyciąganiu brudów, albo w ocenianiu. Tu jest zastawiony przez złego haczyk. Nie w samych religiach, ale właśnie w tym ocenianiu ich. W tym krytykowaniu. Nie zgadzaniu się na to, czy na tamto. To przecież cały umysł. To nasza

umysłowa gadanina. Nie słuchamy serca, nie łapiemy tego co w religiach dobre, tylko chwytamy się złego. Tylko oceniamy i krytykujemy. Łatwo się w tym zatracić, i stracić z pola widzenia to co dobre. A każda religia przecież prowadzi nas do Boga. Udowadnia, że jesteśmy Jego odbiciem. Jego światłem na ziemi. I do nas należy podtrzymywanie tego światła. A wielu stara się je zgasić. Bo nie pasuje. Bo nie jest modne. Nie wygląda tak jak trzeba. A mnie się wydaje, że boskie światło nie jest po to, aby je oceniać. Boskie światło które się z nas wydobywa, jest po to aby je podtrzymywać. Aby zaświadczać każdym gestem, tak jestem dowodem na to, że Bóg istnieje. Bo tak, są tacy, którzy szukają dowodów na istnienie Boga. A ja wiem, że każdy człowiek jest takim dowodem. Bo ma duszę. Bo ma kochające serce. Bo jest dobrem, które co prawda czasami się potknie, ale dobrem pozostaje. Podlewajmy więc to. Doglądajmy z uwagą. Pielęgnujmy to nasze światło. Aby było jak najbardziej widoczne. Aby nikt nas nie pomylił. Po punkt wyjścia mamy przewspaniały. Rodzimy się uśmiechnięci. Lecz tego uśmiechu nie widzimy. Musimy wypłakać swoje, aby zrozumieć, że to wszystko, dla tego uśmiechu. I w dorosłym życiu podobnie, jesteśmy uśmiechnięci, tylko czasem o tym zapominamy. Musimy zmęczyć się, próbować, i osiągnąć cel, aby uśmiech ten zobaczyć. Uśmiech duszy. Uśmiech pocieszenia. Uśmiech połączenia. To wszystko jest jednym. To wszystko buduje nas jako istoty boskie. Jako coś więcej, niż nasza historia pracy, czy rodzinna. Bo jesteśmy czymś więcej. Jesteśmy odbiciem Pana, i nie powinniśmy nigdy o tym zapominać. Nie próbujemy więc tego spieniężać. Nie próbujemy robić wokół tego szumu. Popisywać się. Czy zmieniać czegoś na siłę. Cała mądrość tak naprawdę to pozostanie w zgodzie z naturą. A pozostać w zgodzie z naturą, to pozostać w zgodzie z samym sobą. A pozostać w zgodzie z samym sobą, to słuchać siebie. A słuchać siebie, to słuchać serca. A słuchać serca, to słuchać Boga. A słuchać Boga, to być sobą, czyli boskim odbiciem. To nie jest tak, że może nam ktoś coś wmówić. Przekonać nas, że sami wiemy co i jak. Żeby robić co się chce. Życie w zgodzie z samym sobą, to życie czystym dobrem. Bez dodatków. I o to w tym chodzi. Jeśli słuchasz samego siebie, nie będziesz robił rozrób. Nie będziesz kradł czy oszukiwał. Sumienie Ci na to nie pozwoli. Ale to też wymaga praktyki. Ścieżki do Boga. I cała ta książka, jest taką ścieżką. Naprowadza na nią. Pokazuje co ważniejsze punkty. Momenty. I pozostanę, w przekonaniu że warto. Bo warto. A niektórzy mówią, że bez oszukiwania nie można się dorobić. Że jak nie kradniesz, to inni okradną Ciebie. Nie słuchajcie takich ludzi. Są zniewoleni przez swój umysł. Ale nie znaczy to że ty masz być niewolnikiem. Nie powtarzaj czyichś błędów. Rób swoje. W zgodzie ze sobą. A Bóg dopilnuje, abys nie głodował. Jeśli chcesz uczciwie pracować, nie będziesz bał się o jutro. Jasne, mogą czasem przyjść ciężkie chwile, ale z czystym duchem łatwo je przewyciężysz. Próby są po to, aby upewnić nas że jesteśmy w tym miejscu gdzie powinniśmy być. Ludzie słabej wiary nie przechodzą prób, i często cofają się do początku drogi. Ale wierzyć trzeba. Bo skoro jesteśmy światłem Boga, Bóg nie pozwoli, aby stała się nam krzywda. O ile światłem pozostaniemy. O ile będziemy zdeterminowani do bycia sobą. Bo dzisiejszy świat zachęca różnymi skrętami. Rozdrożami. Krzyżówkami. Na różnych etapach drogi kusi czym innym. Zachęca. Pokazuje że może inna droga lepsza. Chce człowieka przechwycić. A my nie dajmy się zwieść i złamać. Jeden jest Bóg i jedna droga do Boga. Choć może być pokazana na różne sposoby, przez różne religie. Ale to ta sama droga. Droga dobra. Droga zrozumienia. Droga otwartości. Miłości. Współczucia. I darowania. Na uwagę zasługuje ta otwartość. Bo jest ciekawa. Bo często o niej zapominamy. Otwartość to otwartość. Koniec, kropka. A nie, moje

lepsze. A nie, tylko dla naszych. A nie, wiemy lepiej. A nie, musimy to przedyskutować. Otwartość na każdego człowieka. Otwartość na różne sposoby myślenia i postrzegania Boga czy świata. Otwartości najwięcej nam brakuje. I to też powód dlaczego wielu ugrzęzło. Nie mogą iść dalej na ścieżce do Pana. Bóg jest otwarty na człowieka. A my, jako jego światło musimy być tacy sami. A często nie jesteśmy. Po podziały na my i oni. Bo podziały, na lepsi i gorsi. Na mądrzejsi i głupsi. Na miastowi, i wiejscy. I tak można mnożyć. I do niczego to nie prowadzi. Nauczmy się więc otwartości. Niech nam towarzyszy w naszej codziennej wędrówce. Niech nas uczy i nagradza. Bo otwartość to olbrzymia siła. Siła zrozumienia i odpuszczenia. Siła bycia blisko ludzi. Dzieląc się tym co najpiękniejsze. Boskim światłem, które z nas emanuje. I oby tak dalej.

### **30 zrozumienie, że żyjemy dla Boga** bo życie ma sens tylko w Bogu

Tak. Bo tak to jest z ludźmi szukającymi sensu życia. I to ciekawe, że sensu życia szukają tylko Ci, którzy są daleko od Boga. Którzy nie mają z Nim połączenia. Ciekawe dlaczego. Ale tak to jest. Jeśli jesteś w oderwaniu od Boga, szukasz, ale sam nie wiesz czego. Szukasz wszystkiego, ale tego Boga omijasz. Wymyślasz teorie i zastępujesz Boga tanimi zamiennikami. Wielu tego próbowało. A niewielu się udało złapać o co tu tak naprawdę chodzi. A chodzi o bliskość Boga. Bo jaki może być sens życia istoty duchowej. O ile rozumiemy, że jesteśmy nie tylko ciałem. O ile wchodzimy w naszą duszę. Możemy to pojąć. Możemy włożyć to do naszego życia. Tą wiedzę. To przekonanie. I to pragnienie Boga. Pragnienie to dobre słowo. Zazwyczaj pragniemy byle czego. A pragnąć powinniśmy tego co najważniejsze. To nawet logiczne. Jeśli budujesz dom, to pragnij domu, a nie pojedynczej cegły. Co Ci z pojedynczej cegły. Dlatego powinniśmy pragnąć Boga, całym sercem. To trzydziesty poziom. Blisko końca. Bo tak, jak jesteśmy przygotowani i czysti, brakuje tylko naszej woli. Naszego pragnienia. Poruszenia serca, i wysłuchanie czego chce. Co do nas mówi. Po co się poruszyło. W którym kierunku. No właśnie. Nasze serce zawsze wskazuje na Boga. I powinniśmy o tym pamiętać. Robi wszystko, abyśmy z tym Bogiem się złączyli. Nie w sposób intelektualny. Nie po to by coś zyskać. Tylko żeby wrócić do domu. Tam gdzie jesteśmy kochani. Tam, gdzie jesteśmy chronieni. O to w zasadzie chodzi. W domu, każdy nas wysłucha. W domu, jesteśmy ważni, i czujemy się docenieni. Tak to jest z Bogiem. Przyjmuje nas takimi, jakimi jesteśmy. Z naszymi wadami. Nie przeszkadza mu zapominalstwo. Ma gdzieś, że potrafimy zasnąć. Że denerwuje nas długie oczekiwanie na posiłek. Jesteśmy jacy jesteśmy, i Bóg nas nie ocenia. Spotkałem się gdzieś z innymi obrazami Boga. Który właśnie ocenia. Którzy karze i chłoscze. Ale to banialuki. To wymysły złych ludzi. Bo jeśli jesteś zły, „tworzysz” złego Boga. Bóg bowiem jest naszym odbiciem. Tak jak my jesteśmy Jego odbiciem. To działa w dwie strony. Dlatego musimy być czysti, aby odbicia się zgadzały. Aby nie tworzyć Boga który nas rozerwie na strzępy. Zje, i nie zostawi nawet kości. Albo nabije na pale jak Vlad Palownik. No właśnie. Jestem przekonany, że Vlad wierzył w Boga. Ale jego Bóg musiał być straszny. Nie wybaczal. Prawdziwy Bóg wybacza. Współczuje. Dlatego nasze współczucie w połączeniu odgrywa



nieślychaną rolę. Bo współczucie pokazuje, że serce oddycha. Że go słuchamy. Jeśli nie współczujemy, analizujemy. Jesteśmy więźniami umysłów. Jeśli na pierwszy plan wysuwa się współczucie, to znaczy że dopuściliśmy duszę do głosu. I tak powinno zostać. No właśnie. Przy tym zostaniemy. Zostaniemy przy wszystkim co jest dla nas dobre. Co buduje. A nie tylko co sprawia nam przyjemność. Bo to nie zawsze to samo. Są bowiem przyjemności ciała, i zazwyczaj są one sprzeczne z przyjemnościami ducha. Musimy nauczyć się je rozróżniać. Nie pamiętam, czy już o tym mówiłem. Ale tak. Umysł dąży do tego, aby ciału było przyjemne. Stąd popędy, i inne chucie. Stąd chęć jedzenia i picia. Ale takiego z przesadą. A to jest tak, jak mówił Paracelsus. „truciznę od lekarstwa różni jedynie dawka”. I o tym trzeba też pamiętać w kontekście przyjemności ciała. Jeśli z nimi przesadzimy, staną się naszą trucizną. Będą tym, co zada nam ból, albo nas wykończy. Tak jak jedzenie jest dla nas dobre. Tak przesada w tym temacie, jak w każdym zresztą, będzie niezwykle szkodliwa. Zresztą w ogóle to co podsuwa nam umysł powinno być dla nas podejrzane. Ja przynajmniej wychodzę z tego założenia. Bo wiem, co ten umysł potrafi. I jak zwodzi na całego. Dlatego uważajmy. A druga strona, to przyjemności duchowe. Zauważyliśmy chyba, jak dobrze czujemy się na łonie natury. W lesie. W górach. Kąpiąc się w jakimś jeziorze. Jeżdżąc na koniu, czy mając styczność z innymi zwierzętami. Zwierzęta, przyroda, to coś co człowieka uspokaja. To coś co wyrwa umysłowi ster. I oddaje go duszy. I w tę stronę powinniśmy iść. Powinniśmy dążyć do przyjemności duchowych. Kiedy po raz ostatni wpatrywałeś się w gwiazdy, w gwieździstą noc? Kiedy po raz ostatni, pływałeś kajakiem zachwycając się widokami? I tak dalej, i tak dalej. To jest piękno człowieka. Gdy dogaduje się z tym co piękne. Bo brudne potrafi ubrudzić. A piękne, wydobywa ukryte w nas piękno. Dlatego z pięknem trzymajmy. Dla naszego własnego piękna. Dla naszego zadowolenia. Dla przyjemności ducha. To tak naprawdę się opłaca. Na tym można budować. I budujmy. A pocujemy w pewnym momencie przyciąganie do Boga. Poczujemy pragnienie Boga. Bo to jest prawdziwy sens ludzkiej egzystencji. Bóg. Nic więcej. Nic mniej. Właśnie On. I powie Ci to każdy, kto go znalazł. A inni szukają, i nic więcej. Nie słyszałem, żeby ktoś znalazł co innego. Niektórzy mówią, rodzina. Ale po paru latach, mąż ją zostawi, i czy dalej będzie mówiła rodzina? Bóg Cię nie zostawi. Bóg jest dla Ciebie. Przez Ciebie. I jest jak najbardziej żywy. To nie jest tak, że jest tylko na jakimś obrazie. W kościele, czy bożnicy. W meczecie, czy w wiharze. Bóg jest tu i teraz. Wszystko widzi. Ktoś kiedyś powiedział do mnie, „żyj tak, jakby zawsze ktoś patrzył na to co robisz”. I to był mądry człowiek. Bo zawsze ktoś patrzy. Tym kimś jesteśmy my. A jeśli widzimy to my, widzi to też Bóg. Takie rozwinięcie. Bo to prawdziwe rozwinięcie. Boga nie ma na środku pustyni, jeśli nie ma tam żywych stworzeń. Życia. Ale jeśli Ty coś widzisz, to to samo zobaczy Bóg. Tak to już jest. No właśnie. A dlaczego, będzie w kolejnym, ostatnim rozdziale. W ostatnim poziomie. No właśnie. Ale zanim ostatni, jest ten. Dla niektórych przedostatni jest najważniejszy. Bo to chwila przed. Bo to moment przed złapaniem. Może i tak jest. Ja nie przykładam do tego takiej wagi. Ale faktycznie, w katolicyzmie wigilia jest dla wielu wyznawców ważniejsza od Bożego Narodzenia. A przynajmniej donioślejsza. Niektórzy lubią właśnie to co przed. Taka natura ludzka. Nie krytykuję. Ani nie zachęcam. Moim zdaniem, jeśli buduje się dom, to dom staje się domem, gdy jest ukończony. Przed wzniesieniem dachu, nie jest to jeszcze dom. Bo będzie Ci się lało na głowę. Tak to jest. Ale perspektywy są różne. Potrafię to uszanować. My skupmy się jednak na tym, żeby chcieć. Żeby upewnić się, że mamy pragnienie Boga. A ktoś zapyta, dlaczego. Co ma nas do tego skłaniać. Odpowiadam, fakty. A faktem jest, że bez Boga

nie poznamy czym jest spokój. Bez Boga nie rozumiemy jak być szczęśliwym. Specjalnie mówię jak być szczęśliwym, a nie czym jest szczęście. Bo bycia szczęśliwym trzeba się nauczyć. Jedno to to, że Bóg daje szczęście. Prawdziwe. Tylko z Nim możemy być szczęśliwi. Tylko w Nim. Ale druga sprawa, to przeniesienie tego „boskiego” szczęścia na życie. Musimy nauczyć się być szczęśliwymi na co dzień. Nie ma z tego lekcji. Są próby. Są potknięcia. Ale są i wyniki. Faktyczne zwycięstwa. Kolejna rzecz poza szczęściem to bezpieczeństwo. Tak. Bóg daje bezpieczeństwo, bo z nim, wiemy, że nawet gdy umrzemy, nie stracimy. Tylko zyskamy. Nic nie może nas spotkać złego, bo jesteśmy połączeni. Taka jest perspektywa, gdy poznałeś Boga. Nie może być inna. I to jest właśnie powód, aby pragnąć Boga. Bo nie ma niczego o podobnej wartości. Bo nie ma niczego, co byłoby tak piękne i atrakcyjne. Tylko Bóg. I to piękno przyciąga. I nie walczmy z tym przyciąganiem. Dajmy się przyciągnąć. Dajmy się uszczęśliwić. Bo warto. Być człowiekiem. W pełnym tego słowa znaczeniu.

### **31 Zrozumienie, że jesteśmy połączeni z Bogiem, i zawsze z nim byliśmy połączeni, ale teraz jesteśmy godni tej jedności bo jedność**

Tak to właśnie jest. Wszystko zawarłem w tytule. Ale jak to możliwe, zapytasz. Że jesteśmy połączeni ale o tym nie wiemy. Nie zauważamy tego. No właśnie. Tak się dzieje, gdy nie przejdziemy wcześniejszych trzydziestu poziomów. Gdy nie jesteśmy jeszcze na to poczucie gotowi. Powiem więcej. Nawet jeśli ktoś przeczyta tę książkę, i potraktuje jako jedną z wielu, nie zrozumie tego, ostatniego poziomu. Nie zrozumie, że już jesteśmy połączeni. Bo nie o zrozumienie tutaj chodzi. A o poczucie. A żeby to poczuć, trzeba przejść i przepracować wcześniejsze trzydzieści punktów. Trzeba się oczyścić. Trzeba puścić to co trzymamy. Trzeba poczuć w Bogu siłę i szczęście. Trzeba pragnąć Boga. A wtedy się objawi. W nas. Wtedy go poczujemy. A jest to uczucie, które z niczym innym nie może się równać. To prawdziwe „wiem”. Wiem bo czuję. Wiem bo dotykam Go swoim sercem. Nasza dusza, w sposób naturalny chce tego stanu. Pragnie połączenia. Pragnie być oczyszczona. Daje nam więc znaki i prośby. Czasem szepcze, czasem krzyczy. To zależy jak ją traktujemy. Ale zawsze chodzi o to samo. Zawsze chodzi o boską jednię. O połączenie z Bogiem jeszcze na ziemi. I może kogoś zaskoczę, ale nie ma innego. Jeśli ktoś Ci powie, że po śmierci połączysz się z Bogiem, kłamie. Prawda jest taka, że połączyć się można tylko stąd. Tylko za życia. Co nie zostało połączone za życia, nie zostanie połączone po śmierci. Dlatego tak ważna to nauka. Dlatego, trzeba się starać i spełniać. Być i żyć jak człowiek. Prawdziwy. Obraz Boga. Bo nim jesteśmy. My jesteśmy obrazem Boga, a Bóg jest obrazem nas. Żeby jednak ktoś nie poszedł za daleko. Żeby jednak ktoś nie wymyślił, że powtarzam słynne „jestem Bogiem”. Nie. Człowiek nie jest i nie może stać się Bogiem. Ale dusza ludzka, może i powinna połączyć się z duchową energią świata. Z żywym Bogiem. Który działa i zmienia. Który w nas pracuje. Poprzez naszą duszę. Ale nie jest nią. Bóg nie jest naszą duszą. To nasza dusza jest oddzielonym fragmentem Boga. I do nas należy, aby ten fragment przyciągnął całość. Aby się zespolic. I trwać w tym

zespoleniu. Bo kto raz wrócił do Boga, nie musi zdawać poprawek. Połączenie jest trwałe. Bo wynika z naszego przygotowania. Bo jest pewne i stabilne. A nie słyszałem jeszcze o przypadku, żeby ktoś połączony z Bogiem z tego zrezygnował. Żeby powiedział, nie podoba mi się. Wydawało mi się, że będzie inaczej. Wycofuję się. Wypadam. Nie było takich przypadków. I nie przez przypadek. Połączenie z Bogiem daje bowiem wielką siłę. Siłę i szczęście. Dodatkowo gwarantuje życie w rzeczywistości, a nie ułudzie. Potrafimy rozpoznać nasze przeznaczenie. Potrafimy dowiedzieć się tego, co powinniśmy wiedzieć. Nie dla ciekawości. Ale dla tego, by nauczyć się żyć w nowym stanie. W nowych okolicznościach. Bo zmienia się wszystko. I dobrze. I to jest właśnie piękne. I tego każdemu życzę. Bo to naprawdę dla każdego. Ale nie od razu. To nie kawa, którą zamawiamy w restauracji, i dostajemy ją po pięciu minutach. To nie tak. Trzeba to wypracować. Innym, ciekawym tematem jest to, że niektórzy wyczuwają te poziomy automatycznie. Czują je podskórnie. Są ludzie połączeni z Bogiem, którzy o tym nie wiedzą. Pojawiło się to w sposób naturalny. Nie zabiegali o to. Jakoś samo się stało. Bo byli na to gotowi. Bo przyciągnęli Boga swoją czystością i pragnieniem. No właśnie. I co ciekawe, wydaje mi się, że takich ludzi jest większość. Większość połączonych nie dążyła do połączenia. Jakoś tak wyszło. I to bardzo ciekawe. Ale nie zmniejsza to wagi niniejszej pozycji. Lepiej jest świadomie iść ścieżką do Pana. Nie każdy bowiem posiada ten dar. To samooczyszczanie. Większość ludzi musi kroczyć powoli. Patrząc pod nogi. Wchodzić na kolejne poziomy. A jest ich trzydzieści jeden. I właśnie. To pomaga. Spokojne przetrwanie sprawy. A gdy już przebędziemy sporą część drogi, stanie się dla nas oczywiste, co jest naturalne. Co jest naszym przeznaczeniem, a nie tylko wyborem. Bo faktycznie, wyborem się zaczyna. Możesz podjąć decyzję, będę kroczył w stronę Pana. Będę się oczyszczał, by doznać zjednoczenia. To wybór. Ale chodzi też o to poczucie naturalności tej drogi. Tego że jest dla nas pisana. Że odkrywamy w niej siebie. Że stajemy się pełniejsi. Bardziej ludzcy. Bo droga do Boga to droga miłości. Szacunku i współczucia. To droga ciszy, a nie oceniania. To droga spokoju, a nie emocji. I tu też nie chodzi o to, że „zmień się”. To i to robisz źle. Musisz to poprawić. Musisz być lepszym człowiekiem. Pracuj nad sobą. Nie, nie, i jeszcze raz nie. Nie o to chodzi. Chodzi o pracę nad sobą w kontekście dopuszczania serca do głosu. Nie zagłuszania go. Słuchania, co ma do powiedzenia. Robienia jak należy. Chodzi o to aby poznać siebie. A nie szukać rozwiązań i sposobów na świat, którego nie zrozumiemy. Bez poznania siebie, nie poznamy świata. I tak to działa. I to wszystko jest ze sobą powiązane. Całe zjednoczenie. Cała droga do jedności. Cała chęć pracy duchowej. Duchowości. A słyszałem też o innej. Niektórzy sprzedają duchowość jako pracę bez celu. Jako hołdowanie jakimś ideą. No właśnie. To przykre. Duchowość postrzegana przez umysł. Tak nie może być. W moich naukach nie ma grama umysłu. Duchowość to sztuka dostrzegania piękna. A piękno można dostrzec tylko kochającym sercem. Tylko duchem, którego nie zagłuszamy. Tak. Dlatego łatwo oddzielić duchowość prawdziwą, od tej „modnej”. Modna przeminie, prawdziwa zostanie. Zostanie, bo wywodzi się z nauk wielu religii. Setek lat tradycji. Tysiący mistyków. Nie ma inaczej. Możemy wybrać religię, która pomoże nam w drodze. Możemy podążać bez religii. Wybór należy do nas. Jedno co łączy osoby uduchowione to to, że nie krytykują żadnej religii. Każdą uważają za równie pomocną. A wybór, która, pozostawiają nam. Jeśli ktoś mówi, tylko nasza religia prowadzi do Boga, uciekaj. Nie od religii, ale od tego, który tak mówi. A co do duchowości „modnej”, przestrzegam przed pseudo nauczycielami jak Osho. Ten nienawidził

religii. Wszystkich. Gardził nimi. Uważał je za biznes, nic więcej. I tak je traktował. To przykre, że takie osoby stają się nauczycielami duchowymi. Zamiast budować, burzą. Zamiast wyzwalać, więzią ludzi w przez siebie stworzonych sektach. Na swoich zasadach. Nie dziwię się więc, że niektórzy źle reagują na słowo „przewodnik duchowy”. Ale to piękna idea. Piękna formuła. A ile nam da, zależy od nas. I zachęcam do korzystania z nauk takich przewodników. O ile są prawdziwi. O ile zachęcają do religii a nie nimi gardzą. O ile nie chcą nas więzić w jakikolwiek sposób. Sam jestem od tego daleki. Sam jestem piewcą wolności. Wolności nie mylonej z samowolą. Wolność zobowiązuje. Ale jest wolna, i to w niej piękne. Wolność podsuwa nam okazje. A serce wskazuje co, jak i kiedy. I ta książka jest właśnie taką okazją. I moje nauki, czy to zawarte w „Wykładach”, czy w „Listach”, czy w „Mistycznej podróży 365 kroków”, to drogowskazy pokazujące kierunek. Zachęcają do otworzenia oczu. Promują właściwą ścieżkę. A nie jakąś konkretną religię. Wyznanie, czy tradycję. Wszystkie doprowadzą Cię do tego samego. Wszystkie chcą Twojego dobra. A Twoje dobro to dobro Boga. A dobro Boga to Twoje dobro. I o oba te dobra dbajmy. Czyli o jedno. Bo więcej nam nie trzeba. Bo jeśli mamy Boga, po co chcieć więcej.



**Spis obrazów:**

*Grafika ze strony tytułowej: Naskalne malowidło Aborygenów z Kimberly*

*Obraz końcowy: Marcin z Fryszta, [i](#).*



**Marcin S. Wilusz**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Autor kilkudziesięciu książek. Pisze opowieści, sztuki teatralne, dialogi kabaretowe i wiersze. Marcin napisał serię duchowych wspomagaczy: „Mistyczną podróż 365 kroków”, „Wykłady”, „Listy”, „Przypowieści” i „Przepowiednie”. Jego pogląd na wiele tematów odkryć możemy natomiast w „Moim zdaniem”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Kontakt z Marcinem:  
[szulif@gmail.com](mailto:szulif@gmail.com)